





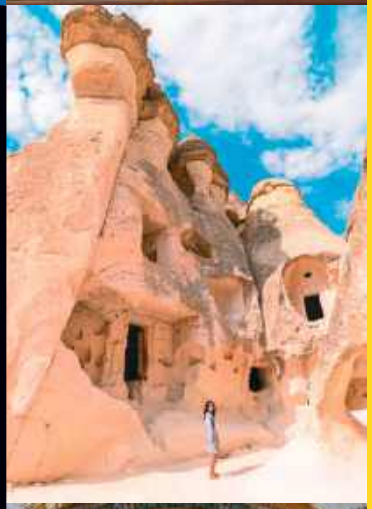
NATIONAL GEOGRAPHIC

TRAVELER

TURCJA

21

POMYSŁÓW NA PODRÓŻ







NATIONAL GEOGRAPHIC TRAVELER EXTRA
Cena 19,99 zł (w tym 8% VAT). Nr 02/maj–lipiec 2026





02
ISSN 2545-2207
9 772545 220618

eprasa.pl d1d2b430d1

instax™

brzmi jak wiosenna przygoda

instax mini LiPlay+™

Uwiecznij swoje
wiosenne chwile
razem z dźwiękami,
które im towarzyszą.



SPRAWDŹ

eprasa.pl d1d2b430d1



Starożytne Ani, położone na wschodzie Turcji, zwane jest miastem tysiąca i jednego kościoła.

Miłość do herbaty scala mnie z tym krajem najmocniej. Intensywna, podwójnie parzona, z cukrem, pita z „tulipanek", czyli szklaneczek o kształcie moich ulubionych kwiatów. Jest zaproszeniem do rozmowy i relaksu.

Tutaj wszystko zaczyna się od kawy. Gdy w 1555 r. dwaj syryjscy kupcy przywieźli do Stambułu czarne ziarna, nazwano je „mlekiem myślicieli" i może to właśnie przesądziło o karierze tego naparu. Dość powiedzieć, że na dworze sułtana nad idealną filiżanką czuwał mistrz kawy, a w haremach jej przygotowanie było sztuką równie ważną co taniec. Dziś, pijąc ją z gęstą pianką, mam wrażenie, że uczestniczę w rytuale starym jak świat. Zwykle robię to w ogrodzie dawnej medresy, tuż obok Wielkiego Bazaru. To miejsce jest dla mnie kwintesencją starego Stambułu, pachnie sziszą o samku jabłkowym i rozbrzmiewa gwarem rozmów. Będąc tu pamiętam też o „słodkiej mowie" – do kawy zwykle podaje się tutaj lokum lub chałwę. Słodycze towarzyszą Turkom od narodzin aż po pożegnania, bo ich słabość do cukru dorównuje chyba tylko naszej. Bardziej wtajemniczeni z kawowych fusów potrafią wyczytać przyszłość, ja jednak wolę, żeby moja pozostała niespodzianką.

Chociaż to miłość do herbaty scala mnie z tym krajem najmocniej. Intensywna, podwójnie parzona, z cukrem, pita z „tulipanek", czyli szklaneczek o kształcie moich ulubionych kwiatów. Jest zaproszeniem do rozmowy, targowania się i relaksu. Ale herbata ma tu wiele twarzy. Inaczej smakuje w Stambule, a inaczej na wschodzie, np. w Wan nad brzegiem jeziora, gdzie spotkamy słynne białe koty o różnokolorowych oczach. Tam ogarnia mnie nostalgia za czasem, który nie biegnie lecz zwalnia, a herbata wydaje się bardziej cierpka niż sam krajobraz.

Turcja, która jest bohaterką tego wydania specjalnego *Travelera,* to ziemia cudów. Właśnie tutaj, w cieniu góry Ararat, miała spocząć Arka Noego. Tu znajduje się Göbekli Tepe – najstarsza świątynia świata – oraz Hagia Sophia, najpiękniejsza z najpiękniejszych. Tu urodził się św. Mikołaj, a Juliusz Cezar rzucił dumne: „Veni, vidi, vici". W tej części świata tworzył wreszcie Mimar Sinan – genialny architekt, którego dzieła niezmiennie mnie zachwycają. Przez pół wieku rzeźbił panoramę imperium, stawiając blisko 360 budowli. Ten kraj podarował też Europie tulipany i ostatni przystanek Orient Expressu. Tu starożytne zabytki sąsiadują z plażami, a gościnność jest prawem, z którego korzystamy. Czy może być więc lepsze zaproszenie do podróży?



Agnieszka Frenes

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

MATERIAŁY PROMOCYJNE POMORZA ZACHODNIEGO. ARCHIWUM PRYWATNE; OKŁADKA: MATERIAŁY PROMOCYJNE POMORZA ZACHODNIEGO (7), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1

SPIS TREŚCI

6 **Ruszaj w drogę**
Praktyczne informacje.

8 **Amasra, Synopa, Trabzon**
Niespieszna podróż wzdłuż Morza Czarnego na wschód Turcji jest jak kalejdoskop wrażeń.

16 **Prowincja Rize**
To stąd pochodzi najlepsza turecka herbata, a życie mieszkańców płynie w rytmie sıkıntı yok, czyli „nie ma problemu".

22 **Stambuł**
Położone na siedmiu wzgórzach i dwóch kontynentach miasto zachwyca wielokulturowością, zapachami i wspaniałą architekturą.

28 **Izmir, Sardes, Uşak**
Ze słonecznego wybrzeża Morza Egejskiego ruszamy w głąb kraju, by poznać jego starożytną historię.

36 **Wyspa Kekova, Demre, Patara, Kaş**
Zatopione miasto, sarkofagi, wykute w skale grobowce, rzymskie teatry i piękne plaże – to wszystko na Wybrzeżu Licyjskim.

44 **Szlak Licyjski**
Wytyczony 2,5 tys. lat temu, 500-kilometrowy szlak prowadzi z Fethiye, przez góry Taurus, do Antalyi. Łączy starożytne miasta, teatry, wykute w skałach grobowce i kilometry akweduktów.

54 **Side, Belek, Antalya, Manavgat**
Riwiera Turecka to nie tylko luksusowe hotele, ale też ciekawe zabytki.

58 **Szlak Karyjski**
To 850 km wędrówki w naturze, przez skalne urwiska, historyczne miasteczka i urocze zatoki.

64 **Kapadocja**
Jej krajobrazy wydają się czymś nierealnym – tutejsze skały przybierają formy grzybów, stożków lub bajkowych kominów.

72 **Kars, Boğatepe, Ardahan**
Tu czekają na was dziesiątki gatunków serów i miodów oraz średniowieczne zamczyska będące świadectwem historii Anatolii.

80 **Nemrut, Adiyaman, Malatya**
Magiczna podróż przez tajemnicze królestwa i morelowe sady.

88 **Diyarbakir, Mardin, Şanlıurfa, Göbekli Tepe**
Równiny i góry, meczety obok kościołów, gwarne bazary. Oto Złoty Trójkąt Górnej Mezopotamii.

96 **Top 7**
Bursa, Most Varda, Jezioro Wan czy Pamukkale – to tylko niektóre z wyjątkowych atrakcji Turcji. Nie wolno ich przegapić.

ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl d1d2b430d1



WYBÓR NAJLEPSZYCH TEKSTÓW TRAVELERA









NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

ng@burdamedia.pl
www.national-geographic.pl

REDAKTOR NACZELNY **ŁUKASZ ZAŁUSKI**
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO, DYREKTOR ARTYSTYCZNA **AGNIESZKA FRANUS**
SEKRETARZ REDAKCJI **MICHAŁ CESSANIS**
REDAKTOR PROWADZĄCA **AGNIESZKA MICHALAK**

GRAFIK PROWADZĄCY **KRZYSZTOF STYPUŁKOWSKI**
FOTOEDYTORKA **TERESA TULEJA**
KARTOGRAFKA **JOANNA KOPKA**
KOREKTOR **TOMASZ CHOLAŚ**

WSPÓŁPRACOWNICY
DZIENNIKARZE **BARBARA ŻUKOWSKA, AGNIESZKA BIELECKA, MICHAŁ GŁOMBIOWSKI, PAWEŁ KEMPA, KATARZYNA KACHEL, IZA KLEMENTOWSKA, JOANNA LAMPARSKA, ZUZANNA O'BRIEN, WIKTORIA MICHAŁKIEWICZ, PIOTR MILEWSKI, SERGIUSZ PINKWART, MAGDALENA RUDZKA, BASIA STARECKA, MATEUSZ WALIGÓRA, PAULINA WILK, LUDWIKA WŁODEK, OLGA DĘBICKA**
FOTOGRAFOWIE **TOMASZ TOMASZEWSKI, MAREK ARCIMOWICZ, PAWEŁ MŁODKOWSKI, MIKOŁAJ NOWACKI, MARCIN DOBAS, ADAM BRZOZA**

PATRONATY MEDIALNE **patronaty-ng@burdamedia.pl**

REDAKCJA ONLINE **NG@BURDAMEDIA.PL**
REDAKTOR PROWADZĄCY **JAN STRADOWSKI**
STRONA INTERNETOWA **WWW.NATIONAL-GEOGRAPHIC.PL**

Wydawca czasopisma National Geographic Traveler ostrzega P.T. sprzedawców, że sprzedaż aktualnych i archiwalnych wydań magazynu po cenie innej niż wydrukowana na okładce jest działaniemna szkodę Wydawcy i grozi odpowiedzialnością sądową.

BurdaMedia Polska

WYDAWCA
BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O., CZŁONEK IZBY WYDAWCÓW PRASY, UL. MARYNARSKA 15, 02-674 WARSZAWA, TEL. (22) 360 39 09, WWW.BURDAMEDIA.PL
LICENCJOBIORCA **NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY**

ZARZĄD
CHIEF EXECUTIVE OFFICER **MACIEJ KLEPACKI**
CHIEF OPERATING OFFICER **TOMASZ JAŻDŻYŃSKI**

REKLAMA
BIURO.REKLAMY@BURDAMEDIA.PL
CHIEF COMMERCIAL OFFICER **MICHAŁ HELMAN**
SALES DIRECTOR MULTIMEDIA LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA GURBAŁA**
LUXURY & PEOPLE TEAM LEADER **EWELINA DORDA**
ZESPÓŁ: **DOMINIKA CHOJNOWSKA, ANNA URBANIAK**
KOORDYNATOR WYDANIA **EDYTA BRZEZICKA**

DZIAŁ MARKETINGU
DIRECTOR MARKETING LUXURY & LIFESTYLE **MAŁGORZATA NOCUŃ-ZYGMUNTOWICZ**
BRAND MANAGER **KATARZYNA ZALEWICZ**
BUSINESS DEVELOPMENT MANAGER **EDYTA PIECYK**

PRODUKCJA
DYREKTOR PRODUKCJI **KRZYSZTOF KRASZEWSKI**

DYSTRYBUCJA
DYREKTOR DYSTRYBUCJI I PRENUMERATY **TOMASZ KAŁUŻA**

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ WYSYŁKOWA
CUSTOMER SERVICE COORDINATOR **MARIOLA BURDECKA**
BIURO OBSŁUGI KLIENTA, UL. MARYNARSKA 15, 02-674
WARSZAWA, INFOLINIA TEL: (22) 360 37 77
(PON.-PT.GODZ. 9.00-17.00), E-MAIL: BOK@BURDAMEDIA.PL,
NUMER RACHUNKU DO WPŁATY ZA PRENUMERATĘ:
ING 04 1050 0086 1000 0090 3172 2706

Copyright © 2016 National Geographic Partners, LLC. All rights reserved. National Geographic Traveler: Registered Trademark ® Marca Registrada. National Geographic nie ponosi odpowiedzialności za materiały niezamówione.

NATIONAL GEOGRAPHIC SOCIETY
INTERIM PRESIDENT AND CEO **MICHAEL L. ULICA**
BOARD OF TRUSTEES CHAIRMAN **JEAN M. CASE**
VICE CHAIRMAN **TRACY R. WOLSTENCROFT**
EXPLORERS-IN-RESIDENCE **SYLVIA EARLE, ENRIC SALA**
EXPLORERS-AT-LARGE **ROBERT BALLARD, LEE R. BERGER, JAMES CAMERON, J. MICHAEL FAY, BEVERLY JOUBERT, DERECK JOUBERT, LOUISE LEAKEY, MEAVE LEAKEY**

NATIONAL GEOGRAPHIC
TRAVELER

NATIONAL GEOGRAPHIC PARTNERS
CHAIRMAN **GARY E. KNELL**
EDITOR IN CHIEF **NATHAN LUMP**
GENERAL MANAGER, NG MEDIA **DAVID MILLER**

INTERNATIONAL EDITIONS
EDITORIAL DIRECTOR **AMY KOLCZAK**
DEPUTY EDITORIAL DIRECTOR **DARREN SMITH**
EDITORIAL SPECIALIST **LEIGH MITNICK**
TRANSLATION MANAGER **BEATA KOVACS NAS**

INTERNATIONAL PUBLISHING
SENIOR VICE PRESIDENT **YULIA P. BOYLE**
SENIOR DIRECTOR **ARIEL DEIACO-LOHR**
SENIOR MANAGER **ROSSANA STELLA**

epressa.pl d1d2b430d1



RUSZAJ W DROGĘ

Co warto wiedzieć przed wyjazdem do Turcji? Oto najważniejsze informacje w pigułce.

WIZA I WALUTA

■ Do Turcji można wjechać na dowód osobisty. Wiza nie jest wymagana (do 90 dni).

■ Walutą jest lira turecka 100 TRY – ok. 8 PLN.

Euro lub dolary wymienicie na lotnisku, bo nie zapłacicie nimi na bazarach czy w sklepach. I warto mieć gotówkę, bo karty – zwłaszcza w mniejszych ośrodkach – nie są honorowane.

DOJAZD

■ Do Stambułu dolecimy bezpośrednio m.in. LOT-em lub Turkish Airlines. Cena w jedną stronę od ok. 400 zł. Z lotniska do centrum taksówką to koszt ok. 150 zł. Dużo taniej jest metrem (linia M11) – ok. 6 zł. W samym mieście najlepiej wyrobić w automacie na lotnisku lub dworcu IstanbulKart, doładować i płacić w środkach transportu. Jeden przejazd kosztuje ok. 3 zł.

■ Trasą wzdłuż Morza Czarnego, do Trabzonu, kursują ze Stambułu autobusy, ale zatrzymują się jedynie w większych miastach, trudno więc dotrzeć do wszystkich interesujących miejsc. Dlatego rekomendujemy wypożyczenie samochodu – od ok. 250 zł za dobę (np. *happycar.pl*.)

■ Rize: w Stambule można się przesiąść na krajowy samolot do Trabzonu (80 km od miasta Rize) lub bezpośrednio do Rize.

■ Izmir: lokalnymi liniami tureckimi można dolecieć ze Stambułu do Izmiru lub Kütahyi. Od 150 zł w jedną stronę.

■ Kekova: Najbliżej jest lotnisko w Dalamanie, nieco dalej – w Antalyi. Dolecimy tu lokalnymi liniami (z przesiadką w Stambule, od 1 tys. zł) lub lotem czarterowym

eprasa.pl d1d2b430d1



MARGOULLAT PHOTO/SHUTTERSTOCK

z Warszawy (od 570 zł). Rejsy ku Kekovie ruszają z Kaş i Demre, ale najbliżej jest z leżącego po drugiej stronie przesmyku Kaleüçağız. Z portu można ruszyć w 7-godzinny rejs, podczas którego zobaczymy nie tylko zatopione miasto, ale też okoliczne jaskinie i zatoczki; od 33 euro.

■ Riwiera Turecka: z Warszawy do Antalyi liniami SunExpress (ok. 600 zł w obie strony za osobę) lub turecką czarterową linią Corendon Airlines (ok. 500 zł w obie strony za os.). Z lotniska kursują autobusy – ok. 80 zł do Belek. Z Belek do pobliskich miejscowości (Antalyi czy Manavgatu) jeżdżą też busy, od ok. 50 zł; *busradar.pl*.

■ Kapadocja: ze Stambułu lokalnymi liniami do Kayseri lub Nevşehiru – 150 zł/w jedną stronę.

■ Kars: ze Stambułu lokalnymi liniami (ok. 300 zł/w jedną str.).

■ Daiyarbakır: ze Stambułu lokalnymi liniami (ok. 300 zł/w jedną str.). Na miejscu najlepiej poruszać się autobusami: *otobilet.com*. Za godzinną podróż z Diyarbakıru do Mardin zapłacimy 25 zł.

NOCLEGI

■ Trabzon: pensjonat Plus Apart leży niemal 10 km od centrum, ale jeżeli podróżujesz autem, dojazd nie będzie problemem. W zamian dostaniesz prawie 35-metrowy pokój w świetnej cenie – od ok. 250 zł za 2 osoby. To jedna z tańszych opcji noclegu w tym mieście.

■ Rize: pensjonat Emine i Hassana z dobrymi śniadaniami – od ok. 350 zł za 2 osoby; *viceskonagi.com.tr*.

■ Stambuł: na nocleg polecamy rejon Sultanahmet na południe od dworca Sirkeci. Hoteli jest mnóstwo, zaś ceny umiarkowane od 200 zł za pokój 2-os./noc.

■ Izmir: City L'Agora Old Town Hotel & Bazaar. Hotel w zabytkowym budynku z dużym dziedzińcem w centrum miasta. Pokój 2-os. ze śniadaniem: – 450 zł.

■ Kaş: Novva Hotels – pięknie położony tuż za miastem, w nowocześnie urządzonych willach z widokiem na morze. Niektóre pokoje mają niewielkie baseny na tarasie; od 670 zł za 2 os. ze śniadaniem.

■ Riwiera Turecka: hotel warto rezerwować kilka miesięcy wcześniej; wtedy ceny są nawet o połowę niższe. Jeśli zależy wam na luksusie – Calista Luxury Resort w Belek – ok. 800 zł/noc za 2 os. W Antalyi, na starym mieście – Sofa Hotels Kaleiçi – 300 m od plaży; ok. 500 zł za 2 os.

■ Kapadocja: słynie z hoteli wykutych w skałach. Ceny zaczynają się od ok. 300 zł za 2 os. ze śniadaniem, np. Göreme Escape Cave Suites.

■ Kars: stuletni Hotel Cheltikov w centrum – ok. 600 zł za 2 os. ze śniadaniem.

■ Mardin: Najlepiej zatrzymać się w hotelu lub pensjonacie w historycznym budynku. Uroczy kamienny Ana Talia House w centrum Mardin czy hotel Zinciriye usytuowany u podnóża medresy to koszt ok. 230 zł/noc za 2os.

GASTRONOMIA

■ Tarihi Kalkanoğlu Pilavı w Trabzonie to rodzinna, działająca już od ćwierć wieku restauracja specjalizująca się w tradycyjnym pilawie. Spróbuj wersji z zapiekanym ryżem, mięsem baranim, fasolką i piklami.

■ Rize: jedna z najpopularniejszych restauracji w mieście to Lale Lokantası. Zjecie tu fantastyczną zupę z soczewicy. W restauracji znajduje się sklepik z lokalnym rękodziełem.

■ Stambuł: jeśli macie ochotę na szybki obiad, to idealny będzie Balkan Lokantası Sirkeci z pysznym wyborem dań bliskowschodnich na wagę (już ok. 20 zł za porcję).

■ Izmir: niedaleko leży miasto Menemen. Jego nazwa znana jest w całej Turcji – jajecznica menemen robiona na sporej ilości pomidorów i papryki. Spróbujecie jej właśnie tu.

■ Kaş: Dogal Anne Eli – rodzinna restauracja na wzgórzach. Tradycyjna turecka kuchnia.

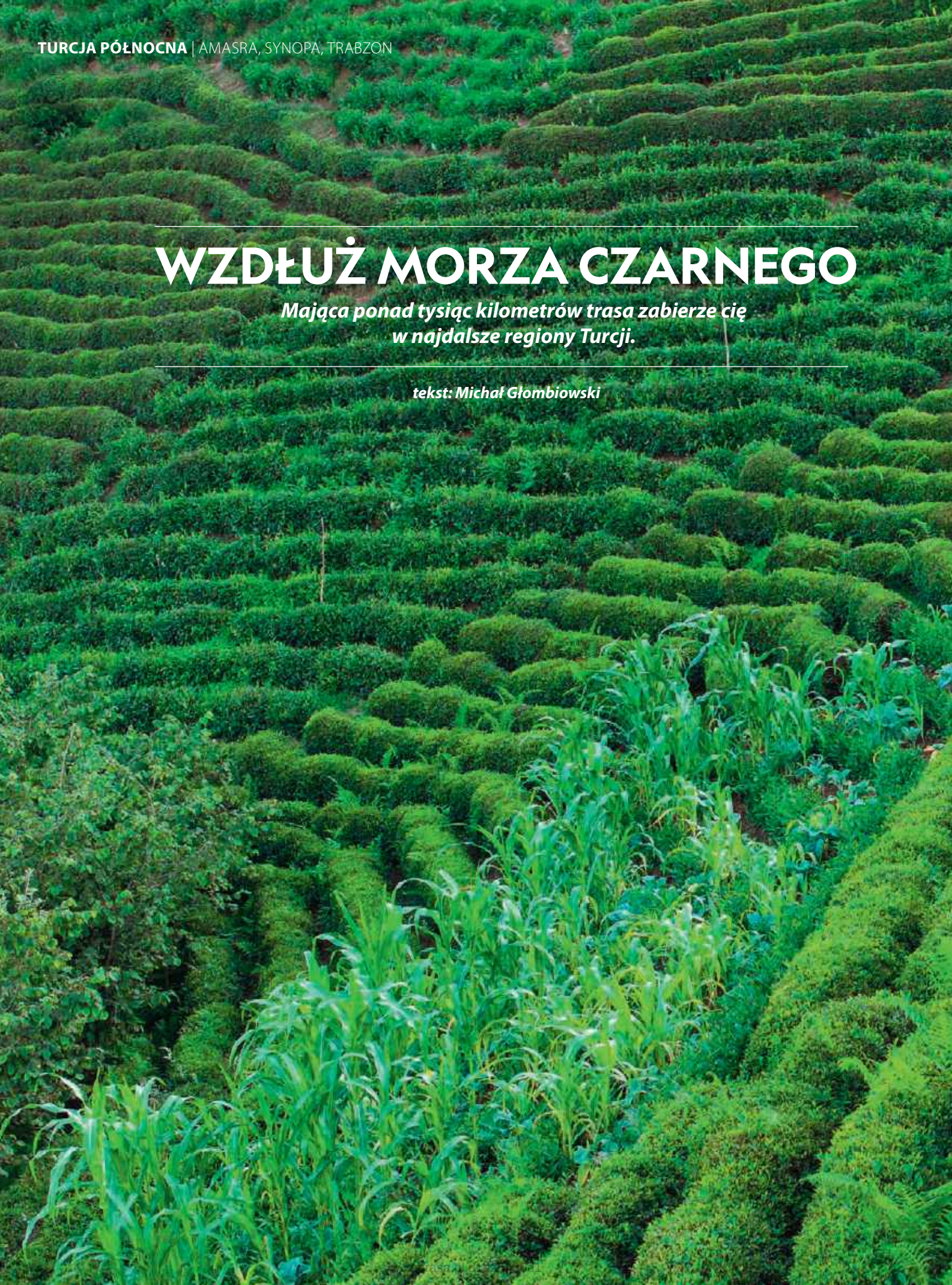
■ Daiyarbakır: na lokalne śniadanie warto wpaść do restauracji funkcjonujących w jednym z trzech zabytkowych kompleksów handlowych Deliller Hani, Sülüklü Hani i Hasan Paşa Hani. Ceny od ok. 30 zł/porcja.

eprasa.pl d1d2b430d1

WZDŁUŻ MORZA CZARNEGO

Mająca ponad tysiąc kilometrów trasa zabierze cię w najdalsze regiony Turcji.

tekst: Michał Głombiowski





Pola herbaty to stały element krajobrazu północnej Turcji. Rocznie mieszkańcy spożywają tu nawet 3 kg herbacianego suszu.





Tradycyjne tureckie stroje odzwierciedlają bogactwo kulturowe, ale też klimat.

1598

TYLE KM LICZY LINIA BRZEGOWA MORZA CZARNEGO W TURCJI

GÓRY PONTYJSKIE

Najwyższym szczytem tego pasma w północnej Turcji jest Kaçkar Dağı (3931 m n.p.m.). Popularna droga na szczyt wiedzie z miejscowości Olgunlar.

ANATOLIA

Kraina historyczna w Turcji zasiedlana od paleolitu. Rozciąga się na całym półwyspie Azji Mniejszej. Jej nazwa pochodzi od greckiego słowa *anatolē*, które oznacza „wschód słońca".

Podróż wzdłuż Morza Czarnego na wschód Turcji jest nieustannym popijaniem herbaty. Gdy tylko zostawiamy za sobą Stambuł, uciekając co jakiś czas z autostrady, okazuje się, że niemal w każdej miejscowości napotykamy maleńkie herbaciarnie. Mężczyźni siedzą nad tulipanowymi szklaneczkami çayu i ćmią papierosy, niewiele robiąc sobie z zakazów palenia. Dołączamy do tego nieco sennego towarzystwa, wiedząc, że herbaciarnie są prawdziwym sercem tureckich miejscowości. Statystyczny mieszkaniec tego kraju zużywa rocznie 3 kg herbacianego suszu – to w przybliżeniu 3 tys. szklanek naparu. Nie ma drugiego miejsca na świecie, w którym herbata jest do tego stopnia codziennością. Wypijamy więc mocny çay, gawędzimy z Turkami i jedziemy dalej. Ta podróż omija najbardziej oblegane przez turystów miejsca, prowadząc nas po mapie Turcji odrębnej, zajętej własnymi sprawami i odległej od mód i pośpiechu.

Po sześciu godzinach jazdy i pokonaniu przełęczy w Górach Pontyjskich wjeżdżamy w skąpany w chłodnej bryzie krajobraz szczytów opadających wprost w stalowoniebieskie morze. Noc spędzamy w Amasrze, jednym z piękniejszych miejsc na tym wybrzeżu. Mające ponad 3 tys. lat historii miasteczko jest skupiskiem kamiennych domów rozrzuconych wokół krągłego portu i rozlewających się na skalistą wysepkę połączoną z lądem rzymskim mostem. Miejscowość zwieńczona jest twierdzą z czasów bizantyjskich, a pośród uliczek stoi kilka zabytkowych kościołów, ale to nie dla nich się tu głównie przyjeżdża. Amasrę wybiera się, by po prostu odpocząć: powylegiwać się na piaszczystych plażach, pobłąkać po zaułkach, potarmosić za uszami wylegujące się wszędzie koty i zjeść wyśmienite ryby w którejś z licznych restauracji na nabrzeżu.

WIĘZIENNE HISTORIE

Gdy następnego dnia dojeżdżamy do Synopy, miasta na przesmyku prowadzącym na niewielki maczugowaty

POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK, ADOBE STOCK

eprasa.pl d1d2b430d1

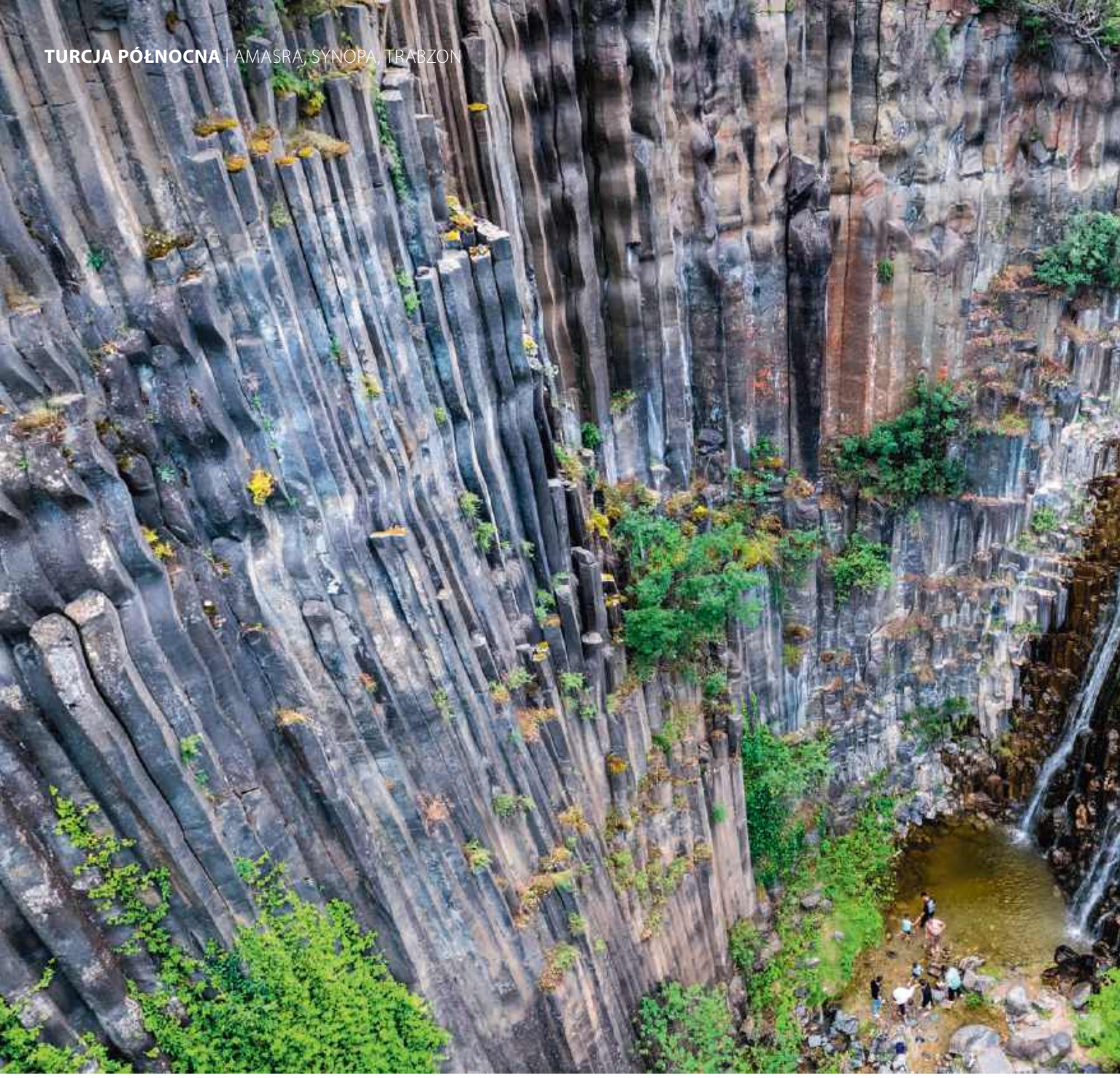


▲ Zamek Boyabat w prowincji Synopa. Wiek twierdzy określa się na 2,8 tys. lat.



◀ Amasra w czasach Cesarstwa Bizantyjskiego była częścią królestwa Pontu. Dziś to wygodny kurort.

eprasa.pl d1d2b430d1



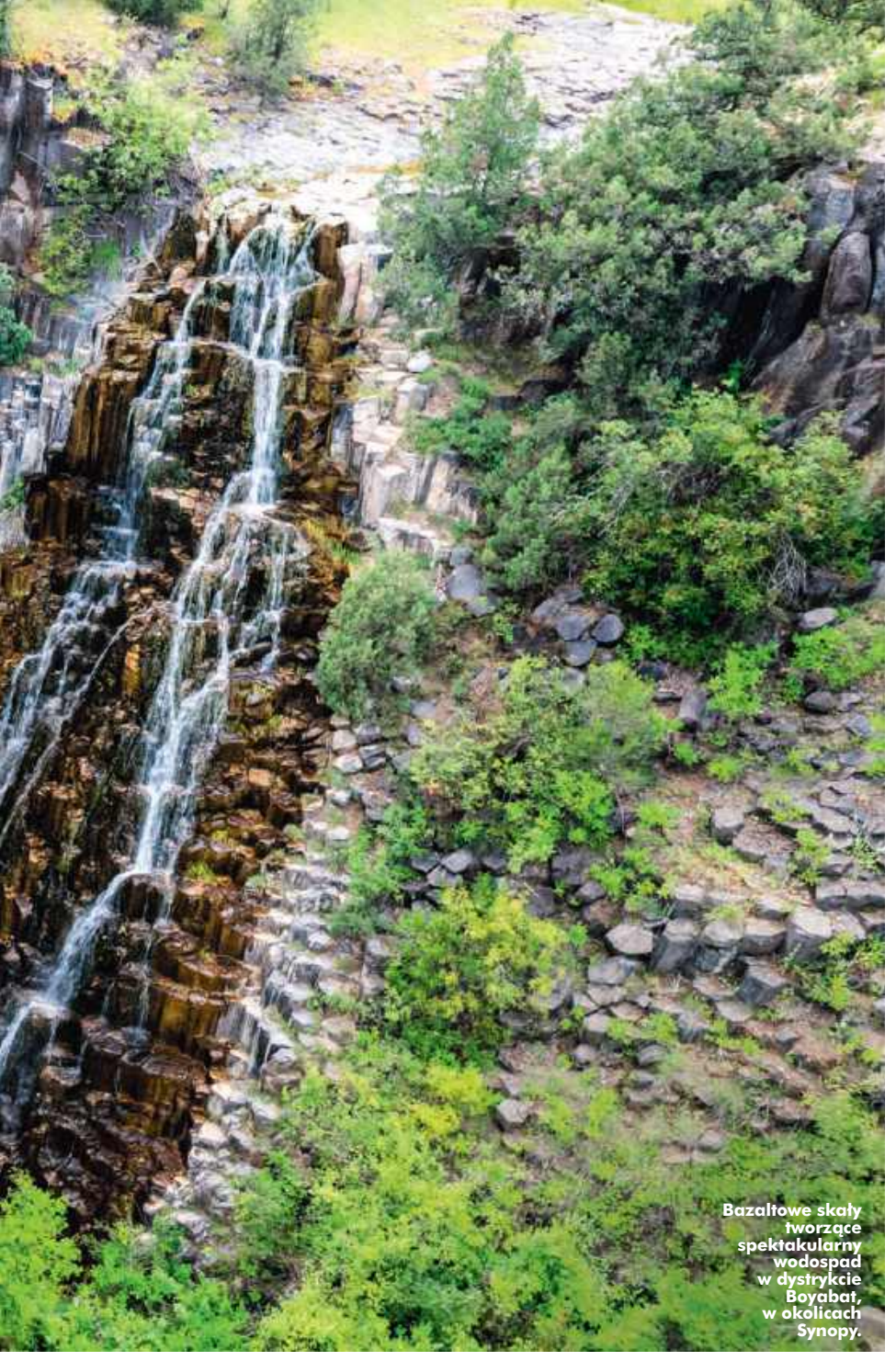
półwysep, staje się dla mnie jasne, czemu ludzie mieszkali tu niemal od zawsze. To bowiem jedno z tych miejsc, które raz już odkryte niewarte jest porzucenia – swobodny dostęp do morza (więc do jego zasobów i szlaków handlowych), urodzajne ziemie wokół, optymalny klimat i bryza chłodząca smaganą słońcem skórę. Czego chcieć więcej?

Pierwsze wzmianki o Synopie sięgają czasów hetyckich, większość historyków zgadza się jednak, że osiedlano się tu już znacznie wcześniej. Synopa jest jednym z najstarszych miast nad całym Morzem Czarnym – w VII w. osiedlili się tu przybysze z Miletu, a samowystarczalna miejscowość biła własną monetę i snuła kolonialne plany. Strategiczne położenie cypla nie uszło uwadze Rzymian, Seldżuków, Osmanów. Dziś ich miejsce zajęli turyści, którzy całymi dniami wylegują się na plażach.

Spędzamy popołudnie w kameralnym porcie, patrząc na białe kutry rybaków przy nabrzeżu, sylwetki mew szukających kąsków oraz leniwe ruchy wędkarzy rzucających w wodę spławiki. Niedaleko stąd stoi nie do końca udany, ale sugestywny pomnik Diogenesa – greckiego filozofa, który urodził się w tym mieście w V w. Brodaty mężczyzna został uwieczniony przez rzeźbiarza z psem i beczką, w której ponoć mieszkał po prze-

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1



Bazaltowe skały tworzące spektakularny wodospad w dystrykcie Boyabat, w okolicach Synopy.

niesieniu się do Aten. Diogenes wywodził się ze szkoły cyników i prowadził dość kontrowersyjny tryb życia, odrzucając wszelkie dobra materialne i starając się pozostać jak najbardziej niezależnym. Według jednej z anegdot na obietnicę samego Aleksandra Wielkiego, że ten spełni każde jego życzenie, filozof poprosił władcę o przesunięcie się, gdyż stojąc, rzuca na niego cień i zasłania mu słońce.

Zadziwiające, że w tej idyllicznej scenerii najpopularniejszym miejscem wśród przyjezdnych pozostaje więzienie. Kamienna forteca nazywana Alcatrazem z Anatolii stoi na przesmyku Ince Burun. Powstała w VII w. p.n.e. i początkowo używana była przez Persów. Nieszczęśników zaczęto osadzać w tych murach w XIII w., a w 1887 r., za panowania Osmanów, kamienny budynek został przekształcony w regularne więzienie. Zamknięto je dopiero w 1999 r. Do tutejszych lochów trafiali tureccy pisarze, których twórczość uznano za krytykę Republiki Tureckiej. Dziś to ponure miejsce odwiedza nawet pół miliona turystów rocznie.

MIÓD NA RELAKS

Kierujemy się dalej na wschód. Czujemy się niczym celebryci. Nasze pojawienie się w kolejnych wioskach przykuwa uwagę. Każdy chce się z nami przywitać. Podpowiedzieć, co warto zobaczyć w okolicach.

Doglądający sadów jabłkowych wąsaci mężczyźni o potężnych karkach machają, byśmy się zatrzymali. Myślimy, że coś się stało, czując strzałę niepokoju przebijającą nasze żołądki. Ale oni chcą po prostu, żebyśmy spróbowali soczystych owoców, lub wyciągają z toreb plastikowe wysłużone butelki po wodzie mineralnej wypełnione bezbarwnym alkoholem z wytłoków winogronowych. Kiwają z aprobatą głowami, gdy smakujemy anyżowy napitek. Jego smak czuję na języku przez resztę dnia.

Im dalej się przesuwamy, tym ta gościnność staje się bardziej szczodra. Anatolia wciąż pozostaje najrzadziej odwiedzanym przez turystów regionem Turcji. Pojawienie się obcokrajowców uruchamia więc wśród mieszkańców lawinę hojności. Tylko dzięki temu, że przybywamy z daleka, podlegamy wyjątkowym prawom – tak jak setki i tysiące lat temu, gdy tradycja gościnności kazała zaopiekować się każdym wędrowcem.

Jedziemy więc powoli, nieustannie zatrzymywani, a nasze wypożyczone auto puchnie od soczystych melonów i dojrzałych moreli, butelek z oliwą i wódką, bochenków wypieczonego z rana chleba, koziego sera oraz wesołości i pozdrowień, które płyną za nami przekazywane z ust kolejnych napotkanych Anatolijczyków.

Zgodnie z ich wskazówkami kierujemy się ku potężnej górze Harşena, by zobaczyć ulokowany na jej szczycie zamek Amasyi. Twierdza stała tu już za czasów pontyjskich, później była niszczona i odbudowywana przez kolejne imperia. By się do niej dostać, trzeba się wspiąć 300 m

eprasa.pl d1d2b430d1







1 i 2. Ryby oraz owoce morza, dolma, sery, kebab z baraniny czy grillowane warzywa – kuchnia anatolijska to istne bogactwo smaków. Jest w niej jeden element stały, czyli wszechobecna herbata.

3. Bogato zdobione wnętrze meczetu Hagia Sophia w Trabzonie (do 1461 r. był to grecki kościół prawosławny).



▶ Amasra ma długą na 400 m piaszczystą plażę. W pobliżu miasta znajdują się dwie wysepki. Większa z nich to Büyük Ada.

eprasa.pl d1d2b430d1

nad poziom miasteczka i pokonać 150 kamiennych schodów. Jedziemy dalej, ku mieniącej się zielenią rzece Yeşilırmak i do miasta będącego niegdyś stolicą pontyjskiego królestwa. O tamtych czasach przypominają mające 2,3 tys. lat wykute w wapiennej skale grobowce królów.

Zostajemy tu na dłużej, by poszukać deli bal – „szalonego miodu". To miód rododendronowy, niespotykany niemal nigdzie na świecie. W okolicach Morza Czarnego uchodził za substancję leczniczą już tysiące lat temu. Wytworzony przez pszczoły uwijające się nad kwiatami krzewu specyfik potrafi ponoć przynieść ulgę znękanej codziennością głowie. Wszystko za sprawą grajanotoksyny, substancji naturalnie występującej w pyłku kwiatów rododendronu, która za sprawą owadów trafia też do miodu. Pomaga ona leczyć ból i stres, lęki i migreny. Ma też działanie odurzające i wywołuje łagodne uczucie euforii. Ponoć też dobrze wpływa na potencję, bo poprawia ciśnienie krwi. Równocześnie jest jednak trucizną. Przyjęcie zbyt dużej dawki może przynieść kłopoty.

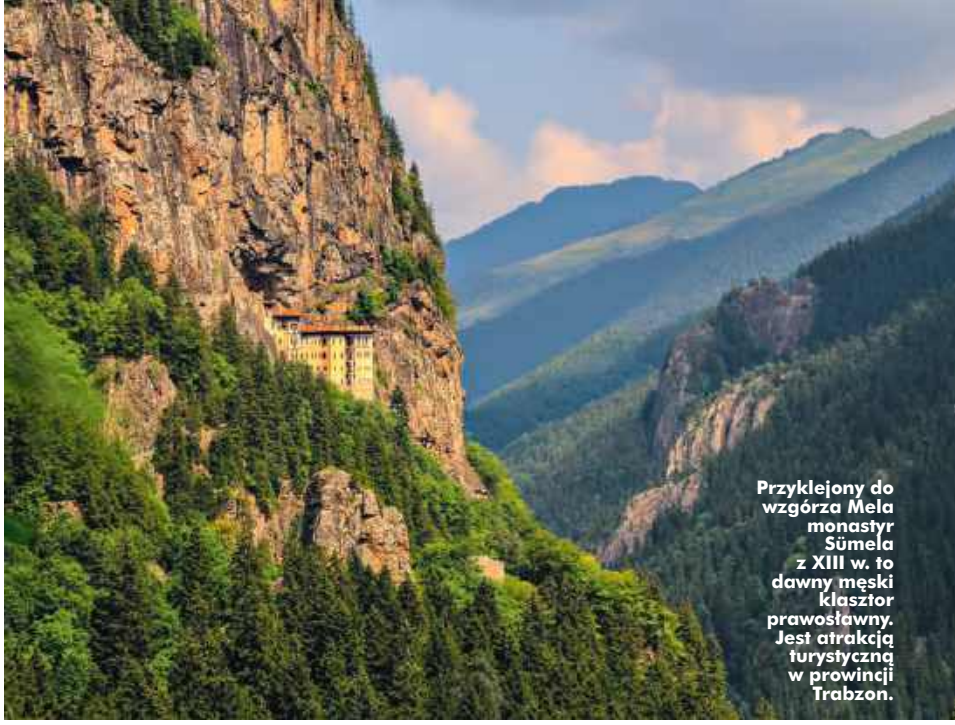
Sprzedawca miodu na ulicznym straganie, wręczając nam słoiczek specyfiku, mówi, że zjedzenie jednej jego łyżeczki dziennie jest bezpieczne. – Używamy tego od zawsze. To dobra rzecz – mówi. Wieczorem, siedząc na tarasie hotelu i patrząc na neonową iluminację królewskich grobowców, doszukuję się w internecie, że nie ma określonych norm bezpieczeństwa dotyczących grajanotoksyny. Uznaje się jednak, że objawy zatrucia mogą występować po spożyciu już 5–30 gramów substancji. To równowartość miodu od połowy do dwóch i pół łyżeczki do herbaty. Granica między efektem leczniczym i relaksującym a trującym jest dość niejasna i zależna od danego organizmu. Przez krótką chwilę zastygam pełen wątpliwości z łyżeczką w dłoni nad słoikiem miodu.

WSCHODNIA CODZIENNOŚĆ

Trabzon jest zbyt daleko, by stał się popularny. To miasto, założone przez Greków w VIII w. p.n.e., umyka uwadze turystów okupujących Turecką Riwierę czy Kapadocję. Jeżeli zdecydujesz się tu przyjechać ze Stambułu drogą lądową, zajmie ci to kilkadziesiąt godzin. Nawet jadąc już z Yeşilırmaku, podróż pochłania niemal cały dzień. Gwoli ścisłości – znużeni betonem i ruchem na przybrzeżnej autostradzie uciekaliśmy z niej, jak często było to tylko możliwe, co z pewnością nie przyspieszyło naszej podróży. W Giresunie – uroczym miasteczku z prężnie działającym portem – zjedliśmy talerz kuru fasülye, fasoli w maślano-pomidorowym sosie, sałatkę bulgur z niewiarygodnie miękkim chlebem i potoczyliśmy się dalej, wzdłuż morza, pośród filmowych krajobrazów pełnych przestrzeni i rozmachu.

W końcu dotarliśmy do celu. Trabzon nie jest wyjątkowo urodziwy, ale kusi starówką i tradycyjnym bazarem. Błąkamy się na nim godzinami, czerpiąc przyjemność z samego przemierzania wąskich alejek, popijania soku z granatów, smakowania orzechów laskowych (z tych okolic pochodzi 70 proc. światowych zbiorów) i próbowania kwaskowego chleba taşfırın, który wypieka się w kamiennych piecach niedaleko Trabzonu i który ponoć nigdy się nie starzeje.

Trabzon został pokrzywdzony przez planistów, którzy odcięli miasto od morza ruchliwą autostradą, o co mieszkańcy do dziś mają żal do swoich włodarzy. Dojście na szerokie tutejsze plaże wymaga przebicia się przez arterię, ale gdy się już to uda, ma się do dyspozycji mnóstwo wolnej przestrzeni na piachu. Zachodzą tu niemal wyłącznie lokalsi oraz Turcy z okolicznych miejscowości – jeżeli chcecie więc odpocząć od turystycznego zgiełku, korzystając jednak przy tym ze wszystkich zalet plaży i Morza Czarnego, to miejsce naprawdę pozostaje oazą. Enklawą codziennego życia, w którą pozostaje się zatopić z prawdziwą przyjemnością. ■



Przyklejony do wzgórza Mela monastyr Sümela z XIII w. to dawny męski klasztor prawosławny. Jest atrakcją turystyczną w prowincji Trabzon.

Noc spędzamy w Amasrze. Mające ponad 3 tys. lat historii miasteczko jest skupiskiem kamiennych domów rozrzuconych wokół krągłego portu i rozlewających się na skalistą wysepkę połączoną z lądem rzymskim mostem.

ADOBE STOCK (2), GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d1d2b430d1

ZIELONE SERCE TURCJI

Na północnym wschodzie kraju, w prowincji Rize wzgórza pokrywają plantacje herbaty. Życie płynie tu w rytmie sıkıntı yok, czyli „nie ma problemu".

tekst: Łukasz Załuski



Jeśli zobaczycie kobietę w tego typu tradycyjnym stroju (na zdj. przy strumieniu Firtina), będzie to oznaczało, że właśnie trwają zbiory herbaty.

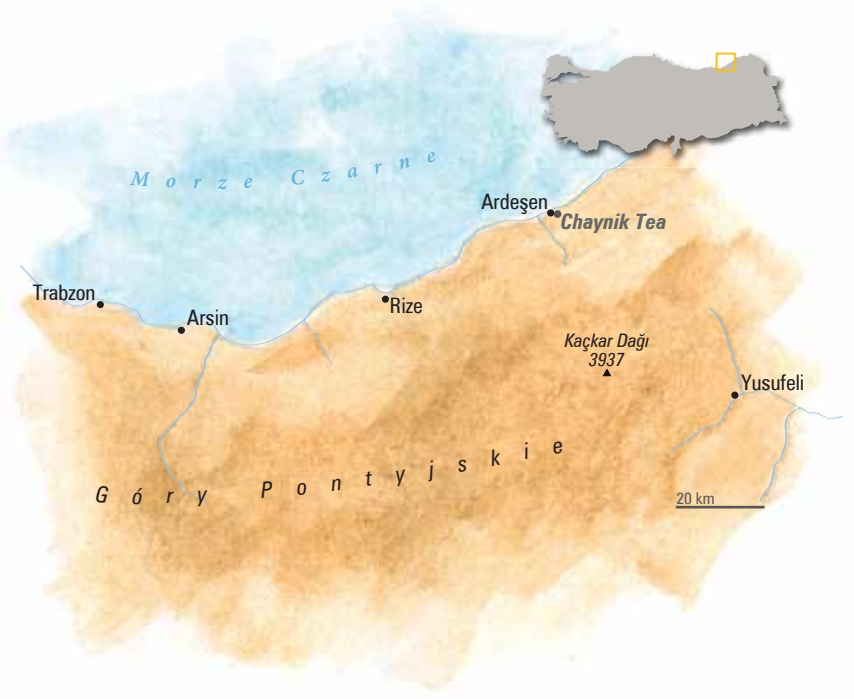


Na wyprawę w góry Kaçkar wybieram się późnym latem. Chcę się przekonać, czy w tym położonym w północno-wschodniej części Turcji paśmie czas rzeczywiście płynie wolniej niż w bardziej obleganych przez turystów częściach kraju. Stolicą regionu jest Rize, które jest doskonałą bazą wypadową w góry. Szlaki prowadzą przez dziewicze lasy i wioski zamieszkiwane przez grupy etniczne Lazów oraz Hemşinów. Atrakcją są tu drewniane mosty oraz kamienne domy, w których najlepiej jest szukać noclegu podczas wędrówki.

TRADYCYJNE ŚNIADANIE

– Oto mühlama – mówi gospodyni Emine, a ja z apetytem patrzę na duży gar pełen ciągnącego się sera. – To danie, które w takiej formie zjesz tylko w naszej prowincji. Przygotowałam je z mąki kukurydzianej, sera z górskich dolin oraz z lokalnego masła – wyjaśnia. Emine jest Turczynką. Wraz z mężem Hasanem prowadzi rodzinny pensjonat Viçe's Konağı w górach, w którym zatrzymuję się na kilka dni podczas pobytu w okolicy. Na suto zastawionym stole śniadaniowym pojawiają się kolejne przysmaki – domowe dżemy z owoców rosnących w tutejszych górach, m.in. z tutejszych odmian kiwi i gruszki, a także pekmez, czyli gęsty syrop podobny do melasy. Jest też świeżo upieczony chleb z pobliskiego miasta Trabzon oraz grillowane oliwki. Ale również – a jakże! – pyszne ogórki i pomidory.

– I oczywiście herbata parzona z zebranych w okolicy liści, to podstawa naszego śniadania – dodaje Emine, zaznaczając, że tradycyjnie pije się ją bez cukru, aby móc się cieszyć naturalnymi smakami naparu. Śniadanie w Rize to coś więcej niż tylko posiłek. To celebracja darów, które wydaje tutejsza ziemia.





Średniowieczny zamek Zilkale jest malowniczo położony tuż obok spektakularnego wodospadu.

RODZINNE PLANTACJE

Wysoki podświetlony budynek w kształcie kwiatu tulipana przykuwa moją uwagę, kiedy po zmierzchu wjeżdżam do miasta Rize. A nie, czekaj, to nie jest tulipan! Przecież to jest szklaneczka herbaty.

– To ince belli çay bardağı, czyli naczynie w kształcie główki tulipana – tłumaczy mi kierowca. – Pijemy w niej herbatę – dodaje. Ten niepowtarzalny kształt kwiatu to jeden z symboli regionu. Drugim jest dłoń trzymająca trzy listki herbaty. Można ją zobaczyć na fotografiach wywieszonych w oknach domów i na dużym pomniku, tuż przy nadmorskim Kültür Park.

Plantacje herbaty w okolicy Rize są świadectwem wyjątkowego klimatu tego obszaru. Niekoniecznie jednak odnoszą się do jego historii. Pierwsze uprawy wprowadzono tu dopiero w latach 40. XX w. Szybko się okazało, że wysoka temperatura i regularne opady sprawiają, że roślina czuje się w okolicach Rize znakomicie. Dziś prowincja jest największym producentem tego napoju w całej Turcji. Jadę na rodzinną plantację Chaynik Tea.

– Zbieramy liście trzy razy w roku: w maju, w lipcu i we wrześniu. Po nasadzeniu krzewy herbaciane mogą rosnąć ponad 60 lat – opowiada Yuchi Pirim, właściciel plantacji Chaynik oraz międzynarodowy mistrz w parzeniu tego napoju. Położenie plantacji wysoko nad poziomem morza, częste opady deszczu, a szczególnie śnieg pokrywający zimą rośliny, nadają liściom wyjątkową jakość.

– Nasza herbata jest jedyną na świecie, która rośnie pod śniegiem – mówi z dumą Yuchi, dodając, że minerały z roztopionego śniegu wzbogacają glebę i wpływają na smak naparu. W przeciwieństwie do innych regionów herbata z Rize jest uprawiana w sposób zrównoważony dla środowiska. Nie używa się tu na przykład w ogóle pestycydów, co nie tylko czyni napój zdrowszym, ale także pozwala Yuchiemu sprzedawać liście za niemal dwukrotnie

6

TYLE GATUNKÓW HERBAT PRODUKUJE SIĘ W RIZE

GÓRY KAÇKAR

Pasmo w północno-wschodniej części Turcji ze szczytem Kaçkar Dağı (3937 m n.p.m.). Legenda głosi, że właśnie w nim po raz pierwszy w historii zostało zasadzone ziarno.

RIZE

Prowincja znana jest też z upraw kiwi. Zbiory zaczynają się zwykle w październiku. Warto tu też odwiedzić średniowieczny, częściowo zrujnowany zamek. Został zbudowany z inicjatywy Justyniana I.

SHUTTERSTOCK (STRONA POPRZEDNIA), SHUTTERSTOCK(3), ADOBE STOCK (2)

eprasa.pl d1d2b430d1



Intensywna, aromatyczna i lekko cierpka – herbatę z Rize ceni cały świat. Uprawiana jest bez użycia pestycydów.



Po nasadzeniu krzewy herbaty mogą rosnąć nawet 60 lat.



Tradycyjne dla regionu Rize domy są budowane z kamienia i drewna kasztanowego.

wyższą cenę niż herbatę uprawianą przemysłowo.

Ubrani w odzież ochronną i kapelusze słoneczne z szerokimi rondami idziemy zatem na herbaciane pole. – Świeże zielone liście pachną intensywnie – przygotowuje mnie Yuchi, wyjaśniając, że początkowo ich zapach może być ziemisty, prawie przypominający drewno. Podczas produkcji aromat ewoluuje w zależności od rodzaju herbaty i sposobu jej przetwarzania. – Czasami jest nawet dymny – dodaje, zauważając, że wynika to z tradycyjnych metod wędzenia stosowanych podczas obróbki.

Pole, do którego docieramy, gęsto porastają metrowej wysokości krzaki. Liście są intensywnie zielone. – Z każdego krzaczka zrywaj tylko trzy listki – słyszę i zabieram się do pracy. Na zapełnienie małego koszyczka potrzebuję kwadransa. Wyobrażam sobie, jak ciężka musi być całodniowa praca na polu.

W prowincji Rize produkuje się sześć różnych rodzajów herbaty. Zielona herbata pachnie najbardziej intensywnie, podczas gdy biała ma lekką kwiatową nutę. Pomimo tych różnic wszystkie rodzaje herbaty pochodzą od tej samej rośliny, a różnice w aromacie i smaku wynikają z technik przetwarzania.

Herbata parzona z zebranych w okolicy liści to podstawa śniadania mieszkańców Rize. Tradycyjnie pije się ją bez cukru, aby móc się cieszyć naturalnymi smakami naparu.

RELAKS W NATURZE

Cengiz, przewodnik z Rize, przyznaje, że jego rodzinny region wciąż nie jest zadeptany przez turystów. – To pewnie dlatego, że 200 dni w roku pada u nas deszcz – żartuje, dodając po chwili, że pogodę równoważą zapierająca dech w piersiach natura gór Kaçkar i bogate lokalne tradycje kulinarne. – Tu żyje się zgodnie z zasadą sıkıntı yok, czyli „nie ma problemu". I rzeczywiście większość spotykanych ludzi wydaje się autentycznie uśmiechnięta i zrelaksowana.

– Nasze potrawy też są inne niż w pozostałych regionach Turcji. Tu niekoniecznie je się kebab. W kuchni Rize stawiamy przede wszystkim na warzywa i masło – wyjaśnia. Tych, którzy planują wizytę, zachęca do przyjazdu we wrześniu lub czerwcu, gdy pogoda jest najlepsza – słoneczna i przyjemna, w przeciwieństwie do typowo deszczowego lata. – Wrzesień to mój ulubiony miesiąc – dodaje Cengiz. – To koniec sezonu, jest ciszej, co sprawia, że to idealny czas, aby doświadczyć prawdziwego Rize. ■

eprasa.pl d1d2b430d1

TURCJA Z ITAKĄ

ZACHWYCA I PRZYCIĄGA TURYSTÓW KAŻDEGO ROKU, NIEZMIENNIE ZAJMUJĄC CZOŁOWE MIEJSCA NA WAKACYJNYCH LISTACH. IMPONUJĄCE ZABYTKI, DOSKONALE ROZWINIĘTA BAZA HOTELOWA, ZADZIWIAJĄCA PROSTOTĄ I INTENSYWNOŚCIĄ SMAKÓW LOKALNA KUCHNIA. TURCJĘ MOŻNA ODKRYWAĆ WCIĄŻ NA NOWO, ZAKOCHUJĄC SIĘ W CUDOWNYCH PLAŻACH, BAŚNIOWYCH KRAJOBRAZACH, GOŚCINNOŚCI MIESZKAŃCÓW. POŁOŻONA NA STYKU EUROPY I AZJI, JEST POMOSTEM MIĘDZY ORIENTALNYM KLIMATEM I EUROPEJSKIMI STANDARDAMI!



DWIE STRONY WYBRZEŻA

Najpopularniejsze regiony Turcji to Riwiera Turecka, ciągnąca się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego, od miasta Marmaris aż po prowincję Mersin i Turcja Egejska, słynąca z łagodniejszego klimatu, położona nad Morzem Egejskim, od miasta Izmir aż po Marmaris. Gdzie wybrać się na pierwszą randkę z Turcją? Odpowiedź nie jest prosta, bo każdy z regionów zadziwia mnogością atrakcji i miejsc wartych zobaczenia. Klienci ITAKI mają do wyboru ponad 200 ofert, w tym hotele w prestiżowych lokalizacjach. Wybierz kierunek swoich wakacji, a o resztę się nie martw, w pakiecie: przelot, transfery, hotel z wybraną opcją wyżywienia, ubezpieczenie i opieka rezydenta.

TURCJA EGEJSKA

Zielona, pachnąca lasami piniowymi i gajami oliwnymi, z rajskimi, błękitnymi zatokami. To właśnie w tej części Turcji rozkochają się miłośnicy przyrody i historii – znajdą tu najważniejsze, wpisane na listę UNESCO zabytki, jak Pergamon czy starożytny Efez. ITAKA oferuje hotele m.in. w Marmaris, Kusadasi oraz w Bodrum i jego okolicach, z hitem sprzedażowym, romantycznym, położonym na wzgórzu **Sentido Bellazure******. W Didymie polecamy nowość blisko plaży, czyli stylowy **Maril Beach & Spa*******, a w Sarigerme wkomponowany pomiędzy spokojne zielone wzgórza i rozległą zatokę nowy hotel z mnóstwem atrakcji, idealny na niezapomniane, rodzinne wakacje – **Green Nature Sarigerme******* .



Hotel Crystal Paraiso Aqua Collection *****

RIWIERA TURECKA

Tu jest gorąco i nie chodzi tylko o temperaturę w szczycie sezonu! Zachwycają długie, piaszczyste plaże ciągnące się na styku gór stromo opadających do morza i tętniące życiem kurorty. To właśnie stąd jest blisko do słynnej Kapadocji – magicznej krainy, nad którą każdego dnia unoszą się dziesiątki kolorowych balonów! W portfolio ITAKI są hotele w rejonie Antalyi, Alanyi, Finike, w tym idealne na rodzinne wakacje, sprzedażowe hity sieci Crystal: **Crystal Aura Aqua Collection******* w Kemer i **Crystal Paraiso Aqua Collection******* w okolicach Belek i gorące nowości, jak elegancki, słynący z bogatej formuły all inclusive **Seashell Vega******* w pobliżu Side.



Hotel Maril Beach & Spa *****

eprasa.pl d1d2b430d1

SZTUKA PODRÓŻOWANIA

Wycieczki objazdowe to zdecydowanie mocna strona ITAKI, również w Turcji! Dla pełnego komfortu zawsze z przelotem, noclegami i wyżywieniem zgodnie z programem, opieką pilota i ubezpieczeniem. Do wyboru modne, krótkie City Break I zaplanowane w najdrobniejszym szczególe wycieczki nawet na 15 dni. W ofercie zarówno klasyki, wycieczki tematyczne, z mniej oczywistymi miejscami i atrakcjami oraz coś dla tych, którzy nie chcą zrezygnować z plażowania na urlopie – łączące zwiedzanie z wypoczynkiem w popularnych kurortach.



MIASTO DWÓCH KONTYNENTÓW

Stambuł uwodzi nostalgią, zachwyca monumentalnymi zabytkami i autentycznym klimatem orientu, pachnie mocną, turecką kawą i oszałamia kolorami Wielkiego Bazaru. To miejsce trzeba zobaczyć, a ITAKA proponuje pełną paletę możliwości – wypoczynek w hotelu i indywidualne zwiedzanie miasta, popularny City Break ze słynnymi miejscówkami lub doskonale rozplanowane wycieczki objazdowe, m.in.: **„Na styku kultur”**, gdzie w programie oprócz 3 dni w Stambule jest również rejs po Bosforze, Pergamon I legendarna Troja, czy **„Mity i eposy”** dodatkowo z Pamukkale i jedynymi w swoim rodzaju wapiennymi formacji oraz Efezem.



ZACZAROWANE HISTORIE

Odkryj nie tylko światowej klasy zabytki wpisane na listę UNESCO, ale również wspaniałą przyrodę, a to wszystko w programie wycieczki **„Magiczna góra Nemrut”**! Na trasie księżycowe krajobrazy Kapadocji, widoki z góry Nemrut i oryginalna **„Turecka Noc”** w jaskini. **„Ognie Chimery”** to natomiast fascynująca objazdówka po niezwykłych zakątkach zachodniej Turcji. W programie m.in. płonące wzgórze Chimery, rejs wokół wyspy Kekova i rajskie widoki na 12 wysp. Zwiedzając słynne starożytne miasta Afrodyzja i Efez każdy poczuje jak się obywatel antycznej metropolii.



TOP LISTA

Na jej szczycie niezmiennie sprzedażowy hit, program od lat cieszący się dużą popularnością i znakomitymi opiniami: **„Orient Express”**. Podczas tygodnia pełnego atrakcji zobaczysz pasjonujące zabytki i poczujesz lokalne klimaty. Na trasie fascynująca Kapadocja z księżycowymi widokami, kościoły wykute w skałach, Stambuł oraz niezapomniany rejs po Bosforze i znakomita zabawa na wieczorze tureckim w jaskiniach Kapadocji. Warto również skorzystać z proponowanego programu fakultatywnego: lot balonem nad Kapadocją, Stambuł nocą czy pokaz tańca wirujących derwiszów – to będą niezapomniane chwile!



WYCIECZKOWY CHILL

Coraz większą popularnością cieszą się programy, które oprócz eksploracji najpiękniejszych miejsc w Turcji oferują również... rekreację! Polecamy **„Skarby Licyjskiego Wybrzeża”**, czyli malownicze zakątki południowej Turcji, a na zakończenie relaks na słynnych plażach Turkusowego Wybrzeża: Oludeniz i Iztuzu. W ofercie ITAKI również **„Orient Extra”** i **„Orient Extra 2”**, w których każdy dzień przynosi nowe, orientalne doznania, m.in. Pamukkale, Efez, mityczną Troję i Stambuł. Wycieczka kończy się w malowniczej Kapadocji a potem już tylko kilka dni odpoczynku i relaksu na Riwierze Tureckiej.

eprasa.pl d1d2b430d1



Hagia Sophia to najważniejsze dzieło architektury bizantyńskiej. Powstała ok. 537 r.



Co przywieźć ze Stambułu? Oprócz przypraw czy herbaty polecamy lampy bądź dywany.



Stambuł łączy tradycje europejskie i azjatyckie, chrześcijańskie oraz muzułmańskie.



Instagramowe tęczowe schody w dzielnicy Beyoğlu. Kochają je i turyści, i miejscowe koty.



Na drugim planie wzniesiona w 1348 r. jako część fortyfikacji wieża Galata.



Bogato zdobiona nawa główna z 31-metrową kopułą w Hagii Sophii.

NA STYKU ŚWIATÓW

O położonym na siedmiu wzgórzach i dwóch kontynentach Stambule mówiono Rzym Wschodu. Ale nie sposób porównać tego miasta z którymkolwiek innym.

tekst: Piotr Trybalski

Jest w Stambule coś zaskakującego, coś w kontrze tak samo do jego wielkości, jak i historii. To miasto nie przytłacza – nawet jeśli zdecydujesz się na zakwaterowanie w Sirkeci, najbardziej obleganej dzielnicy. Tam właśnie swoją trasę półtora wieku temu kończył słynny Orient Express, pociąg wożący turystów aż z Paryża. Znajdziesz się wówczas w historycznym sercu, a na wyciągnięcie ręki będziesz mieć wielkie place, szerokie ulice i miejsca, które każdy musi odwiedzić: pałac Topkapı, meczet Hagia Sophia, meczet Sułtana Ahmeda nazywany Błękitnym, no i oczywiście Kapalı Çarşı – Wielki Bazar. W ten sposób zaczniesz powoli chłonąć ogrom metropolii, gdzie 15 mln mieszkańców – to dane oficjalne, bo jest ich pewnie o 10 mln więcej – obcuje z liczącą ponad 2,5 tys. lat historią. Od czego zacząć? Cóż, dam ci dobrą radę: zjedz syte śniadanie. A zaraz po nim dołącz do wianuszka turystów cierpliwie wyczekujących przy wejściu do dawnego kościoła Mądrości Bożej, a dziś meczetu Hagia Sophia. To na początek.

W BOSKICH MURACH

Hagia Sophia uznawana była za wręcz matematyczny wzór świątyni. Wzniesiona jako kościół zmieniała swoje funkcje, kolejno: meczet, muzeum, a dziś ponownie meczet. Miałem to szczęście, że mogłem podziwiać to bizantyjskie cacko z poziomu podłogi, a nie tylko – jak dziś – z balkonów. Wielka na 30 m średnicy kopuła sprawia wrażenie w ogóle niepodpartej, ot, zawieszonej ponad 50 m nad podłogą. Kolumny, freski i ceramiczne mozaiki zachwycają. Wyślizgana podeszwami podłoga ze sprowadzanych z francuskich Pirenejów marmurów daje nieodparte przekonanie obcowa-





Znana z osmańskich rezydencji z końca XIX i początku XX w. dzielnica Arnavutköy.

SHUTTERSTOCK (4), ADOBE STOCK, GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl d1d2b430d1



W Stambule nie sposób być głodnym. Na każdym kroku znajdziecie miłą knajpkę lub kawiarnię.

nia z czymś absolutnie unikalnym. I tak właśnie jest.

Kościół, który z inicjatywy cesarza Justyniana I Wielkiego powstał 15 wieków temu w ówczesnym Konstantynopolu, stał się architektonicznym wzorem dla młodszych budowali, niekoniecznie chrześcijańskich. Bo w wybudowanym tysiąc lat później Błękitnym Meczecie, ostatnim z najwspanialszych meczetów w mieście, nietrudno doszukać się architektonicznych analogii. To właśnie ów religijny i kulturowy ferment był motorem napędzającym rozwój. Miasto powstało z inicjatywy Konstantyna I Wielkiego w 324 r., nazywane Nowym Rzymem już wtedy niosło na barkach greckie tradycje sięgające tysiąc lat wstecz.

Pod rzymskim panowaniem rozrosło się i solidnie rozbudowało: powstały dziesiątki kościołów, uniwersytety, akwedukty, miejskie mury chroniące w szczytowym okresie blisko pół miliona mieszkańców, w większości chrześcijan. I chociaż wydaje się to nie do pomyślenia, miasto upadło pod naporem... chrześcijan – rycerzy zakonu krzyżowców w czasie czwartej krucjaty w 1204 r. I już nie było w stanie się podnieść. Do czasu.

324
W TYM ROKU POWSTAŁ STAMBUŁ

WYSPY KSIĄŻĘCE

Archipelag dziesięciu wysp położonych po anatolijskiej stronie Stambułu, na Morzu Marmara. W czasach bizantyjskich to na nie zsyłano książęta, księży i księżniczki, w czasach imperium osmańskiego zaś członków rodziny sułtana.

SARAYBURNU PARK

Park w Stambule, można tu sobie zrobić zdjęcie z podobizną Mustafy Kemala Atatürka. Idealne miejsce na spacer, kawę albo piknik na trawie z widokiem na przepływające Bosforem statki.

WCHŁONĄĆ STAMBUŁ

Mam marzenie, by kiedyś dotrzeć do Stambułu od strony morza. Obserwować, jak zza horyzontu z każdą milą morską wyrastają strzeliste minarety i kopuły meczetów. Jak w słońcu lśnią stalowe konstrukcje mostów. Wpłynąć w zatokę Złoty Róg, wyjść na nabrzeże i z miejsca stanąć w kolejce po balık ekmek, kanapkę z pyszną grillowaną rybą. Pokręcić się po nabrzeżu, chłonąć gwar podróżnych wskakujących i wyskakujących z podpływających co chwilę promów. Pozaglądać w witryny restauracji rozciągniętych wzdłuż całego mostu Galata, zagadnąć wędkarzy sterczących na moście i z tej perspektywy spojrzeć w stronę wieży Galata. A później ruszyć w kierunku dzielnicy Beyoğlu, wdrapać się pod wieżę i kawałek dalej wsiąść do zabytkowego tramwaju, który środkiem İstiklal Caddesi niespiesznie płynie w potoku pieszych. I to dosłownie – zabytkowa linia prowadzi wzdłuż deptakowej ulicy, a czerwony wagonik co chwilę ostrzega dzwonkiem pieszych, próbując przecisnąć

SHUTTERSTOCK (1), GETTY IMAGES (3)

eprasa.pl d1d2b430d1



Położony na nabrzeżu neobarokowy meczet Ortaköy. Zbudowano go w latach 1854–1864.



Znajdziecie ją... (dosłownie) pod Stambułem, a powstała w VI w. na rozkaz Justyniana I. Mowa o Zatopionej Cysternie.



Wąskie brukowane ulice i kolorowe budynki ze stylowymi kawiarniami – w dzielnicy Balat miło się zgubić.

się w drodze do pętli przy słynnym placu Taksim.

To całkowicie odmienna względem Sirkeci część miasta. Dawna, historyczna siedziba ambasad, konsulatów i obcokrajowców, którzy Stambuł wybrali sobie i do życia, i do robienia interesów. Bardziej tłumna i głośna. Z mnóstwem witryn markowych sklepów – z ekstrawaganckim pasażem handlowym Çiçek Pasajı na czele, gdzie ma się wrażenie przebywania w muzealnych wnętrzach. Lubię tu imprezować. I jeśli ktoś pyta mnie, gdzie w Stambule spędzić weekendowy wieczór, do razu odpowiadam: ulica Nevizade. Wąska, tłoczna, kiedyś wypełniona małymi warsztatami samochodowymi i kramami rzemieślników, dziś pełna uroczych kilkupiętrowych pubów i knajpek. Z tanim piwem i pysznymi przekąskami. Ale co nie mniej ważne – ze sceną nietuzinkowych zespołów grających współczesną odmianę anatolijskiego psychodelicznego rocka. Muzycznego towaru eksportowego Turcji.

WIDOK NA MIASTO

Po spirali schodów wdrapuję się do jednej z widokowych kawiarni w pobliżu meczetu Sulejmana. Zasiadam na wygodnych poduchach tuż przy balustradzie. U stóp leży miasto, w którego oknach i dachach odbija się ciepłe światło zachodzącego słońca. Po drugiej stronie zatoki Złoty Róg w niebo wbija się stożkowaty dach wieży Galata. Prawie ze szczytu, z punktu widokowego w stronę zachodzącego słońca, wpatrują się turyści świadomi – bądź nie – że stoją na wypolerowanych podeszwami butów kamieniach inżynierskiego cudu.

Budowlę – Wieżę Chrystusa – wznieśli w XIV w. Genueńczycy, była tak samo wspaniałym, co efektywnym punktem orientacyjnym i morską latarnią, a później więzieniem. Z jej historią wiąże się legenda. Podobno w 1638 r. znalazł się śmiałek, który skonstruowałspecjalneskrzydłaiprzypięty do nich rzucił się z wieży, szybując na Bosforem – aż na azjatycką stronę miasta. I chociaż z wieży rozpościera się jedna z najlepszych panoram, tej kawiarnianej też niczego nie brakuje. Jak na dłoni widać coś, co jest wręcz symbolem miasta – ruch wodny. Pod mostem Galata, wodami Złego Rogu i w końcu nieco wzburzonymi wodami Bosforu płyną równo barki i wielkie drobnicowce statki wycieczkowe. Ich drogę przecinają promy i motorówki łączące europejską i azjatycką stronę miasta.

ZAPACH AZJI

Na drugą stronę Bosforu, do azjatyckiego Üsküdaru, wybieram się zawsze wtedy, gdy chcę złapać oddech od miasta. Dzielnica stoi w kontraście do swej europejskiej części, mało tutaj turystów, są raczej miejscowi, jest spokojniej. Kieruję się w okolicę, gdzie kiedyś żyli Grecy, Żydzi i Ormianie, do Kuzguncuku. Wąską ulicą wspinam się coraz wyżej, mijam bajecznie kolorowe drewniane domki, które narzucają jednoznacznie skojarzenie: jesteśmy nie w metropolii, ale w jakiejś prowincjonalnej tureckiej wiosce nad Morzem Czarnym.

eprasa.pl d1d2b430d1



W wielu miejscach w Stambule (bazary, piekarnie, restauracje) piecze się chleb na miejscu. Np. w piecach opalanych drewnem lub na gorących płytach.

Jeśli ktoś pyta mnie, gdzie w Stambule spędzić weekendowy wieczór, odpowiadam: ulica Nevizade.

W końcu docieram do gaju nazwanego na cześć osmańskiego wezyra Fethiego Ahmeta Paszy. Nagrodą za wysiłek jest jeden z najwspanialszych widoków na miasto i na imponujący, długi na 1,5 km most Bosforski zawieszony ponad 60 m nad wodą. Stąd warto wskoczyć w autobus i podjechać kilka przystanków na południe, zajrzeć do nowoczesnego meczetu Şakirin – jednego z najbardziej oryginalnych w mieście. Zaprojektowała go pochodząca z Iranu Zaha Hadid, autorka kultowych krągłych i falistych projektów architektonicznych z tym najbardziej znanym na czele – centrum kultury w Baku.

ZŁOTY WIEK

A jeśli już o świecie muzułmańskim piszę, to muszę cofnąć się do czasów, gdy w 1453 r. upadły od zadanych razów przez krzyżowców Konstantynopol dostaje się na 600 lat w ręce władców imperium osmańskiego. Rozwój miasta na nowo zapoczątkował Mehmed II Zdobywca. Wezwał chrześcijan i Żydów do powrotu do miasta – tych, którzy nie mogli się zdecydować, sprowadzał siłą. Miasto powoli się zaludniało. Ale dopiero Sulejman Wspaniały, rozpoczynając budowę nowych świątyń i domów, niespełna sto lat później nadał mu ów niesamowity szyt.

Każdy, kto wejdzie pod łuki Wielkiego Bazaru, tego handlowego labiryntu 61 uliczek, i spojrzy nie na oświetlone witryny sklepów, ale zdobione mozaikami, drobnymi ornamentami mury, zachłyśnie się pięknem. Osmańscy architekci pełnymi garściami czerpali z bizantyjskiej tradycji, łącząc to, co w stylu było najlepsze, z własnymi pomysłami projektowymi. I perskimi zdobieniami. Powstał z tego eklektyzm, którego najlepszym przykładem jest pałac Topkapı. Jeśli ktoś się waha, czy warto kupić dość drogi bilet i zobaczyć to miejsce, mówię: warto. Dawna rezydencja osmańskich władców to esencja tutejszego architektonicznego stylu – pałac jest pełen zieleni, raczej z niskimi budynkami, czterema dziedzińcami i haremem na 400 pokoi. Pomieszczenie zdobione słynnymi po dziś wzorami gwiazd na ceramicznych płytkach z Iznik i Kütahyi, z cegłą i drewnem, weneckim szkłem i ceramiką z Delftu. I chociaż dziś na próżno szukać tak zgodnej, wręcz spójnej w swym wymiarze architektury, jej ślady wciąż można odnaleźć.

W Stambule pozostałości po glorii dawnej cywilizacji są wszędzie widoczne. Bez względu na to, jak zaniedbane, jak zapomniane czy otoczone betonowymi potworami są wielkie meczety i inne pomniki miasta, a także drobne szczątki imperium w każdej bocznej uliczce i na każdym rogu – pisał o Stambule noblista Orhan Pamuk. I to właśnie przenikanie Wschodu i Zachodu, starego i nowego, stanowi kwintesencję miasta. ■

SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl d1d2b430d1



Balat to historyczna dzielnica żydowska. Znajduje się po europejskiej stronie Stambułu.



Most Bosforski jest długi na 1,5 km. Codziennie przejeżdża nim w obu kierunkach nawet 200 tys. pojazdów. Łączy europejską z azjatycką częścią miasta.



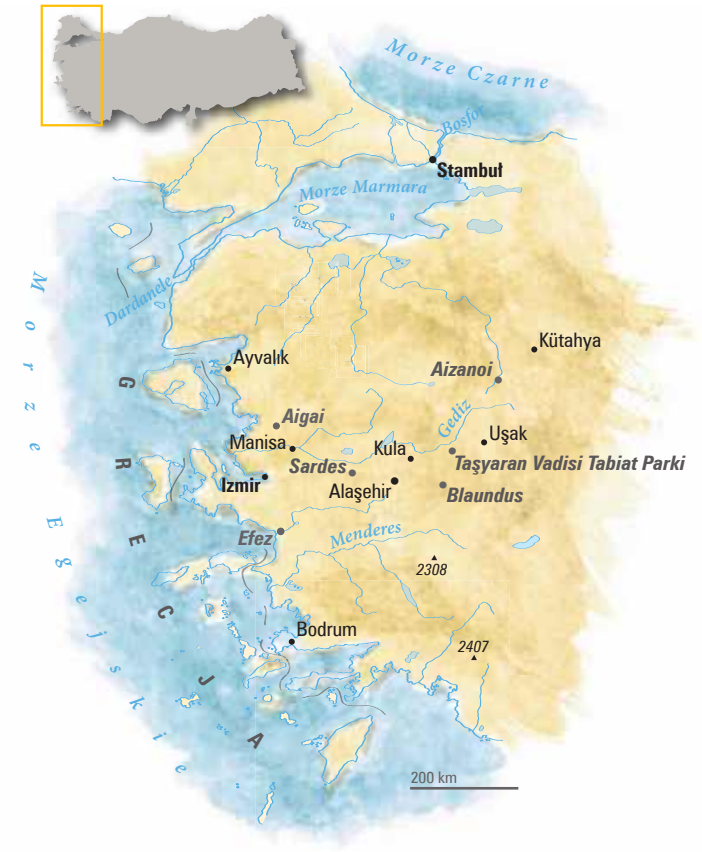
Zachód słońca nad pozostałościami świątyni Blaundus w Uşak.



ZAPISANE W KAMIENIU

Ze słonecznego wybrzeża nad Morzem Egejskim ruszam w głąb Turcji, a także w głąb jej starożytnej historii.

tekst: Julia Zabrodzka





Mężczyźni ubrani w tradycyjne stroje podczas Efes Selçuk Deve Güreşi Festivali tańczą zeybek, który symbolizuje męstwo i pewność siebie.

2015

W TYM ROKU STANOWISKO ARCHEOLOGICZNE W EFEZIE WPISANO NA LISTĘ UNESCO

EFES SELÇUK DEVE GÜREŞI FESTIVALI

Najsłynniejszy w Turcji festiwal walk wielbłądów. Odbywa się co roku w trzeci weekend stycznia w Selçuku, niedaleko ruin Efezu.

EFEZ

W starożytności jedno z 12 miast jońskich leżące przy ujściu rzeki Kaystros do Morza Egejskiego. Zostało założone prawdopodobnie w IX w. p.n.e. i funkcjonowało głównie do VI w. n.e.

Tu każdy kamień ma znaczenie – Aylin, nasza przewodniczka, wskazuje wczesnochrześcijański symbol wyryty w skale w ruinach Efezu. Wchodzimy tu od południowej strony, gdzie jeszcze nie widać skali całego stanowiska archeologicznego. Początki tego jońskiego miasta datuje się na IX w. p.n.e., choć niektórzy uważają, że jest ono znacznie starsze – być może istniało już w XIV w. p.n.e. Nie ulega jednak wątpliwości, że jego późniejsze losy były burzliwe, a jako położony u ujścia rzeki ważny ośrodek handlowy przechodziło ono z rąk do rąk. Większość zabytków, które dziś możemy oglądać, pochodzi z czasów panowania rzymskiego, w tym okresu, gdy do Efezu trafiła wiara chrześcijańska.

Po wejściu na teren wykopalisk oglądamy pozostałości rzymskiego teatru, a naszą uwagę przykuwają kamienne łapy zdobiące część siedzeń. – Lwie łapy oznaczają, że były to miejsca dla ówczesnych VIP-ów, czyli senatorów – śpieszy z wyjaśnieniem Aylin. Maszerując w stronę Świętej Drogi, mijamy kolumnę z kobiecą figurą, dzięki której wiemy, jak w tamtym czasie ubierały się zamożne patrycjuszki, oraz Nike z wieńcem laurowym w dłoni na placu Domicjana. Nie wszystkie kamienie muszą jednak symbolizować przynależność klasową lub religijną mieszkańców Efezu. – Ten na przykład jest planszą do gry przypominającej tryktraka – przewodniczka wskazuje linie wyryte na ziemi. Później natkniemy się na stopę, złamane serce i kobiecą głowę. Ten rebus dziś może być trudny do odszyfrowania, kiedyś jednak mężczyźni czytali go ponoć bezbłędnie – stopa wskazywała bowiem drogę do przybytku uciech.

Zanim jednak dojdziemy do reklamy domu publicznego, mijamy najbardziej charakterystyczną budowlę Efezu – Bibliotekę Celsusa. Dwukondygnacyjna fasada wsparta na ośmiu kolumnach prezentuje się imponująco. Gmach wzniesiono na początku II w. n.e., za panowania Gajusza Juliusza Akwila, który chciał w ten sposób upamiętnić swojego ojca Celsusa. W krypcie umieszczono sarkofag,

GETTY IMAGES (POPRZEDNIE STRONY). GETTY IMAGES (1). SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d1d2b430d1



▲ Pozostałości Biblioteki Celsusa na ulicy Curetes w starożytnym mieście Efez (dziś to stanowisko archeologiczne).



◀ Historyczny bazar Kemeraltı to tętniące życiem serce Izmiru, gdzie od XVII w. splatają się wąskie uliczki ze sklepikami, meczetami i restauracjami.

eprasa.pl d1d2b430d1



Czasy rzymskie (I w. p.n.e. – II w. n.e.) to okres największej świetności starożytnego Efezu.

a w specjalnej sali nad nim, w niszach – ok. 12 tys. papirusowych zwojów. Zadbano przy tym o dobre warunki dla słowa pisanego – pomieszczenie miało podwójne mury dla zachowania stałej temperatury i wilgotności. Pomysł, by uczcić ważnego władcę budową nowoczesnej biblioteki, do dziś wydaje się godny podziwu. Niestety nie możemy tego w pełni docenić – w 260 r. czytelnia spłonęła, została po niej jedynie fasada.

Ostatni przystanek na naszej efeskiej trasie to potężny teatr. Za czasów rzymskich odbywały się tu walki gladiatorów, organizowano przedstawienia teatralne, a odczyty miał nawet Paweł z Tarsu. Jego skuteczność w nawracaniu nie spodobała się jednak ponoć miejscowym rzemieślnikom tracącym zyski ze względu na upadający kult Artemidy. Po ich krewkim proteście św. Paweł opuścił Efez. Dziś w mieszczącej niegdyś 25 tys. widzów budowli znów występują gwiazdy. Koncertowali tu m.in. Elton John, Luciano Pavarotti czy Tom Waits.

GETTY IMAGES

eprasa.pl d1d2b430d1



W WIELKIM MIEŚCIE

Wspaniałe antyczne ruiny leżą ok. 80 km na południe od Izmiru – na wskroś współczesnej czteromilionowej metropolii uchodzącej za najbardziej europejską w całej Turcji. Mam szczęście, bo zwiedzam ją w towarzystwie Marceliny Szumer-Brysz, dziennikarki i autorki książki *Izmir. Miasto giaurów*. Zaczynamy od agory zbudowanej przez Greków w IV w. p.n.e., kiedy cały ośrodek nazywał się Smyrna. Greckie budowle zniszczyły jednak trzęsienia ziemi, a wszystko, co dziś oglądamy, pochodzi z okresu rzymskiego i jest efektem odbudowy miasta z rozkazu Marka Aureliusza.

Po wizycie w spektakularnym Efezie (stanowisku archeologicznym) tutejsze: kolumnada, brama, pozostałości bazyliki i cystern oraz lapidarium (gdzie przechowywano i prezentowano okazy kamieni naturalnych), nie robią już na mnie tak wielkiego wrażenia. Znacznie bardziej podoba mi się targ. Na Kemeralti Bazaar wchodzimy zaraz po wyjściu z agory i natychmiast lądujemy pośród butików, straganów i stoisk. W witrynach złocą się stroje maleńkich królewiczów kupowane w Turcji z okazji szczególnie ważnego w życiu chłopców wydarzenia – obrzezania. Tuż obok wyeksponowano bogato zdobione suknie oraz złotą biżuterię. Mijamy też girlandy suszonych bakłażanów i papryk oraz idealnie usypane stożki przypraw.

Turecki bazar nie służy jednak tylko do robienia zakupów. Na targu można również... powróżyć z fusów. Marcelina zabiera mnie w uliczkę pełną kawiarni, którą znam już z jej książki. To tu wróżki wyczytują przyszłość, przyglądając się resztkom na dnie filiżanki, ale na żadną z nich nie trafiamy. Podobno gdy nie ma specjalistki, można się zdać na umiejętności osoby towarzyszącej. Niestety z dziwnych kształtów na ściankach porcelanowego naczynka Marceliny nie umiem wiele powiedzieć o jej przyszłości. Swojej zaś nie mam z czego wyczytywać, bo od kawy wolę szklaneczkę tureckiej herbaty podanej ze słodkim lokum.

Posilone ruszamy dalej tropem książki. Dla mnie to magiczne odkrywanie miejsc, o których czytałam, dla Marceliny – podróż sentymentalna. W Izmirze spędziła kilka lat, teraz wróciła na krótką wycieczkę. Obchodzimy wieżę zegarową z przełomu wieków, zaglądamy do studia fotograficznego, mijamy sex-shopy, od których Marcelina rozpoczyna swoją opowieść o bezpruderyjnym mieście. Nie są to miejsca z turystycznej listy atrakcji, ale cieszę się, że mogę je zobaczyć. Bo nawet jeśli w Izmirze nie ma zbyt wielu typowych zabytków, to włóczęga po targowych alejkach, szerokich ulicach i nadmorskiej promenadzie jest czystą przyjemnością.

eprasa.pl d1d2b430d1



Wieża zegarowa z 1901 r. na placu Konak to symbol Izmiru.



Baranina z warzywami podawana w bułce, czyli kokoreтsi. Spróbujcie koniecznie.



Wielki Teatr z III w. p.n.e. w Efezie mógł pomieścić nawet 25 tys. widzów.

COŚ DLA CIAŁA, COŚ DLA DUSZY

Z nadmorskiego Izmiru ruszamy w głąb lądu, do oddalonego o 90 km na wschód Sardes. Założyli je Grecy, później zaś miasto stało się stolicą Lidii – państwa istniejącego do 546 r. p.n.e. – i perskiej satrapii. Po podboju przez Aleksandra Wielkiego uległo ponownie wpływom greckim, a następnie zostało siedzibą władz rzymskiej prowincji. Z czasów starożytnych zachowały się tu trzy budowle – znacznie mniej znane niż te w Efezie, ale nie mniej imponujące. Najstarsza z nich jest świątynia Artemidy, wzniesiona ok. 334 r. p.n.e. Z niewielkiego pagórka oglądamy masywne kolumny, w tym dwie zwieńczone jońskimi kapitelami. Całość musiała być ogromna!

Tuż obok widać pozostałości bizantyjskiego kościółka. To sprawia, że starożytne ruiny wydają się jeszcze bardziej okazałe. Dwa kilometry od greckiej świątyni stoją zaś rzymski gimnazjon oraz synagoga. Potężna fasada gimnazjonu wygląda, jakby była współczesnym efektem fascynacji starożytnością, ale tak nie jest. Zbudowana przez Rzymian stanowiła część ogromnego kompleksu sportowego i łaźni. Tuż obok stoją ruiny świątyni żydowskiej przykryte daszkami ochronnymi. Społeczność żydowska osiedliła się w Sardes prawdopodobnie ok. III w. p.n.e., a kilka wieków później wzniosła największą znaną nam żydowską świątynię starożytnego świata. Obecnie ruiny otacza ledwie kilka domów. Trudno uwierzyć, że dawne centrum władzy i ośrodek religijny tak wielu wspaniałych kultur jest już tylko małą zapomnianą wsią.

Ostatni przystanek na naszej efeskiej trasie to potężny amfiteatr. Za czasów rzymskich odbywały się tu walki gladiatorów, organizowano przedstawienia teatralne, a odczyty miał nawet Paweł z Tarsu.

SKARBY KREZUSA

– Historia zaczyna się od kamienia – stwierdza filozoficznie Ali, oprowadzając nas po Muzeum Archeologicznym w Uşaku. Pytam, czy jest archeologiem, ale okazuje się, że to nauczyciel angielskiego, który czasem pomaga pracownikom tej instytucji. Najwyraźniej w całym muzeum nie znalazł się nikt, kto dobrze władałby angielskim. To pokazuje, jak niewielu obcokrajowców tu dociera. Ale muzeum na prowincji wcale nie jest prowincjonalne.

Wśród bogatych i pięknie wyeksponowanych zbiorów posiada najstarsze na świecie monety – bite w VII p.n.e.

eprasa.pl d1d2b430d1



Obszar geologiczny Kuladokya (w dystrykcie Kula) znany jest z tzw. kominów skalnych.

w Sardes – i złote skarby Karuna, przypisywane niekiedy lidyjskiemu władcy Krezusowi, o które Turcja stoczyła sądową walkę z Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. To piękne brosze, naszyjniki i naczynia. Na parterze jest też kolekcja marmurowych nagrobków i rzeźb.

Część znalezisk pochodzi z pobliskiego Blaundus – starożytnego miasta położonego na wzgórzu i otoczonego przez kanion Uşak-Ulubey. Gdy tam docieramy, nad ruinami zbierają się stalowe chmury, nadając im groźny i dramatyczny wygląd, zwłaszcza w zestawieniu z surowym krajobrazem kanionu. Wyobrażam sobie, że osada musiała być bardzo trudna do zdobycia. Z drugiej strony życie na tym pustkowiu też nie należało pewnie do łatwych.

JUPITER ZNACZY ZEUS

Blaundus to nie ostatnie ruiny na naszej trasie. Z Uşaku jedziemy do stanowiska arecheologicznego Aizanoi w prowincji Kütahya. Z głównej drogi zjeżdżamy w boczną, która zamienia się w gruntową. W okolicach rzymskiego mostu nad wyschniętą rzeczką Penkalas kierowca się gubi. Jesteśmy już bardzo blisko celu, chociaż nie mamy zbyt wielkich oczekiwań – stare chatki przy błotnistej ulicy zdają się rozpadać na naszych oczach.

Tym większe wrażenie robi świątynia Zeusa, do której w końcu docieramy. Z dawnej budowli zachowały się jedynie dwa rzędy kolumn – jeden na krótszym, a drugi na dłuższym boku – oraz pomieszczenia pod ziemią, bo sanktuarium było dwukondygnacyjne, co stanowiło o jego wyjątkowości. Przed nim stoi zaś jeszcze spora rzeźba o zaskakująco kobiecych rysach. – Choć nie ma brody, przyjmujemy, że to Zeus-Jupiter – mówi Yalın, architekt, który przygotowuje doktorat o tutejszych ruinach.

– W swoim czasie był to awangardowy projekt. Rzymianie postawili świątynię dla Jupitera, ale tak naprawdę chcieli dać pokaz swej potęgi. Budowla powinna w zasadzie nosić imię rzymskiego boga, ale współcześnie przyjęło się greckie – Zeus.

Niecały kilometr od świątyni znajduje się drugi ważny kompleks – z teatrem oraz stadionem mieszczącym 15 tys. widzów. Szacuje się, że populacja Aizanoi mogła być niegdyś 10 razy większa, mieszkało w nim zatem więcej osób niż współcześnie np. w Opolu. Dziś okolica jest prawie bezludna. – We wsi żyje z 80 osób, niemal sami staruszkowie, bo młodzi wyjeżdżają. Do ruin zaglądają głównie turyści podróżujący między Izmirem a Ankarą, którzy zatrzymują się tu dosłownie na chwilę – wzdycha Yalın. A ja myślę, że mało jest tak klimatycznych miejsc jak to zapomniane miasto. I choć Efez z pewnością zasługuje na swą sławę, to Aizanoi, Blaundus, Sardes i wiele innych ukrytych starożytnych perełek pozwala dotknąć przeszłości w zupełnie inny sposób. ■

SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES

eprasa.pl d1d2b430d1



NA BEZLUDNEJ WYSPIE

Zatopione miasto, tajemnicze sarkofagi, wykute w skale grobowce, rzymskie teatry i piękne plaże. To wszystko kryje Wybrzeże Licyjskie.

tekst: Anna Janowska



Kekova leży w prowincji Antalya, vis-à-vis wsi Kaleköy. W starożytności znana była jako Dolichiste.

eprasa.pl d1d2b430d1





Zatopione amfory, które liczą tysiące lat w okolicy miasta Kaş.

1932

OD TEGO ROKU KEKOVA NALEŻY DO TURCJI

KALKAN

Urokliwa dawna osada rybacka słynąca z malowniczego położenia nad zatoką, białych domów i brukowanych uliczek. Dziś kameralny kurort oddalony o mniej więcej 30 km od Kaş.

DEMRE

Jako starożytna Myra istniała od V w. p.n.e. Punktem obowiązkowym wizyty jest tu kościół św. Mikołaja, czyli biskupa Miry, który zawdzięcza obecną popularność amerykańskiej popkulturze.

Schody prowadzą wprost w turkus morza. Kamienne ściany domów wystają z płycizny. Zdobnie obramowane drzwi wychylają się z nabrzeżnych krzaków. Zarysy niektórych domów są odbite w klifie – tu był dach, tam widać wykute w równych odstępach kwadratowe ślady po konstrukcji podtrzymującej strop. Wyżej, na zboczu, piętrzą się szare ruiny wyglądające trochę jak klocki rozrzucone przez znudzone dziecko. To wszystko oglądam z pokładu łodzi wolno sunącej wzdłuż wybrzeża wyspy Kekova. Gdyby wzbić się w powietrze i mieć szansę zobaczenia pozostałości tego starożytnego miasta z góry (bez pozwolenia nie można latać tu dronem), jeszcze lepiej byłoby widać zarysy ścian, murów i podwórzy kryjące się w przejrzystej wodzie. Za plecami mają one długą i wąską wyspę, ot, właściwie grzbiet skalny położony równolegle do lądu. Nigdy nie było tu wody pitnej, więc każdy z domów miał wydrążony w skale zbiornik na deszczówkę.

KANAŁY, AMFORY I STATKI

„Dolichiste" – pisze o tym miejscu, nazywanym dziś Kekova, Pliniusz w I w. n.e. i Ptolemeusz w wieku III. Kwitnące i bogate miasto portowe leżące mniej więcej w połowie drogi pomiędzy dzisiejszą Antalyą a Dalamanem. Pamiątka po wspaniałej cywilizacji licyjskiej, która dała nazwę południowo-zachodniemu wybrzeżu Turcji, w miejscu gdzie Morze Śródziemne spotyka się z Egejskim. Zniszczyły je dwa potężne trzęsienia ziemi ze 141 i 240 r., a trzecie w VI w. przypieczętowało sprawę. Wedle wyliczeń archeologów domy na nabrzeżu zapadły się w ciągu jednej sekundy aż o 4,5 m.

Gdyby się z kolei zanurzyć w morzu, naszym oczom ukazałyby się kamienne mury pokryte osadami narastającymi przez wieki, fundamenty, kanały, rury z terakoty. A potem wielki uskok i głębina. Archeolodzy, schodząc na 50 czy 60 m w głąb, odkryli tu stosy amfor oraz aż 400 wraków statków! Wśród nich liczący 3600 lat i nazwany Kumluca najstarszy odkryty wrak świata. Liczy on ok. 14 m długości i przewoził ładunek miedzi z ko-

POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK, SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl d1d2b430d1



▲ Licyjska nekropolia w Kekovie kryje wiele wspaniałych sarkofagów.



◀ Starożytna Patara była stolicą Licji. Dziś działa tu stanowisko archeologiczne. Na zdj. pozostałości rzymskiego teatru.

eprasa.pl d1d2b430d1



1



2



3

1 i 3. Na targu w Kaş kupicie nie tylko owoce i warzywa, ale też dywany oraz wyroby ze skóry. Tylko nie budźcie kotów!

2. Zatoka między wybrzeżem Kaş i Kekovą.



▶ Kaş to jeden z najważniejszych portów na Wybrzeżu Licyjskim, a także kameralny kurort i miłe miejsce na spacer.

eprasa.pl d1d2b430d1

palń na Cyprze. Najprawdopodobniej zmierzał ku Krecie, gdzie przetwarzano miedź na brąz. Wrak spoczywa w godnym towarzystwie, w sąsiedztwie statku Uluburun z ok. 1305 r. p.n.e. i Cape Gelidonya z ok. 1200 r. p.n.e. To wyjaśnia, dlaczego w kusząco turkusowych wodach wokół Kekovy nie można ani pływać wpław, ani nurkować (chyba że ze specjalnym zezwoleniem). Stanowisko archeologiczne wciąż kryje masę niespodzianek, teren do badań jest ogromny, a samozwańczy poszukiwacze skarbów zdążyli już wyłowić bodaj wszystkie amfory zatopione na niedużych głębokościach.

Skąd tu tyle wraków? Wybrzeże Licyjskie, pełne wbijających się w morze półwyspów, spektakularnych klifów oraz wysp i wysepek, przez wieki miało strategiczne znaczenie na szlaku morskim wiodącym z Lewantu (terytoria dzisiejszych: Izraela, Palestyny, Syrii, Jordanii i Libanu) do Egiptu i dalej. A że w starożytności żeglowano tylko za dnia, przepływające statki chcąc nie chcąc musiały się zatrzymać w którymś z licyjskich portów. Te bogaciły się i wyrastały na wspaniałe miasta, jak chociażby to, którego ruiny oglądam.

DOMY ŻYWYCH I UMARŁYCH

Portowe doki doskonale widać pod wodą, gdy wpływamy w niewielką zatoczkę z plażą, przy której stoi zrujnowany bizantyjski kościół, jedna z najmłodszych zachowanych tu budowli. Młodszych niż te pochodzące z VII–VIII w. nie ma, więc archeolodzy stwierdzili, że wtedy właśnie okolice te opustoszały.

Ruszamy ku znajdującemu się po drugiej stronie przesmyku, na stałym lądzie (choć można tu dotrzeć tylko pieszo lub łodzią), miasteczku Kaleköy, antycznej Simenie, nad którą dominują ruiny zamku. Turecka flaga powiewa na wieży, pod nią mury z flankami, niewielki port, kilka pensjonatów i knajp z leżakami. Kawałek dalej, na wzgórzu, niczym porozrzucane kręgle stoją kamienne sarkofagi. Wyglądają jak podłużne domki, których prostopadłościenna konstrukcja przykryta jest dachem w kształcie odwróconej do góry dnem łodzi. Stoją pośród chaszczy, a jeden z nich, ten najsłynniejszy, osiadł na płyciźnie, tuż za portem. Wyrzuciło go tu trzęsienie ziemi sprzed wieków. Nawet nie trzeba do niego płynąć, dojdziemy, brodząc w wodzie po kolana.

Domy żywych przeplatają się tu z tymi dla zmarłych, bo Licyjczycy wierzyli, że ich dusze przenoszone są do zaświatów przez demony przypominające skrzyżowanie ptaka z syreną. By im to ułatwić, umieszczali grobowce wzdłuż wybrzeża lub na szczytach klifów. Sarkofagi, które oglądam, swój kształt zawdzięczają wpływom greckim, bo wcześniej Licyjczycy po prostu wykuwali grobowce w klifach.

To, jak wyglądały takie cmentarzyska, podziwiam w odległej o dwa kwadranse drogi starożytnej Myrze. Powstała ponad 2,5 tys. lat temu, a jako że była jednym z ważniejszych punktów Licji, trafiało do niej mnóstwo towarów przewijających się przez port w Kekovie. Dziś wyrosło na jej miejscu miasto Demre, które wygląda, jakby całe było przykryte plastikiem i szkłem. To szklarnie wypełnione pomidorami, papryką i ogórkami. Kończą się one dosłownie na płocie, którym ogrodzono starożytne ruiny. To dość surrealistyczny widok. Stojąc plecami do tych niezbyt atrakcyjnych wykwitów współczesności, staram się ignorować ich brzydotę, porażającą w kontraście z pięknem świata antycznego. Po całym zboczu wzgórza rozsiane są grobowce licyjskich dostojników. Wykute w piaskowcu, naśladujące domy i świątynie, pełne zdobień, kolumn i portyków. Zaraz obok – świetnie zachowany teatr z czasów rzymskiej kolonizacji. Uważany jest za największy w Licji, a przypomina kamienne schody gigantów. Do tego zachwyca doskonałą akustyką.

SZWAJCARZY STAROŻYTNOŚCI

Niewątpliwie Licyjczycy mieli dobry gust i pieniądze. Ale kim tak naprawdę byli przedstawiciele tej nieco zapomnianej cywilizacji? Homer pisze o nich w *Iliadzie* jako o sprzymierzeńcach Trojan. Z kolei historycy z fantazją lubią nazywać Licyjczyków „Szwajcarami starożytności", bo choć potrafili zaciekle bronić swoich miast, to starali się zawsze jak najdłużej zachować neutralność. Bogactwo zawdzięczali pracowitości oraz smykałce do handlu. Wyznawali też rewolucyjny jak na tam-



Patara ma szeroką 18-kilometrową plażę z wydmami.

Bogactwo Licyjczycy zawdzięczali pracowitości oraz smykałce do handlu. Wyznawali też rewolucyjny jak na tamte czasy pogląd, że współpraca czyni cuda, dzięki któremu stworzyli pierwszą organizację demokratyczną w dziejach.

SHUTTERSTOCK (5)

eprasa.pl d1d2b430d1



Schowana u stóp stromych klifów plaża Kaputaş uważana jest za jedną najpiękniejszych w tej części wybrzeża. Znajduje się ok. 20 km od Kaş.

te czasy pogląd, że współpraca czyni cuda, dzięki któremu stworzyli pierwszą organizację demokratyczną w dziejach. Federacja Licyjska była unią 23 państw-miast. Gwarantowała każdemu z nich z jednej strony niezależność, z drugiej – bezpieczeństwo i harmonijny rozwój. Warto dodać, że kobiety miały w Licji prawa równe mężczyznom. Najważniejsza w federacji była Patara pełniąca funkcję stolicy. Herodot wspominał o niej jako o świętym mieście Apollina kryjącym wyrocznię. W świecie greckim przewyższała ją podobno tylko ta w Delfach. Gdy wpisuję hasło „Patara" w Google Maps, najpierw wyskakuje mi długa i piękna plaża o bielutkim piaseczku. A zaraz za nią stanowisko archeologiczne. I tyle. Zapomniana stolica. Dlatego że była wielkim miastem, wykopaliska kosztują fortunę, a ich końca nie widać.

Chociaż niedawno sprawy jakby przyspieszyły. Najpierw, w 2010 r., odrestaurowano najstarszy zachowany budynek demokratycznego parlamentu. Wspaniały, mieniący się bielą kamienia, aż w słońcu razi w oczy. A potem prezydent Turcji ogłosił 2020 rokiem Patary i z tej okazji dawny blask odzyskała pyszna brama wjazdowa w formie łuku triumfalnego. Zabrano się też do latarni morskiej,

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1





Granaty są symbolem obfitości i płodności w Turcji. Rosną również na wyspie Kekova.

jedynej zachowanej ze wszystkich starożytnych latarń, oraz do kolumnady głównej ulicy prowadzącej ku morzu. Idę nią na przechadzkę w rytmie wybijanym przez stojące po obu stronach dostojne kolumny, które w zawieruchach historii pogubiły zdobne kapitele. Jest pięknie.

Im mocniej archeolodzy wbijają łopaty w tutejsze pagórki, na których pasą się krowy, tym ważniejsza okazuje się Patara. Ustalono, że jej port, szeroki na 400 i głęboki na 1600 m, był jednym z największych w tej części Morza Śródziemnego. W jego magazynach przechowywano ogromne zapasy zboża. Port zapewnił miastu zarówno chwałę, jak i upadek. Bo im bardziej wypełniał się piaskiem, tym bardziej stolica traciła na znaczeniu. Aż w końcu piasek pokrył całe miasto, świetnie przy tym konserwując teatr rzymski, bizantyjską bazylikę, cysternę czy akwedukt.

PÓŁWYSEP JAK PALEC

Do współczesności wracam krętą drogą biegnącą pośród stromych klifów wybrzeża. Zachwycają widoki na małe zatoczki, wyspy na horyzoncie i morze w dole. Za cel mam Kaş, dawne Antiphellos, które zbiło fortunę na produkcji delikatnych gąbek. Dziś to skrzyżowanie kameralnego kurortu i miasteczka portowego położonego u stóp wąziutkiego jak palec półwyspu.

W Kaş jest świetne życie nocne, są doskonałe knajpy, sklepiki z rękodziełem i masa butikowych hoteli tonących w bugenwillach. Większość nie ma dostępu do plaży, ale każdy z nich na kamienistym wybrzeżu wzniósł schodkowe, pełne wygodnych leżaków tarasy z drabinkami prowadzącymi wprost ku łagodnym falom. Woda jest ciepła, mimo że już mocno po sezonie. Z knajpki na nabrzeżu dobiegają przyjemna muzyka i cudne zapachy. Po tej intensywnej kąpieli w starożytności przyda mi się nieco współczesnych przyjemności. Choć jeszcze mnie kusi, żeby odwiedzić zgrabny łuk teatru greckiego na 4 tys. osób, tak znakomicie odnowiony, że odbywa się w nim latem festiwal filmowy krótkich metraży z całego świata. W końcu stoi tuż obok, w zasięgu spaceru wzdłuż wybrzeża. ■

eprasa.pl d1d2b430d1



NA SZLAKU LICYJSKIM

Plaże tureckiej riwiery są tak idealne, że trudno się wyrwać z ich ramion. Ale gdy się to uda, warto założyć wygodne buty i wyruszyć na wędrówkę.

tekst: Piotr Trybalski



Miasteczko Ölüdeniz to punkt początkowy zachodniej części Szlaku Licyjskiego.



Przyznam, że ów plażowo-górski dylemat riwiery prawie mnie ominął. Pierwsza bajkowa plaża, która przykuła mój wzrok, pojawiła się niewiele po tym, gdy z blisko dwutysięcznego szczytu Babadağ wzniosłem się na skrzydle paralotni. Dachówki domów lśniły pomarańczem porannego słońca, a tuż za nimi w morze wcinała się biała kosa plaży, zamykając lagunę. Nazwę miasteczka, nad którym leży – Ölüdeniz – tłumaczy się jako Morze Martwe, i faktycznie, zatoka słynie z wiecznej flauty (braku wiatru) i certyfikatu Błękitnej Flagi gwarantującego czystość wody i poszanowanie środowiska. A Babadağ uznawany jest za jedną z najlepszych na świecie miejscówek dla paralotniarzy.

NA LICYJSKIM SZLAKU

Spod skrzydła paralotni nie widać równo ułożonych wapiennych kamieni. Nie czuć pod stopami miękkiego igliwia, które sypie się z ogromnych sosen porastających wybrzeże i dających cień na trasie liczącego ponad 500 km szlaku. Gdy szedłem nim pierwszy raz, mój przewodnik, Koray, z wykształcenia historyk, nie mógł przestać opowiadać. Było o czym! Szlak prowadzi z Fethiye, przez góry Taurus, do Antalyi, wytyczony 2,5 tys. lat temu jest namacalnym świadectwem świetności Licji. Dziś łączy starożytne artefakty: miasta, teatry, wykute w skałach grobowce i kilometry akweduktów.

– To kulturowy kocioł – Koray tłumaczył mi historyczne zawiłości Licji. Opowiadał o wpływach Persów, Greków, Rzymian i Egipcjan, o czasach Bizancjum. Z dumą porównywał szlak do tych najsłynniejszych – drogi Inków w Peru i pielgrzymkowego do Santiago de Compostela. I śmiał się, gdy stojąc na punkcie widokowym na legendarną Dolinę Motyli u podnóża góry Babadağ, podekscytowany mówiłem, że widok kojarzy mi się z norweskimi fiordami. Faktycznie, u stóp leżała wąska, opadająca stromymi ścianami dolina, dwa niewielkie wodospady toczyły wodę, była spokojna tafla morza i kemping, który po bliższym przyjrzeniu się sprawiał wrażenie hipisowskiej komuny. A do tego unoszące się w lekkiej bryzie motyle. Jest tu ich ponad 40 gatunków, dziennych i nocnych – z tym prążkowanym, tygrysim na czele.

POMNIK MIŁOŚCI

Szlak Licyjski to nieustanna wędrówka w górę i w dół. Został tak zaprojektowany, by można było pokonywać go, dzieląc trasę na etapy. Z listy ponad setki atrakcji można więc wybrać te najbardziej spektakularne – jak chociażby starożytną Myrę. Miasto wchodziło w skład Unii Państw Licyjskich, pierwszej w dziejach demokratycznej unii państw-miast, na której wzorowano zarówno Unię Europejską, jak i zapisy w konstytucji USA. Dziś Myra nazywa się Demre i słynie z monumentalnej górskiej ściany z wykutymi grobowcami. Nekropolia robi ogromne wrażenie, a gdy kto znajdzie siły, by wspiąć się wyżej, trafi na detale, które i zachwycają, i bawią. Moschos kocha Filiste, córkę Demetriosa – nie, to nie jest akt wandalizmu, to napis z Grobowca Lwa wykuty w grece.

Słynną nekropolię odkrył w 1840 r. Brytyjczyk Charles Fellows, rok później ruszył tu, do pobliskiej Trysy, August Schönborn, nauczyciel gimnazjum z Poznania. I znalazł skarb, dziś uznawany za największy starożytny pomnik Azji Mniejszej – relief ze scenami z wojny trojańskiej. Tuż obok nekropolii do zwiedzania zachęca teatr rzymski na 11 tys. miejsc, ale tłumy oblegają kościół z relikwiami św. Mikołaja.

500

TYLE KM LICZY SZLAK LICYJSKI

LICJA

Historyczny region na południowo-zachodnim wybrzeżu Turcji. W starożytności zamieszkany przez lud Licyjczyków, którzy stworzyli własny język i pismo. Słynie z zabytków, np. grobowców w Myrze.

KARAALIOĞLU PARK

Jeden z najpiękniejszych parków miejskich w Antalyi, położony na klifie. Znajdują się tu liczne fontanny i kawiarnie, a także wieża Hıdırlık z czasów rzymskich.

SHUTTERSTOCK (POPRZEDNIE STRONY), SHUTTERSTOCK (4)

eprasa.pl d1d2b430d1









1. Zbudowany w 520 r., za czasów cesarza Justyniana I, Kościół św. Mikołaja w Demre. Jest wpisany na listę UNESCO.

2. Ruiny starożytnej Myry (ok. 1,5 km od Demre). Miasto istniało co najmniej od V w. p.n.e. i było jednym z najważniejszych ośrodków Licji.

3. Geyikbayırı jest uznawane za jeden z najlepszych rejonów do wspinaczki sportowej na świecie.

◀ Kanion Göynük (ok. 45 min spacerem od miasta o tej samej nazwie). Można tu spróbować m.in. kanioningu czy zjechać tyrolką.

eprasa.pl d1d2b430d1



Szlak Licyjski prowadzi m.in. przez pozostałości rzymskiego akweduktu w starożytnym nadmorskim mieście Patara.

BRODA MIKOŁAJA

Figury Świętego rzucają się w oczy na każdym kroku. Spacerując ulicami Demre, nie mogłem powstrzymać śmiechu, bo podobizny empatycznego biskupa z Myry wzorowane są na tych wykreowanych przez popkulturę. Jest więc obowiązkowy czerwony strój, broda i czapka z pomponem. Pamiątki po zmarłym w IV w. n.e. biskupie – nazywali go cudotwórcą – znaleźć można w dziesiątkach sklepików. Są i kubki, i poduszki, serduszka, plakaty, zakładki i koszulki.

Nawet na wspaniałej plaży Olympos położonej w dość przedziwnym miejscu – na krańcu stanowiska archeologicznego, antycznego miasta rzymskiego – znalazłem naturalnych rozmiarów Mikołaja. Stał uśmiechnięty i reklamował Kadir's Tree House, oryginalny hostel ulokowany nad ziemią, w koronach drzew. Zresztą to nie jedyne zaskoczenie okolic Olympos. Nie żałowałem, gdy dałem się namówić Korayowi na niespełna godzinną wycieczkę na wzgórze Yanartaş. Nic nie chciał mi powiedzieć ponad to, żebyśmy poszli tuż po zachodzie słońca. Na miejscu przywitały nas tryskające z ziemi języki ognia tańczące na półkolistym stoku. – Ognie Chimery! – wykrzyknął z dumą mój przewodnik. A ja z trudem przypominałem sobie legendę o mitycznym stworze o głowie lwa, ciele kozy i ogonie węża ziejącym ogniem. Od tysięcy lat próbuje wydostać się z niewoli i zemścić na Bellerofoncie, który pokonał go na skrzydlatym koniu – Pegazie.

ŁYK ADRENALINY

Tę wojnę morza z górami Taurus przegrałem. Mimo że stojąc na szczycie Tahtalı Dağı – tureckiego Olimpu – przez chwilę byłem przekonany, że dotknąłem absolutu. A to dlatego, że zaraz po tym, jak jedna z najdłuższych kolejek linowych świata wniosła mnie na 2365 m, zobaczyłem panoramę zapierającą dech – u stóp turkus wody, a w przeciwnym kierunku poszarpane pasma gór. Prócz widoku otoczyło mnie miłe chłodne powietrze i pewnie chciałbym tak trwać, ale trzeba było wracać.

Tym razem czekała mnie dłuższa trasa samochodem i właśnie wtedy nadeszła wspomniana porażka. Słowo *riwiera* oznacza wybrzeże osłonięte górami. Ta turecka kusi wspaniałymi, popularnymi plażami z Bodrum, Ölüdeniz, Kemer, Belek na czele. Ale prawdziwą perłą są te niewielkie, przy których da się zaparkować kilka aut, trzeba zejść stromo w dół i pod klifem mieć ten cały turkusowy świat wyłącznie dla siebie. Auto zaparkowaliśmy na stacji benzynowej. Po drugiej stronie ulicy ciągnęła się linia niskich, czteropiętrowych bloków. Mehmet, mój kierowca, dotychczas małomówny ożywił się. Chwilę kluczyliśmy pomiędzy nimi, by w końcu trafić na niewielką restaurację. Wyglądem nie zachwycała, ale po chwili okazało się, że Mehmet wie, co robi.

SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d1d2b430d1



Ruiny założonego w 690 r. p.n.e. miasta Phaselis (ok. 16 km na północ od miejscowości Tekirova).

Gdy na stole wylądowały aromatyczne mięsne klopsy köfte i fasolowo-jajeczna sałatka piyaz, do której podano – co było zaskoczeniem – zimny, kwaśny i gęsty jogurt, moje podniebienie zaznało prawdziwej rozkoszy. Na deser pełna owocowych dodatków aşure, „owsianka Noego", bo tym właśnie jakoby raczył się Noe z rodziną, świętując, gdy jego arka osiadła w końcu na zboczach Araratu.

Najedzeni ruszyliśmy do Geyikbayırı. Bo gdy nieco znużony kolejnym dniem fotografowania ruin napomknąłem coś o chwili aktywnego wypoczynku, Koray tylko wzruszył ramionami i stwierdził: – Jutro będzie dzień bez ruin. Było właśnie jutro, a ja oniemiały przyglądałem się setkom metrów wapieni, na których w słońcu wspinali się ludzie. Co chwilę słychać było okrzyki w językach chyba z całej Europy.

Region, w którym wytyczono ponad tysiąc dróg wspinaczkowych, przeżywa oblężenie, odkąd nazwano go „mini-Céüse", nawiązując tym samym do słynnego francuskiego pierwowzoru. Chwilę później chłodziliśmy stopy w krystalicznej, zimnej wodzie rzeki Köprü. Siedziałem na dnie przepastnego kanionu ze ścianami miejscami wyrastającymi na 400 m. W końcu, ubrany w kamizelkę, z kaskiem na głowie i wiosłem w ręce, w grupie tak samo jak ja zaskoczonych i przestraszonych wiosłowałem, próbując nie spaść z pontonu. Z impetem uderzaliśmy w spiętrzenia wody, a ta zalewała nas aż po głowę. O tak, rafting na rzece Köprü potrafi podnieść ciśnienie najbardziej ospałym w tureckim upale!

W STRONĘ SŁOŃCA

Musisz zasadzić się na zachód słońca w Antalyi – doradził przed wyjazdem przyjaciel. Rzucił nawet dwiema propozycjami: Karaalioğlu Park albo taras restauracji Arma. I faktycznie miał rację. Tyle że pochylony w restauracji nad talerzem z prawdziwym tureckim kebabem, chłonąc ostatnie chwile dnia, w głowie miałem zupełnie inne, wcześniejsze widoki.

Pierwszego uniesienia doznałem, żegnając dzień w Yediburunlarze. W morze, niczym rozczapierzone palce mitycznego stwora, wcinały się kolejne pasma górskie, tworząc staccato pofalowanych linii oblanych ciepłym światłem. Siedziałem z Korayem na skałce i sączyliśmy anyżową raki. Ale najbardziej spektakularnie było na półwyspie Gelidonya. Kropeczki niewielkich wysp, długi skalisty półwysep porośnięty sosnowym lasem i w końcu strzelista biała latarnia morska – tworzyły widok niczym z impresjonistycznych obrazów Moneta. Słońce malowało skały ciepłym światłem, później pojawił się cień, a nim kula ognia schowała się pod horyzontem, niczym na zamówienie zupełnie ucichł wiatr. Gdyby nie cykady, pomyślałbym, że świat zatrzymał się na ułamek sekundy. ■

eprasa.pl d1d2b430d1

NIE TYLKO ALL INCLUSIVE

Luksusowe hotele, szerokie plaże, turkusowa woda, gaje oliwne, ale też starożytne zabytki. Riwiera Turecka jest ciekawsza, niż myślicie.

tekst Agnieszka Michalak



Pozostałości zbudowanej w II w. świątyni Apolla w Side. Budowla została zniszczona podczas trzęsienia ziemi, które nawiedziło miasto w X w.





Spójrz w lewo – Angelina, moja przewodniczka jest wyraźnie podekscytowana, kiedy wchodzimy do miasteczka Side: – Te szkielety fundamentów to pozostałości rzymskich łaźni, dalej widać agorę, tu rozmawiało się o handlu, bo Side w czasach Cesarstwa Rzymskiego było ważnym portem.

Zachwyt Angeliny dopada i mnie, kiedy stajemy przy ruinach starożytnego amfiteatru z II w. Jego zewnętrzna fasada była dwukondygnacyjna, do dziś zachowała się tylko jej dolna część ozdobiona arkadami. Podium miało 6 m szerokości i znajdowało się 3 m nad poziomem orchestry, czyli półkolistego placu między sceną a widownią, na której mogło zasiadać nawet 15 tys. widzów. Przyglądając się trwającym tu pracom archeologicznym, próbuję sobie wyobrazić, jak żyło się tu przed wiekami – miasto zostało założone już w VI w. p.n.e. Dawną drogą kolumnową, przy której za panowania Rzymian odbywał się handel nie tylko warzywami i owcami, ale też niewolnikami, dochodzimy do portu. Tu Angelina zamierza częstować mnie słynnym lokalnym piwem z granatem.

PIWO Z GRANATEM

Przyznaję, że kiedy myślałam o południowo-zachodnim wybrzeżu Turcji przed oczami zwykle stawały mi rozległe resorty, po których leniwie przechadzają się urlopowicze w białych szlafrokach. Szerokie białe plaże i zielone pola golfowe, wreszcie drogie restauracje i baseny z czyściutką niebieską wodą. Tylko czy poza błogim lenistwem, któremu można się tu oddać bez umiaru, znajdę na Riwierze Tureckiej coś inspirującego? Czy rozsiane po wybrzeżu miasteczka – Side, Belek, Antalya i Manavgat, mają coś do zaoferowania ciekawskiej dziennikarce? Już w Side, pierwszym na liście, przekonałam się, że tak.

Zatem przystajemy z Angeliną na przyportowej promenadzie – cicho tu, kilka łodzi kołysze się na morzu, koty śpią w cieniu drzew oliwnych, kręcą się drobni sprzedawcy ryb. Pocztówkowo. Przewodniczka prowadzi mnie do olbrzymich kolumn. – To resztki świątyni Apolla. Została wzniesiona w II w. w stylu korynckim. Dłuższa ściana liczyła 11 kolumn, zaś krótsza 6. Do dziś przetrwało zaledwie pięć z nich. Obok znajdowała się jeszcze pokaźniejsza świątynia Ateny, patronki miasta. Ale niewiele z niej zostało – opowiada. Angelina jest Ukrainką, która mieszka w Turcji od kilku lat. Zgodziła się spędzić ze mną kilka godzin i oprowadzić po okolicy.

Spacerujemy głównymi uliczkami Side – pomiędzy sklepikami z rękodziełem, kawiarniami z baklawą i lodami, w których odpoczywają miejscowi. Nazwa miasta w językach anatolijskich oznacza „granat" – to dlatego za tutejszy specjał uważa się piwo z tym owocem.

Wybieramy przyportowy Side House Bar, w którym ten delikatny trunek jest najczęściej zamawianym przez turystów napojem. Granatowe piwo nie smakuje jak piwo, tylko gazowany owocowy napitek, który świetnie orzeźwia i każe z melancholią spojrzeć na morze. Gapimy się więc obie na odpływające kolorowe statki. Jak tłumaczy Angelina, można się nimi dostać nad słynną Błękitną Lagunę w Oludeniz, Wyspę Delfinów i do miasta Manavgat. Ja też wkrótce się do niego wybieram, ale na razie jestem prowadzona na plażę. Jest szeroka, pokryta złotym piaskiem i niemal całkiem pusta. Większość turystów poukrywała się w rozsianych po linii brzegowej barach. Przyjeżdżają do Side albo na jednodniowe wycieczki z pobliskiej Alanyi (głównego kurortu na południowo-zachodnim wybrzeżu Turcji, który słynie m.in. z XIII-wiecznej seldżuckiej twierdzy), albo nurkować i uprawiać para-

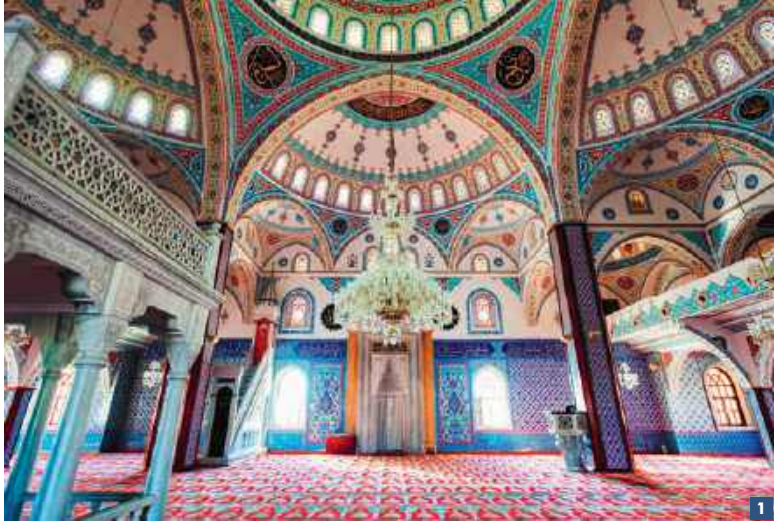
250
MNIEJ WIĘCEJ TYLE KM LICZY RIWIERA TURECKA

RIWIERA TURECKA
Regionu w południowo-zachodniej Turcji, ciągnący się wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego i Morza Egejskiego od prowincji Antalya do prowincji Muğla.

RUINY SELEUKEI
Antyczne miasto oddalone ok 5 km na północ od wodospadu Manavgat. Znajdziecie tu pozostałości starożytnych łaźni, nekropolii, świątyń i piękne mozaiki.

POPRZEDNIA STRONA: SHUTTERSTOCK, ADOBESTOCK (3), SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d1d2b430d1











Wodospad Manavgat powstał na rzece o tej samej nazwie mającej swoje źródło w górach Taurus.

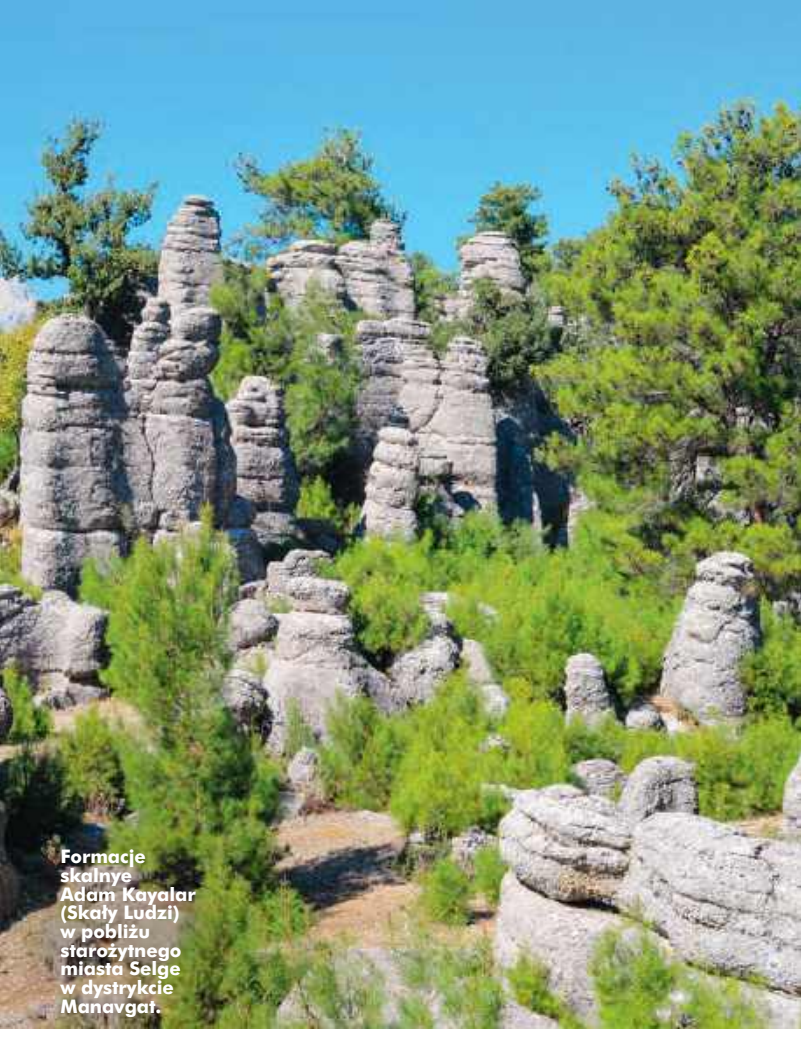
1. Bogato zdobiony meczet z czterema minaretami Merkez Külliye Camii w Manavgacie.

2. Główna ulica handlowa w miasteczku Side usiana jest sklepikami z rękodziełem.

3. Park Karaalioğlu w Antalyi. Roztacza się z niego widok na Morze Śródziemne.

4. Co przywieźć z Riwiery Tureckiej? Oprócz przypraw, na pewno rękodzieło.

eprasa.pl d1d2b430d1



Formacje skalne Adam Kayalar (Skały Ludzi) w pobliżu starożytnego miasta Selge w dystrykcie Manavgat.



Zbudowana z białego marmuru Brama Hadriana prowadzi do najstarszej części Antalyi.



Turecka kawa, kebab i świeże warzywa – czego chcieć więcej?

Antalya to nie tylko starówka, to też nowsza część i ruchliwe ulice handlowe z niezliczoną ilością salonów sukien ślubnych oraz butików z modą turecką, która lubi inspirować się najważniejszymi na świecie domami mody.

sailing, czyli latanie ze spadochronem nad wodą. To podobno hit ostatnich sezonów – może skuszę się następnym razem.

ŻÓŁWIE, KACZKI, KORMORANY

Wodospad Manavgat jest oddalony od Side o jakieś 3 km. I chociaż nie należy do szczególnie spektakularnych, Turcy go kochają i chętnie odpoczywają w tutejszych ogrodach herbacianych. Ja mam nieco inny plan – wyprawić się w godzinny rejs statkiem po rzece (jej nazwa to też Manavgat), by zobaczyć żółwie wodne. Wspólnie ze mną płynie wycieczka organizowana przez jeden z hoteli – słuchamy o jeziorze Titryengol, które mijamy po prawej. Żyje tu wiele gatunków kaczek i kormorany. Wokół roztaczają się pomarańczowe sady, lasy sosnowe i pola bawełny, z której przecież słynie Turcja. W międzyczasie jest nam serwowany kebab z baraniny lub kurczaka – do wyboru – i szklanka ajranu; ten napój Turcy popijają do wszystkiego i o każdej porze. Punktem kulminacyjnym wyprawy okazuje się kilkukilometrowa piaszczysta mierzeja, którą tworzy wpadająca do Morza Śródziemnego rzeka. Cumujemy, ale nie ma tu niestety żółwi, nie widać też delfinów, które lubią się kręcić w pobliżu, są za to biały piasek i absolutny spokój. Dobre i to.

Na lądzie czeka nas jeszcze wycieczka do miasta Manavgat – warto tu zajrzeć do powstałego w 2004 r. meczetu z czterema minaretami Merkez Külliye Camii, który jest największą budowlą sakralną w regionie Antalya. Jego bryła nawiązuje do świątyń wznoszonych w czasach osmańskich. Idziemy też na kryty i gwarny bazar – podobno jest największy na całym wybrzeżu. Tu z kolei można uzupełnić wszelkie braki w garderobie, kupić bambusowe tureckie ręczniki, herbaty oraz całą gamę przypraw. Gdybym tylko lubiła gotować...

W POGONI ZA SŁOŃCEM

Antalya – mój kolejny przystanek – została założona w 150 r. p.n.e. przez Attalosa II, króla Pergamonu, ok. 20 lat później wpadła w ręce Rzymian. Ich rządy widać do dziś głównie w Kaleiçi (dosłownie: „wewnętrzna twierdza"), czyli najstarszej dzielnicy miasta.

Zwiedzanie zaczynam od spojrzenia z góry, czyli szklanego tarasu wi-

ADOBESTOCK (2), SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl d1d2b430d1



Riwiera Turecka to raj dla tych, którzy kochają luksusowe hotele. Na zdj. jeden z nich – Miramare Beach Hotel.

dokowego (Kaleiçi Panoramik Asansör). Z jednej strony w oddali mienią się łagodne szczyty gór Taurus, które zresztą widać z niemal każdego miejsca na Riwierze, z drugiej – lazurowe wody Morza Śródziemnego. Turyści, których na tarasie kłębi się sporo, najwyraźniej właśnie ten obrazek chcą mieć na zdjęciach. Niektórzy próbują jeszcze upchnąć w kadrze rzymski port, w którym wygrzewają się mewy, inni – rybaków zwijających sieci i czyszczących kolorowe kutry lub smukłą sylwetkę Złamanego Minaretu górującego nad miastem. Z tarasu widać też świetnie zachowane domy osmańskie z XVIII i XIX w. oraz pokaźne mury obronne otulające gęstą zabudowę starówki. Z portu można na nią wejść krętymi kamiennymi schodami, z miasta prowadzi do niej marmurowa Brama Hadriana, czyli jeden z głównych tutejszych zabytków. Ten łuk triumfalny zbudowali Rzymianie na cześć cesarza Hadriana, który odwiedził miasto w 130 r. Chociaż nie zachowała się górna kondygnacja, całość wygląda dostojnie – budowla została porządnie odnowiona w latach 50. ubiegłego wieku.

Po przejściu przez bramę nietrudno się zgubić między starymi kamieniczkami. Ale to niezła frajda – kolorowe kramiki z rękodziełem, restauracje z obrusami w biało-czerwoną kratkę pachnące świeżo uciętymi tulipanami i grillowanymi rybami, udekorowane wstążkami lub talizmanami patia. Te wszystkie Instagramowe miejsca aż się proszą, by poznać je lepiej.

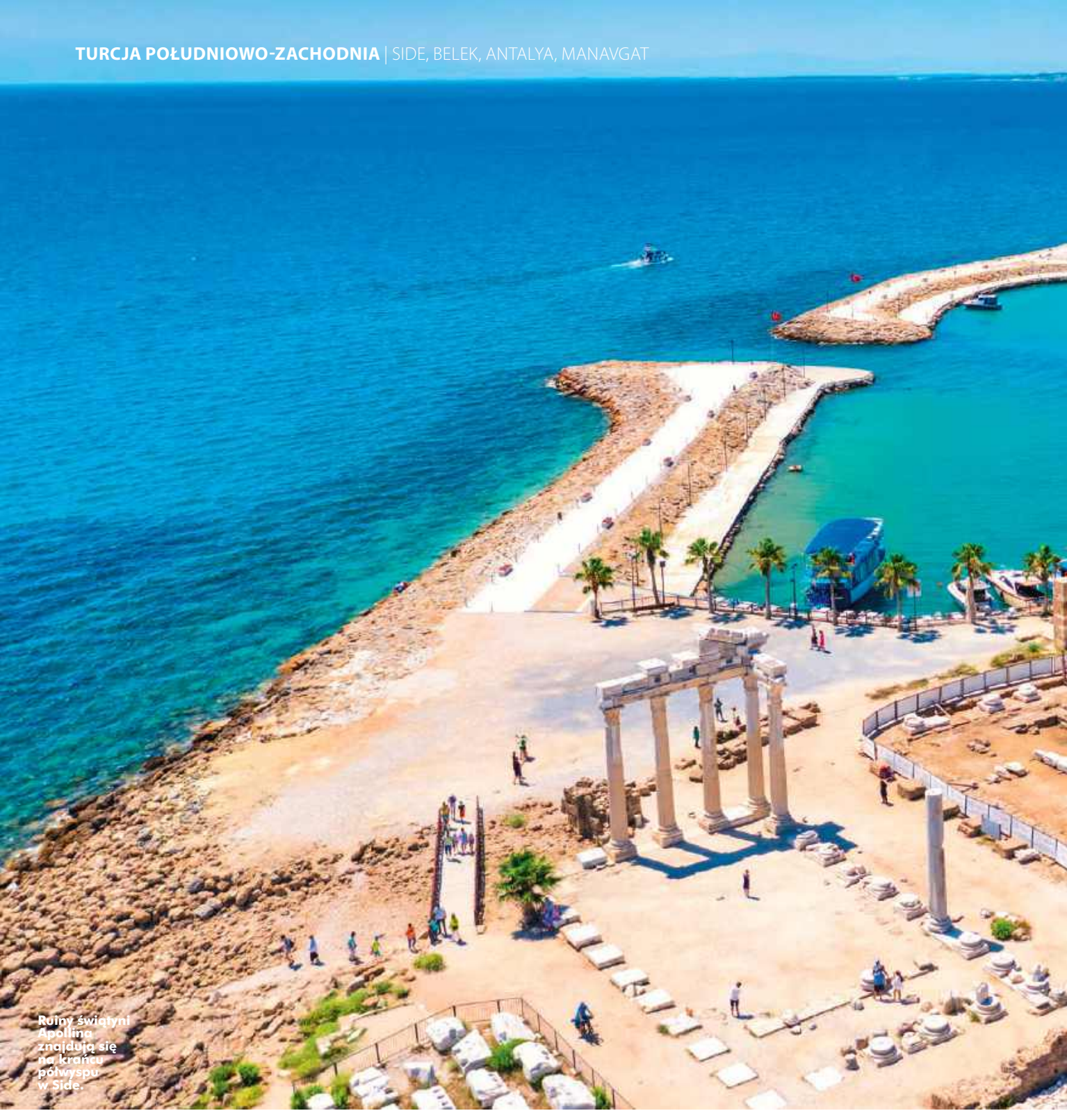
POD ZIELONĄ GWIAZDĄ

Jednak Antalya to nie tylko starówka z zabytkami, to też nowsza część i ruchliwe ulice handlowe z niezliczoną ilością salonów sukien ślubnych (nie do zlekceważenia dla przyszłych panien młodych) oraz butików z modą turecką, która lubi inspirować się najważniejszymi na świecie domami mody. To również podmiejskie gaje oliwne, kina, bazary z dywanami i galanterią skórzaną, wreszcie plaże.

Polubiłam zwłaszcza kilkukilometrową Konyaaltı w zachodniej części Antalyi, chociaż jej główna część jest kamienista. Dobrą godzinę leżałam pod wysoką palmą, gapiąc się na zgrabne sylwetki gór Taurus, przy okazji podsłuchując tureckie rodziny, które piknikują tu na całego. Jeśli jednak szukacie cienia – park Karaalioğlu w południowej części miasta będzie jak znalazł. Można tu miło pospacerować szerokimi alejami, pogłaskać koty, skorzystać z wesołego miasteczka, a jeśli pogoda pozwoli – popatrzeć na zwykle ośnieżony szczyt Tahtalı Dağı (2365 m n.p.m.).

Na deser zostawiłam sobie odwiedziny w słynnym dwukondygnacyjnym Domu Atatürka. To rekonstrukcja budynku, w którym zatrzymywał się pierwszy prezydent Turcji Mustafa Kemal Atatürk. Polityk po raz pierwszy odwiedził miasto w marcu 1930 r. – przebywając w Izmirze, gdzie pogoda była wyjątkowo podła, postanowił poszukać słońca na południu. Tak dotarł do bram Antalyi, o której

eprasa.pl d1d2b430d1



Ruiny świątyni Apollina znajdują się na krańcu półwyspu w Side.

GETTY IMAGES

miał później powiedzieć: „Bez wątpienia to najpiękniejsze miejsce na świecie!". Na piętrze muzeum odtworzono sypialnię prezydencką oraz dwa gabinety. Na wystawę składają się też pokaźna kolekcja znaczków pocztowych, monet i pieczęci z podobizną przywódcy. Najważniejszą część ekspozycji stanowią jednak jego przedmioty osobiste: ubrania i buty. Przyjechały tu z Ankary.

Jeśli podróżujecie z dziećmi, zajrzyjcie jeszcze do Muzeum Zabawek (tur.: Oyuncak Müzesi) – najstarsze eksponaty pochodzą z lat 60. XX w., ale najciekawsze są lalki w tradycyjnych tureckich strojach, które są ręcznie szyte. Słynie z nich Damal, czyli maleńka osada w prowincji Ardahan na północnym wschodzie Turcji. Pierwsze lalki robiono tam z drewna. Każda z małych elegantek opowiada swoją historię i ubiorem wyraża społeczny status. Lalka w bogato zdobionej sukni w kolorach czerwonym, zie-

eprasa.pl d1d2b430d1



lonym i żółtym jest młoda. Inna ma biały szal, więc jest zamężna. Jej sąsiadka z kolei to wdowa, bo ma na sobie suknię skromniejszą i w ciemniejszych odcieniach.

Po intensywnym dniu wracam do swojej oazy – a wybór hotelu na Riwierze Tureckiej nie jest łatwą sprawą. Całe wybrzeże od prowincji Antalya po Muğla wyłożone jest szerokimi plażami, a w ciągu kilku ostatnich lat powstały przy nich luksusowe ośrodki. Ja wybrałam Calista Luxury Resort w Belek, bo jest znakomitą bazą wypadową właśnie do Antalyi, Side czy Manavgat. – Co nas wyróżnia? Calista to pierwszy nagrodzony Zieloną Gwiazdą, czyli przyjazny środowisku, hotel w Turcji – zachwala menedżer obiektu. A ja dorzucę, że mój ulubiony menemen, czyli tradycyjna jajecznica z pomidorami i papryką, smakuje tu świetnie. Mogłabym od niej zaczynać każdy dzień. ■

eprasa.pl d1d2b430d1



SZLAK KARYJSKI

Ta zjawiskowa trasa w południowo-zachodniej Turcji to 850 km wędrówki w naturze.

tekst: Iza Klementowska



Latarnia morska w Muğli (dawniej okolice starożytnego miasta Knidos). Tu Morze Egejskie łączy się z Morzem Śródziemnym, dlatego dawniej był to ważny punkt handlowy.



Kiedy po wielu kilometrach wędrówki po kamiennym trakcie spojrzałam w dół, na urwisko kończące się w błękicie zatoki Morza Egejskiego, poczułam się trochę jak żołnierz Aleksandra Wielkiego. To ponoć właśnie sławny Macedończyk – podczas swojej ekspansji na Daleki Wschód – budował fragment tureckiego szlaku Carian. Mimo zmęczenia, drżących nóg, spieczonej słońcem skóry byłam naprawdę szczęśliwa. Bo widok na całej trasie nie tylko zapiera dech w piersiach, ale daje też poczucie wolności. Wokół mnie nie było nikogo. Mogłam krzyczeć do woli. I tak też właśnie zrobiłam.

Kilka dni wcześniej wysiadłam z autobusu w Datça, niewielkiej miejscowości położonej na półwyspie o tej samej nazwie przypominającym pompon na czapce. Wrzucony w morze w charakterze okrągłego mola z kamiennymi, piaskowymi, starymi budynkami przykuł moją uwagę kwiatami wyrastającymi spod pęknięć w kamiennych ścieżkach. Róż, czerwień, fuksja, pomarańczowy wypełniały przestrzeń, która z daleka, z góry, kiedy już wdrapałam się na okoliczne wzgórza, wyglądała jak nakrapiany obraz Jacksona Pollocka.

Zanim jednak zachwyciłam się artystyczną duszą natury, zajrzałam do jednego z najstarszych, starożytnych miast w Turcji – Knidos. Zdecydowałam się na pieszą wędrówkę słabo utartym szlakiem, z początkiem w Mersinciku, i po gąszczu, jaki go zarastał, pojęłam, że dawno nikt tędy nie szedł. W pewnym momencie nawet zaczęłam się zastanawiać, czy idę w dobrym kierunku i czy w ogóle dojdę do Knidos. Miałam jednak minąć starą latarnię morską i kiedy już przy zachodzie słońca zobaczyłam jej błyskanie, wiedziałam, że jestem w domu. Knidos ukształtowane w IV w. przed Chrystusem mieściło podobno aż 100 tys. ludzi stłoczonych w niewielkich domkach, których ruiny stoją teraz uszeregowane wzdłuż głównej uliczki starego miasta.

Knidos zachwyca przede wszystkim wysokimi kolumnami wybudowanymi ku czci Ateny, Afrodyty i Dionizosa. To stąd miał też pochodzić bohater sztuki Williama Szekspira *Juliusz Cezar* – Artemidorus. Być może dlatego, że znajduje się tu jeden z piękniej ulokowanych teatrów świata – aktorom stojącym na scenie grozi skąpanie się w płytkim, na szczęście, tu morzu. Miałam ochotę zatrzymać się w lagunie na dłużej, ale ciągnęło mnie w górę, na szlak.

KILOMETRY WŁÓCZĘGI

Przede mną było jakieś 800 km włóczęgi szlakiem Carian, którą od czasu do czasu chciałam jednak przerywać, dojeżdżając w różne punkty na trasie miejscowymi busikami. Idąc przez pięć godzin raz szutrowym, raz kamiennym, raz zupełnie piaszczystym szlakiem, zaczęłam podziwiać kondycję i siłę woli żołnierzy Aleksandra Wielkiego. Teren wznosił się i opadał, niczym fale na mo-

850

TYLE KM LICZY SZLAK KARYJSKI

GÖKOVA KÖRFEZI

Położona w prowincji Muğla i długa na 100 km zatoka Morza Egejskiego. Na jej końcu leży miejscowość Akyaka. Ze względu na przyrodę, zatoczki i bogatą historię turyści chętnie ją odwiedzają.

İÇMELER

Popularna, acz kameralna miejscowość wypoczynkowa z licznymi barami i dyskotekami tuż przy plaży. Można tu też uprawiać sporty wodne, i spacerować 9-kilometrową promenadą, która ciągnie się do Marmaris.

POPRZEDNIE STRONY: SHUTTERSTOCK, SHUTTERSTOCK (5)

eprasa.pl d1d2b430d1











Ruiny antycznego miasta Knidos, które powstało w VII w. p.n.e. i istniało do VII w. n.e.

1. Czego spróbować w Turcji? Na pewno m.in. dolmy, czyli mięsa mielonego z przyprawami zawijanego w liście winogron.

2. Szlak Licyjski uważany jest za jeden z najpiękniejszych szlaków świata. Prowadzi przez góry Taurus, starożytne ruiny, gaje oliwne i plaże.

3. W wiosce Akyaka (prowincja Muğla) warto odwiedzić lokalny targ – tu też zjecie, a dania przygotowywane są na miejscu.

4. Spacer ulicami miasteczka Muğla to istna podróż w czasie.

eprasa.pl d1d2b430d1



Kobieta przygotowująca posiłek w wiosce Üzümlü (znanej też jako Yeşilüzümlü), która znajduje się na trasie Szlaku Karyjskiego.



W Knidos znajdowały się m.in. sanktuarium Afrodyty, świątynia Demeter oraz Apollina.



Szlakiem Licyjskim najlepiej wędrować wiosną lub jesienią. Nie jest wtedy bardzo gorąco, a zieleń po drodze soczysta.

Wpatrywałam się w spienioną wodę, znów ślizgając się po zapiaszczonym szlaku. Ale nie patrzyłam pod nogi. Przestrzeń, która się przede mną otwierała, z widokiem na całą zatokę z lewej i gęste zalesienie z prawej, była niczym klamra świata. Wydawało mi się, że tak już zostanie, że będę szła w tym tunelu do końca moich dni.

rzu, z taką częstotliwością, że nie nadążałam odpocząć. Skalne urwiska, na których zaczepiony był szlak, przypominały nieco ścieżkę, jaką podążała Drużyna Pierścienia w filmie *Władca Pierścieni*.

Żeby odwrócić własną uwagę od fizycznego wysiłku i jako takiego zagrożenia, zaczęłam się rozglądać dookoła. Skała skałą, ale nade mną prawie że wisiały drzewa. Rosły bowiem, jakby zupełnie nie poddawały się grawitacji. Pode mną zaś szalało morze, rozbijając się o podnóże gór. Wdychając zapach igliwia i drzewek piniowych, zapomniałam o wcześniejszym strachu nad urwiskiem i po prostu szłam przed siebie, aż nie wiedzieć kiedy doszłam do małej asfaltowej drogi. Po wielu godzinach w naturze wydała mi się niemal nierealna. Nie musiałam czekać nawet godziny, kiedy podjechała malutka ciężarówka z przyczepką i kierowca spytał tylko: – İçmeler? Potaknęłam i wskoczyłam na pakę, rozkoszując się widokiem słońca nurkującego już w morzu.

KLAMRA ŚWIATA

Szlak İçmeler to podobnie jak znajdujący się nieopodal Marmaris kurort wypoczynkowy oraz baza wypadowa do wycieczek w okoliczne góry. Zaraz po śniadaniu opuściłam go, przyglądając się tylko po drodze strzelistym wieżom minaretów. Jechałam w następny odcinek Carian Trail, do Bozburun, kolejnego półwyspu znajdującego się na południe od Datça. Mówi się o tym miejscu, że jest cichsze niż Datça, i tego też doświadczyłam. Miejsce ukochane przez samotnych żeglarzy, którzy już z daleka mogą zobaczyć górę w kształcie ogromnego migdała – nieświecącą żadnym światłem latarnię morską, punkt nawigacyjny. Postanowiłam się na nią wspiąć. Traperki ślizgały mi się po obsypanych jak posypka na cieście skałach

SHUTTERSTOCK, SHUTTERSTOCK (4)

eprasa.pl d1d2b430d1



Rzeka Akyaka, którą mieszkańcy nazywają Azmak Creek, słynie z rejsów łodzią. Przepływa przez miejscowość o tej samej nazwie.

i niejeden raz kolanami polerowałam powierzchnię. Ale warto było. Czasami mijałam szkielety starych kamiennych domów pamiętających być może zaprzeszłe czasy. Schowane były przeważnie w bujnej roślinności i drzewkach piniowych, jakby w kontraście do skalnego szlaku.

Na szczycie powitał mnie śpiew ptaków i właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że od kiedy tu jestem, nie widziałam ich w ogóle. W Bozburun było ich za to całe mnóstwo. Patrzyłam na niebieskie oczko wodne zatoki, które topiło się w piaskowo-drzewnej klamrze i był to widok, którego się po prostu nigdy nie zapomina.

JAK W DOMU HOBBITA

Następnego dnia autobusem wróciłam do İçmeleru, by stamtąd po kilku godzinach jazdy pośród eukaliptusów znaleźć się na szlaku prowadzącym do Gökova Körfezi, czyli zatoki Gökova znajdującej się na północ od półwyspu Datça.

Poprosiłam kierowcę, by wysadził mnie jak najbliżej szlaku. Chciałam mieć przynajmniej sześć, siedem godzin wędrówki, zanim dotrę do celu, czyli Akyaki, niewielkiej miejscowości kończącej ten odcinek Carian Trail. Już z drogi słyszałam rozbijające się o skalne urwisko fale, więc ruszyłam w tym kierunku. Wpatrywałam się w spienioną wodę, znów ślizgając się po zapiaszczonym szlaku. Ale nie patrzyłam pod nogi. Przestrzeń, która się przede mną otwierała, z widokiem na całą zatokę z lewej i gęste zalesienie z prawej, była niczym klamra świata. Wydawało mi się, że tak już zostanie, że będę szła w tym tunelu do końca moich dni, kiedy po trzech godzinach nagle zobaczyłam niewielką wioskę.

Przed ukrytymi w zaroślach domkami z kamienia, niskimi, że nawet Hobbit by się nie zmieścił, stały kobiety i rozmawiały. Spojrzały na mnie, jakby co najmniej zobaczyły ducha, a później... zaprosiły do jednego z domków. Dostałam pajdę chleba, ajran do popicia i kawałek miejscowego koziego sera. Z prowiantem wyruszyłam dalej na północ.

Szlak zaczął się nieco zmieniać, zieleń ustępowała skałom. Przede mną rozciągał się bajeczny widok na niewielkie wysepki w zatoce Gökova, które wyglądały jak rodzynki wrzucone w lazurowe ciastko. Spędziłam godzinę, siedząc nad przepaścią, oparta o skalną ścianę, i podziwiając naturę. Przy wstawaniu poślizgnęłam się tak niefortunnie, że skręciłam kostkę. Nie dawałam jednak za wygraną. Niestety byłam dopiero w połowie szlaku Carian Trail i już wiedziałam, że drugą połowę będę musiała odłożyć na kiedy indziej. ■

eprasa.pl d1d2b430d1



SKALNE BAŚNIE

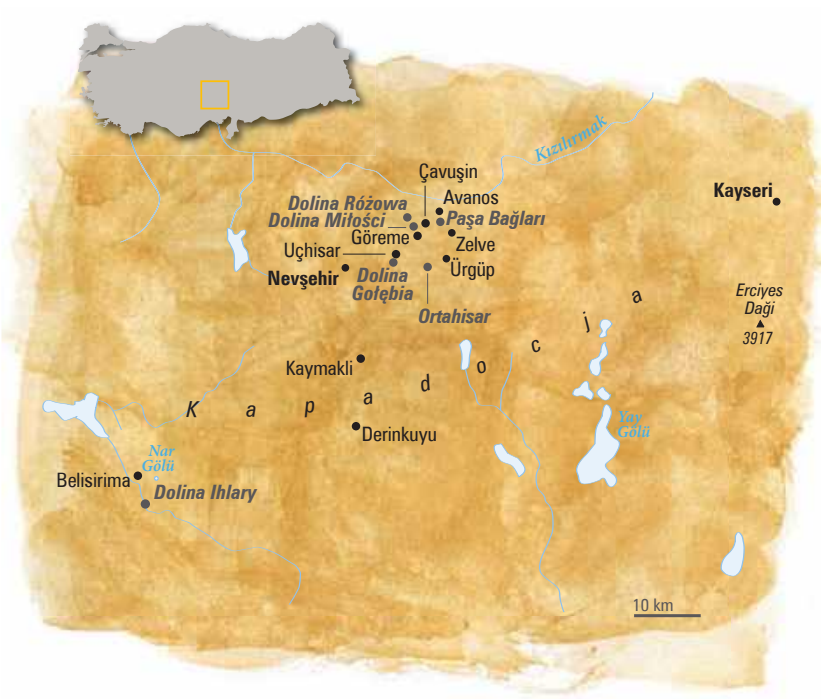
Krajobrazy Kapadocji wydają się czymś nierealnym. Nawet najlepsze zdjęcia nie oddają magii tego, co stworzyła natura – z niewielką pomocą człowieka.

tekst: Monika Witkowska



W sezonie na kapadockim niebie zobaczyć można nawet 150 balonów jednocześnie. Na zdj. dolina Göreme.

eprasa.pl d1d2b430



Tu się urodziłem – Hasan, nasz kierowca podczas dżip safari, wskazuje wydrążoną w skale grotę. Przez dziurę zaglądam do wnętrza, w którym pozostały resztki wyposażenia, np. kanapa, a na zewnątrz wisi talerz satelitarnej anteny. – Prąd mieliśmy, gaz też – dopowiada chłopak, widząc moją zdziwioną minę.

Mieszkanie w skałach przez długie wieki było w Kapadocji normą. Przynajmniej nikt nie narzekał na metraż. Rodzina się powiększała – łatwo można było wydrążyć kolejny pokój. Wulkaniczny tuf to miękki materiał, nie potrzeba było nawet jakichś wyrafinowanych narzędzi. Poza tym latem w takich jaskiniodomach było przyjemnie chłodno, zimą zaś względnie ciepło. Kiedy przyjechałam do Kapadocji pierwszy raz, 30 lat temu, wiele osób mieszkało jeszcze w takich skalnych domostwach, a powszechnym środkiem transportu były osły. – Każdy z nas ma swojego ekologicznego mercedesa – ze śmiechem mówili miejscowi. Dzisiaj o widok osiołka raczej już trudno, a ludzie przenieśli się do bardziej komfortowych apartamentów.

To, co przyciąga turystów do Kapadocji, krainy położonej w sercu azjatyckiej części Turcji, to przede wszystkim widoki. Tutejsze skały przybierają najprzeróżniejsze formy – grzybów, stożków, no i bajkowych kominów. Jest też skalny zwierzyniec ze słynnym wielbłądem i stojące przy drodze kamienne Trzy Plotkary.

Jedyne w swoim rodzaju dzieło natury tworzy się bezustannie od milionów lat. Głównymi „winowajcami" są lokalne wulkany, które zalały okolicę lawą i przysypały popiołami, dzięki czemu powstała gruba warstwa miękkiego tufu. Proces rzeźbiarski to efekt erozji – wpływu wiatru, wody (deszczu i śniegu) czy temperatur. Wulkany są trzy, wszystkie wygasłe, przy czym najwyższy to Ericiyes (3917 m), na którego stokach powstał godny uwagi ośrodek narciarski z wyciągami na miarę tych alpejskich.

Większość turystów zwiedzanie Kapadocji ogranicza jedynie do punktów widokowych. Ja ze swoją grupą wolę inaczej – przemierzamy poszczególne doliny w ramach pieszych wycieczek, docierając do naprawdę wyjątkowych miejsc, które mamy tylko dla siebie.

PRZY STOŁACH W WODZIE

Zaczynamy od Doliny Miłości. Nazwa jest jak najbardziej adekwatna – wystarczy spojrzeć na falliczne kształty tutejszych skał. Następna jest Dolina Biała – i rzeczywiście znajdziemy tu skalne białe trójkąty zdaniem niektórych przypominające bezy. A potem – dla odmiany – przenosimy się do Doliny Różowej, gdzie intensywność owego różu zmienia się w zależności od pory dnia – im bliżej zachodu słońca, tym ładniej.

Tu już momentami trzeba się trochę pogimnastykować, bo są na trasie przejścia wymagające lekkiej wspinaczki czy użycia zamontowanej tu na stałe liny. Mamy też dzień, gdy w ramach ucieczki od upałów fundujemy sobie wypad do położonej dalej od centralnej Kapadocji Doliny Ihlary. 14-kilometrowy szlak prowadzi wzdłuż rzeczki płynącej dnem spektakularnego wąwozu. Podziwiamy wznoszące się 100–150 m nad nami skały, cieszymy się bujną zielenią, wynajdujemy rosnące dziko pistacje, no i konsumujemy pysznego pstrąga, siedząc przy stołach ustawionych... w wodzie.

Kolejny trekking zaliczamy w Dolinie Gołębiej. Skąd taka nazwa, uświadamiają charakterystyczne otwory w skałach – dawne gołębniki. W minionych wiekach ptaki te były dla mieszkańców Kapadocji niemal bezcenne. Rola latających posłańców

36
TYLE ODKRYTO PODZIEMNYCH MIAST W KAPADOCJI

CZERWONA RZEKA
Jej turecka nazwa to Kızılırmak, a starożytna – Halys. Jest najdłuższą rzeką Turcji. Liczy sobie 1355 km i wpada do Morza Czarnego.

ERCIYES DAĞI
Ten wygasły wulkan jest najwyższą górą w środkowej Anatolii – jej wysokość to 3917 m n.p.m. Latem jest atrakcyjnym celem pieszych wycieczek, a zimą – narciarskich szaleństw.

POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK, GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1



▲ Uçhisar w Dolinie Gołębiej to doskonały punkt wypadowy do wycieczek po całej Kapadocji. W miasteczku warto odwiedzić Cytadelę z wydrążonymi w skale korytarzami.



◀ Dobrą pamiątką z Kapadocji będzie dywan czy choćby dywanik z lokalnym wzorem. Na zdj.: słynny sklep z dywanami w Göreme.

eprasa.pl d1d2b430d1

Od IV w. w Dolinie Ihlary (długi na 15 km kanion) wzniesiono ponad 100 kościołów.

Dolina Göreme położona w sercu Kapadocji słynie z baśniowych kominów wulkanicznych i domów wykutych w skale.

W Muzeum Güray, znanym też jako Kapadockie Podziemne Muzeum Ceramiki, odbywają się warsztaty ceramiczne.

eprasa.pl d1d2b430d1

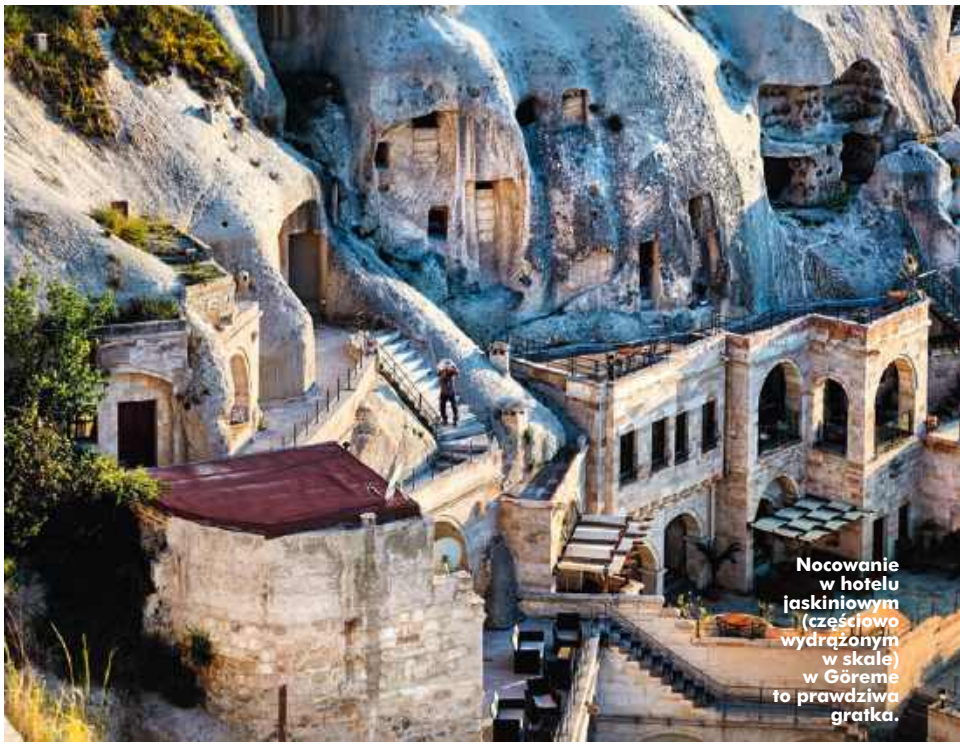
to rzecz oczywista. Ale warto też wiedzieć, że gołębie odchody spełniały rolę naturalnego, darmowego nawozu w okolicznych winnicach i sadach. A białko z gołębich jaj dodawano do zaprawy, jaką kładziono pod freski, które teraz zdobią bizantyjskie kościoły.

NIE ZOSTANIESZ DOJRZANY

Wypada wyjaśnić, skąd w Turcji bizantyjskie kościoły. Trzeba pamiętać, że wyznający islam Turcy (dokładniej: Seldżucy) pojawili się na tych terenach dopiero w XI w. i zastanych kościołów nie niszczyli. Wcześniej Kapadocja była częścią Cesarstwa Bizantyjskiego, którego religią państwową było – jak wiadomo – chrześcijaństwo. Liczne miejscowe doliny, z pozwalającymi drążyć schronienia skałami, już od I w. stanowiły wymarzoną miejscówkę dla wszelkich pustelników z czasem tworzących klasztorne wspólnoty. Do tej pory w wielu miejscach można zobaczyć wydrążone w tufie, zupełnie niepilnowane dawne kościoły – powstały ich setki. Najlepiej zachowane, wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO, prezentuje się turystom w formie plenerowego muzeum na obrzeżach miasteczka Göreme. Nazwa oznacza „miejsce, gdzie nie zostaniesz dojrzany", bo dolina dawniej była rzeczywiście dobrze zakamuflowana.

Samo Göreme, nazywane turystyczną stolicą Kapadocji, to idealne miejsce, aby zamieszkać w jednym z hoteli oferujących wykute w skale pokoje. Atmosferą miejsca można się delektować z dachów tych przybytków – najlepiej, gdy trafimy przy tym na dobiegające z minaretów ezany, czyli wezwania do modlitwy, które w tej scenerii przywodzą na myśl *Baśnie z tysiąca i jednej nocy*.

To teraz. W przeszłości słychać tu było inne modlitwy. Największe zainteresowanie duchowym życiem w dolinie Göreme przypadało na okres między VI a IX w., chociaż najpiękniejsze freski zobaczymy w późniejszych świątyniach, takich jak XIII-wieczny Ciemny Kościół. Dzięki ograniczonemu dostępowi światła i bardzo przestrzeganym obecnie zakazie robienia zdjęć barwy na malowidłach są szczególnie żywe.



Nocowanie w hotelu jaskiniowym (częściowo wydrążonym w skale) w Göreme to prawdziwa gratka.

GETTY IMAGES, SHUTTERSTOCK (3)

Skały w Kapadocji przybierają najprzeróżniejsze formy – grzybów, stożków, no i bajkowych kominów. Jest też skalny zwierzyniec ze słynnym wielbłądem i stojące przy drodze kamienne Trzy Plotkary.

W pokazanych na skale scenach rozpoznaję epizody z Ewangelii – jest Jezus (uznawany w islamie za proroka), Maryja, apostołowie zebrani na ostatniej wieczerzy... Ilu mnichów skupiała lokalna społeczność, zdradzają refektarze, a dokładniej wielkość wykutych w skale stołów. Są też pozostałości dawnych patentów na produkcję wina, zapewne nie tylko mszalnego. Tradycja robienia win przetrwała w Kapadocji do czasów obecnych – można je kupić w miejscowych sklepach. Inna sprawa, że większość winogron z miejscowych winnic wygląda zupełnie inaczej niż w Europie, bo krzaki są niskopienne, płożące się po ziemi. Przetwarza się je z myślą nie o winie, a głównie o rodzynkach.

PODZIEMNA METROPOLIA

Rzecz jasna mnisi nie byli wcale pierwszymi mieszkańcami Kapadocji. Są dowody na to, że ludzie żyli tu już 10 tys. lat temu, a w drugim tysiącleciu p.n.e. były to terytoria należące do silnego państwa Hetytów. Potem pojawili się Grecy podbici w VI w. p.n.e. przez Persów. Wymagane wówczas podatki ludzie płacili złotem, a także końmi, co sprawiło, że Persowie zaczęli określać te tereny jako Katpatukya, co oznaczało „krainę pięknych koni".

Oczywiście nie zawsze była tu oaza spokoju. Kiedy w I w. p.n.e. pojawili się Rzymianie, nie podporządkowywali sobie tych terenów po dobroci. Kilka wieków później podobnie działali najeźdźcy arabscy. Do wypatrywania wrogów służyły najwyższe w okolicach skały przerobione na twierdze. Na jedną z nich, w Uçhisarze, wcho-

eprasa.pl d1d2b430d1



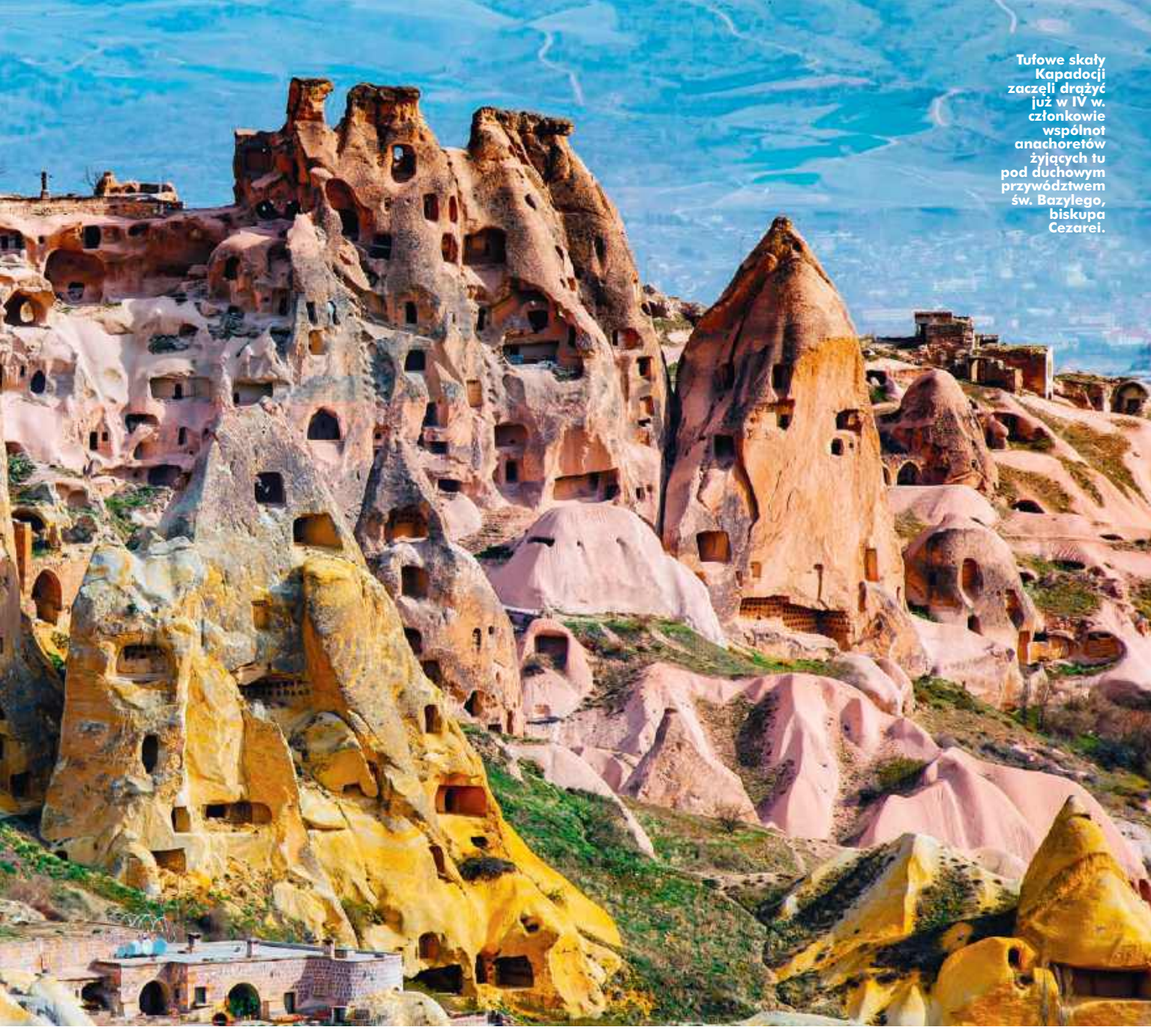
dzimy, bo to doskonały punkt widokowy. Teraz są tu wygodne schody, ale dawniej zdobyć taką miejscówkę nie było łatwo. A co z cywilami? Ci na wypadek wojen drążyli sobie kryjówki pod ziemią, z których z czasem powstały istne podziemne miasta. Na terenie Kapadocji oficjalnie odkryto 36 z nich. Trudno uwierzyć, ale w tym, które zwiedzam, czyli mającym swoje początki w VII w. p.n.e. Derinkuyu (Głęboka Studnia), mogło się ponoć schronić 20 tys. osób! Skalne „mrowisko" miało dziewięć poziomów połączonych ze sobą korytarzami, a sięgało 85 m pod ziemię! Było w nim wszystko, co niezbędne, aby przez jakiś czas przetrwać. Pomieszczenia dla ludzi i zwierząt, kuchnie, zapasy wody, magazyny, szyby wentylacyjne i sprytne zabezpieczenia na wypadek, gdyby jednak wróg zapuścił się w ten podziemny labirynt. Możliwość ucieczki dawał m.in. tunel połączony z innym tego typu kompleksem, w odległej o 9 km wiosce Kaymakli.

Praca, jaką musieli wykonać w zamierzchłych czasach mieszkańcy, robi wrażenie. Już po powrocie na powierzchnię jedziemy do Zelve, gdzie oglądamy kolejne „dziurawe skały" będące już współczesną, choć opuszczoną wioską. Przez wieki żyli w niej obok siebie chrześcijańscy Grecy i muzułmańscy Turcy. W 1923 r. Grecy wyjechali do Grecji, natomiast w latach 50. XX w. wyprowadzili się i Turcy. Spora ich część zamieszkuje teraz w pobliskim, słynącym z ceramiki Avanos. Podstawą tego rzemiosła jest glina z przepływającej w pobliżu Czerwonej Rzeki (tur. Kızılırmak).

W jednej z pracowni – takiej, gdzie wciąż bazuje się w dużej mierze na ręcznej produkcji – próbujemy swoich talentów za kołem garncarskim. I szczerze mówiąc... lepiej idzie nam na tanecznym parkiecie podczas urzą-

ADOBESTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1



Tufowe skały Kapadocji zaczęli drążyć już w IV w. członkowie wspólnot anachoretów żyjących tu pod duchowym przywództwem św. Bazylego, biskupa Cezarei.

dzanej także w Avanos Tureckiej Nocy. Po winie i raki (tradycyjna procentowa anyżówka) nawet taniec brzucha nie sprawia nam kłopotu.

ISTNY ODLOT

Dla kompletnego obrazu Kapadocji decydujemy się jeszcze na lot balonem. Nie żałuję wydanych pieniędzy – latałam balonami w różnych rejonach świata, ale powietrzne wrażenia z Kapadocji zaliczam do tych najciekawszych. Kolorowe czasze unoszące się w rozświetlanej wschodem słońca scenerii to w przenośni i dosłownie prawdziwy odlot. – Dziś wystartowało ok. 150 balonów – mówi nasz pochodzący z Australii pilot. Po wylądowaniu organizatorzy częstują nas lampką szampana, dostajemy też pamiątkowe certyfikaty.

Balony to atrakcja również dla tych, co zostali na ziemi. Wiele par nowożeńców przyjeżdża do Kapadocji na modne sesje zdjęciowe. Rekwizyty typu balowe suknie i kabriolety wypożyczają lokalne firmy, nie brak też fotografów czekających na zlecenia. Efektem są zdjęcia z tłem w postaci mnóstwa sunących po niebie kolorowych czasz. Inny pomysł, już dla każdego, to pobudka o wschodzie słońca i relaks na hotelowym tarasie (w większości hoteli w Kapadocji ich funkcję spełniają dachy). Ja też tak robię. Zasiadam w fotelu z poranną kawą – a jakże, zgodnie z turecką tradycją zaparzoną w tygielku – i napawam się widokiem balonów, które mam na wyciągnięcie ręki. Dosłownie, bo jeden z nich przelatuje z 20 m nad moją głową, a ja słyszę syk wtłaczanego do czaszy podgrzanego powietrza. Stłoczeni w koszu turyści machają. – *Günaydın!* – wykrzykuję im tureckie „dzień dobry". I nie ma w tym przesady. Dzień niewątpliwie zaczął się dobrze. Bardzo dobrze. ■

eprasa.pl d1d2b430d1



KRZYŻÓWKA KULTUR

Dziesiątki gatunków serów i miodów oraz średniowieczne zamczyska będące świadectwem historii regionu. W Anatolii nie sposób się nudzić ani być głodnym.

tekst: Agnieszka Michalak



Wczesno-
średniowieczny
Zamek Diabła
w okolicy wioski
Yıldırımtepe.





Ruiny średniowiecznego Ani położone są na łąkach przy granicy z Armenią.

X w.

Z TEGO OKRESU POCHODZI CYTADELA KARS KALESI

ANI

Ruiny tego średniowiecznego miasta (ok. 45 km od Kars) zostały w 2016 r. wpisane na listę UNESCO. Do dziś zachowały się m.in. pozostałości kościołów z piaskowca i skał wulkanicznych.

KURA

Długa na 1515 km rzeka, która ma źródła na Wyżynie Armeńskiej, na terytorium Turcji (174 km). Powierzchnia jej dorzecza obejmuje pięć krajów: Azerbejdżan, Iran, Gruzję, Armenię oraz Turcję.

Wygląda jak niewyrośnięty niedźwiedź polarny. Jest łagodny, widać od razu, ale podchodzi dość pewnie i natychmiast zaczyna się łasić, trącając moją dłoń mokrym nosem. Chce, by go pogłaskać, podrapać za uchem i poklepać po grzbiecie. Chwilę się bawimy, odwracam się i przed sobą mam całe towarzystwo nowych kudłatych koleżków. – Nic ci nie zrobią, co najwyżej eskortują do twierdzy – rzuca mijający mnie mężczyzna. – Dostały podwieczorek, teraz szukają zaczepki.

W ASYŚCIE WATAHY

Kars, do którego przyleciałam ze Stambułu, to niewielkie miasteczko na północnym wschodzie Turcji. Mimo wielokulturowego dziedzictwa – na przestrzeni wieków krzyżowały się tu wpływy armeńskie, osmańskie i rosyjskie, które oddaje zabudowa miasta – zwykle jest traktowane jako przystanek w drodze do ruin starożytnego Ani, średniowiecznej stolicy Armenii niegdyś porównywanej z Konstantynopolem. Dziś Ani to spektakularne świadectwo ormiańskiej kultury, religii i potęgi z przeszłości. Ale to Kars znalazło się w powieści *Śnieg* noblisty Orhana Pamuka, który zresztą zaczynał ją pisać w małym niepozornym Kars Hotel.

A wracając do psów, to prawowici obywatele miasta. Są wszędzie, bo mieszkają wszędzie. Dostają jedzenie, nie wadzą nikomu, dlatego są tu traktowane z szacunkiem. Nie wiem, co na to ci bardziej płochliwi turyści, ale mnie rozczulają. Tym bardziej że idą teraz przede mną, jakby dokładnie wiedziały, że chcę zobaczyć górującą nad miastem, zbudowaną na wzgórzu cytadelę Kars Kalesi. Pochodzi najpewniej jeszcze z X w., kiedy okolicą władała ormiańska dynastia Bagratydów. Zamek i jego bazaltowe mury poważnie dostały w kość, kiedy Kars zajęli Rosjanie po wojnie osmańsko-rosyj-

POPRZEDNIE STRONY: ADOBE STOCK, SHUTTERSTOCK (3), GETTY IMAGES (2), ADOBESTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1











Kars występuje w książce Orhana Pamuka *Śnieg* (Literacki Nobel 2006).

1. Wnętrze Katedry Matki Bożej z X w. w Ani. Później świątynię zamieniono na Meczet Zwycięstwa.

2. W Ardahan znajdziemy kilka tradycyjnych tureckich piekarni.

3. Büyük Zavotlar to znany w Kars producent miodów i serów. Ichni cheddar (na zdj.) wygląda smakowicie..

4. Wschodnia Turcja słynie ze znakomitej gęsiny. Spróbujcie koniecznie.

eprasa.pl d1d2b430d1



Pomnik przestawiający Mustafę Kemala Atatürka w centrum Kars.



Stroje lalek, które pochodzą z Ardahan są szyte ręcznie.



Legendarna gęsina serwowana z ryżem oraz wszechobecnym ajranem.

Muzeum sera trudno przegapić – jedna ze ścian nowoczesnego budynku zbudowana jest z dziesiątek okrągłych brył gravyera. Główna część ekspozycji mieści się zaś w XVIII-wiecznym bastionie.

skiej w 1877–1878. Po 40 latach okupacji twierdza została częściowo odbudowana i dziś jest tłoczona na każdym pamiątkowym magnesie.

Można ją obejść wyznaczoną ścieżką, ale moi kompani prowadzą mnie od razu na górę kamiennym podejściem. Po prawej mijamy ormiański kościół Apostołów z X w. To kolejna budowla, która świadczy o złożonej historii miasta. Gdy cały region znalazł się w granicach imperium osmańskiego, kościół przekształcono w meczet, kiedy Kars zajęli Rosjanie (do 1918 r.) – w cerkiew. Z tego okresu pochodzą m.in. zakrystia i ikonostas. Jeszcze do lat 70. ubiegłego wieku mieściło się w nim muzeum, a dziś znów jest meczetem. Przystajemy na chwilę, by popatrzeć na zdobiące jego kopułę 12 płaskorzeźb symbolizujących apostołów.

Kiedy z watahą docieramy na szczyt twierdzy, na którym powiewa turecka flaga, słońce już zachodzi. Jego ostatnie czerwonawe promienie padają na okalające miasto pasmo Allahuekber, bezkresne stepy u jego podnóża oraz gęstą i niską zabudowę Kars, które – podobnie jak cały region – słynie z produkcji serów i miodów. I nic dziwnego – nieco dalej, za miastem, o czym mam się przekonać wkrótce, rozciągają się rozległe pastwiska oraz bujne łąki porośnięte kwiatami.

SER JAK MASŁO

O 8 rano psiska jeszcze śpią. Poranek jest dość chłodny, a zimny wiatr szczypie w poliki. Wędruję po głównej ulicy miasta, która pachnie menemenem, czyli jajkami smażonymi w pomidorach i gotowaną w tygielku kawą, którą przy stoliku popijają trzej mężczyźni zaaferowani najwyraźniej jakąś sprawą najwyższej rangi. Sprzedawcy bez pośpiechu wystawiają przed sklepy stoliki z dziesiątkami rodzajów miodów oraz manekiny ubrane w skórzane kamizelki i wełniane czapki.

Mijam kilka witryn z serami, ale wybieram sklep z napisem Bogatepe Koy Mandirasi i sprzedawcą, który pod bujnym wąsem kryje zapraszający uśmiech. Próbuję rozszyfrować tureckie nazwy serów, kiedy łamaną angielszczyzną przerywa mi ekspedient: – Nad czym tu się zastanawiać? Polecam kozi tulum – i częstuje mnie długimi serowymi nitkami. – A może wolisz ekologiczny

SHUTTERSTOCK (4)

eprasa.pl d1d2b430d1



Dobrze zachowana cytadela (Kars Kalesi) na wzgórzu górującym nad miastem.

górski ser ziołowy lub fermentowany, organiczny, prosto z naszej piwnicy krowi gravyer? Sama zobacz, wygląda jak masło. Swój smak zawdzięcza mleku krów pasących się na kwitnących płaskowyżach Kars – śpiewa i znów częstuje. – Skoro też nie, to zadowoli cię najlepszy dojrzewający kashkar w całej Turcji. Robimy go z mleka krowiego z domieszką koziego. Ja sam nic innego nie jadam na śniadanie – namawia. Każdy z nich jest delikatny, więc kupuję po kawałku. Na wychodne sprzedawca rzuca mi, że powinnam odwiedzić największe muzeum sera w Turcji otwarte cztery lata temu kilka przecznic stąd. Odwiedzę, odwiedzę, ale najpierw włóczę się chwilę po mieście i bezbłędnie odnajduję budynki (na czele z katedrą Aleksandra z 1878 r., dziś meczetem) w tzw. stylu bałtyckim, czyli architektoniczne pamiątki po Rosjanach.

Muzeum sera trudno przegapić – jedna ze ścian nowoczesnego budynku zbudowana jest z dziesiątek okrągłych brył gravyera. Główna część ekspozycji (opowiadającej o historii produkcji tutejszych serów) mieści się zaś w XVIII-wiecznym bastionie. To tu dowiaduję się, że gravyer powstał w 1878 r., kiedy niejaki David Moser, szwajcarski producent serów, zatrzymał się w wiosce Boğatepe, godzinę drogi stąd, i stwierdził, że region świetnie nadaje się do produkcji wszelkich wyrobów z mleka, które zresztą były tu produkowane dużo wcześniej. Założył we wsi małą fabrykę sera, która szybko się rozrosła, będąc dla wielu mieszkańców głównym źródłem dochodu.

W drodze do kolejnego miasteczka – Ardahanu, zajeżdżam do wspomnianej Boğatepe. Wita mnie tu chmara psów (a jakże), meczet, niewielki sklep, ale za to z wielką na cały budynek reklamą Coca-Coli, i kilka skromnych domostw. Miejscowi mówią, że dziś mieszka tu ok. 50 rodzin, a turyści przyjeżdżają, by odwiedzić pierwsze w Turcji muzeum sera. Zaglądam i natychmiast rozpoznaję na zdjęciach znane mi już gatunki: çeçil, saçak, otlu, tulum, motal i oczywiście gravyer. Jedno jest pewne, tureckie sery mam w małym palcu, więc mogę jechać dalej.

ELEGANTKI W KORALACH

– Tylko ostrożnie z tą igłą! Weź teraz koraliki i przeszyj, o tu! – Elif od dobrego kwadransa próbuje nauczyć mnie, jak poprawnie uszyć kołnierz dla damal doll. Kto to? To lalki w tradycyjnych tureckich strojach, z których słynie Damal, czyli maleńka osada w prowincji Ardahan.

Pierwsze lalki robiono tu z drewna, dziś są plastikowe. – Sama spójrz, te elegantki opowiadają swoje historie. Ta w bogato zdobionej sukni w kolorach czerwonym, zielonym i żółtym jest młoda. Ta jest zamężna, bo ma biały szal, a ta jest wdową, bo jej sukienka jest skromniejsza i w ciemniejszych odcieniach – opowiada Elif, poprawiając uszyty prze-

eprasa.pl d1d2b430d1



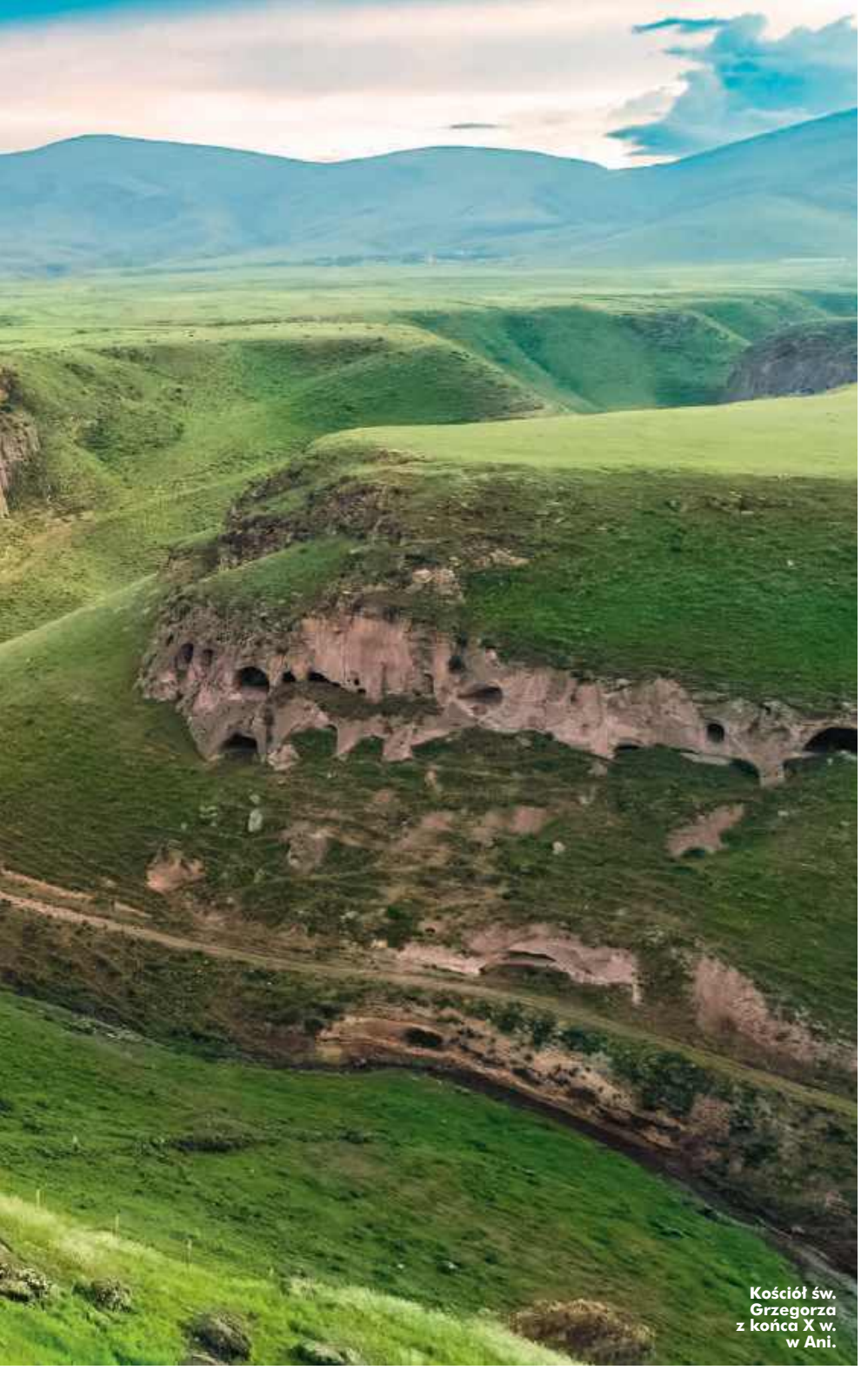
ze mnie kołnierzyk. Każdy z 36 elementów stroju jest robiony ręcznie, a ukończenie lalki zajmuje trzy do czterech dni.

W Ardahanie idę jeszcze rzucić okiem na zamek zbudowany na planie prostokąta. Jego bryła efektownie przegląda się w rzece Kura. Tak, to ta sama rzeka, która przepływa przez m.in. gruzińskie Tbilisi. Czytałam, że dzięki wykopaliskom archeologicznym udało się ustalić, że już w epoce brązu w miejscu zamczyska, przed którym teraz stoję, istniała osada i fortyfikacje. Uważa się jednak, że pierwszy zamek został zbudowany w XII w. za panowania Seldżuków. Nad pokaźną bramą wejściową dostrzegam kamień z inskrypcją upamiętniającą renowację twierdzy zleconą przez osmańskiego sułtana Sulejmana Wspaniałego w połowie XVI w. Do niedawna używany przez wojsko zamek był niedostępny. Dziś można do niego swobodnie zaglądać i spacerować wzdłuż murów.

W drodze powrotnej do mojej bazy wypadowej w Kars zajeżdżam jeszcze w okolice wioski Yıldırımtepe, by zobaczyć wczesnośrednio-

SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1



Kościół św. Grzegorza z końca X w. w Ani.

wieczny, acz całkiem dobrze zachowany Zamek Diabła. Swoją szatańską nazwę zawdzięcza położeniu na skalistym wzgórzu, przez co by ł trudny do zdobycia. Pierwotnie należał do Królestwa Gruzińskiego, w XVI w. przeszedł w ręce imperium osmańskiego. GPS prowadzi mnie utwardzoną ścieżką na pobliski szczyt, z którego zamek widać jak na dłoni. Do samej twierdzy prowadzi ścieżka – jeśli kiedykolwiek tu wrócę, na pewno z niej skorzystam. Zatrzymuję się jeszcze na szklaneczkę czaju nad pobliskim jeziorem Çıldır. To jeden z największych słodkowodnych zbiorników we wschodniej Anatolii. Co ciekawe, już pod koniec listopada zamarza na głębokość ponad metra (zimą temperatura potrafi tu spaść nawet do –25 st.), a na jego tafli organizowane są wtedy kuligi, spacery oraz wędkowanie w przeręblu.

GDZIE SPOTYKA SIĘ ŚWIAT

Kocham życie, nienawidzę snu – jest przecież tyle rzeczy do zrobienia. Lądując w Stambule w drodze powrotnej do Warszawy i mając tam kilkugodzinną przerwę, przypomniałam sobie słowa wspomnianego Orhana Pamuka. Mam tyle rzeczy do zrobienia i miejsc do odwiedzenia w tym multikulturowym mieście.

Ale najpierw kawa w restauracji na wyłożonym marmurami i marsylskimi kamieniami dworcu kolejowym Sirkeci, gdzie swoją trasę kończył legendarny Orient Express. Nieco dalej w mojej ulubionej cukierni Sirin Fırın zamawiam tartaletkę z kremem waniliowym i truskawkami oraz kawałek baklawy, a w Atelier Rebul kupuję flakonik piżmowych perfum o delikatnych pomarańczowo-orchideowych nutach. Rzucam okiem na wieżę Galatę i wpadam na Nowy Most. Tu – pomiędzy wędkarzami a sprzedawcami pieczonych kasztanów – robię krótki przystanek.

Patrzę na cieśninę Bosfor oddzielającą Europę od Azji, załadowane po brzegi ciekawskimi turystami piętrowe wycieczkowce i monumentalną bryłę pałacu Topkapı, który był rezydencją sułtanów przez blisko 400 lat. Kilka zdjęć i kolejny przystanek – ukochany Bazar Egipski, na którym kupuję baklawę oraz paczkę tureckiej herbaty z Rize i... udaję się wprost do Hagii Sophii. Może i nie jestem oryginalna, ale cóż. Zdejmuję buty, siadam po turecku na zielonym dywanie (cała świątynia jest nim wyłożona), zadzieram głowę i patrzę na sufitowe mozaiki, muzułmańskie żyrandole z lampkami do składania życzeń, za chwilę przerzucam wzrok na modlących się i na tych, którzy robią tylko zdjęcia, i na biegające dzieciaki. Tu spotyka się cały świat, wszystkie religie. Lubię patrzeć na to spotkanie. ■

eprasa.pl d1d2b430d1

MAGICZNA PODRÓŻ

Ruszyłem z plecakiem przez tajemnicze królestwa i morelowe sady.

tekst: Krzysztof Stypułkowski





Głowy strażników grobowca na górze Nemrut zostały zniszczone podczas trzęsienia ziemi. Trony, na których zasiadali bogowie, najlepiej zachowały się na wschodnim tarasie.



Złote refleksy zachodzącego słońca błyszczące w rozlewiskach Eufratu działają hipnotyzująco. Choć za plecami mam monumentalne posągi hierothesissonu, dla których tu przyjechałem, a przenikliwy wiatr zmusza mnie do zapięcia kurtki, jeszcze nie chcę się odwracać. Staram się zapamiętać każdy element tej niezmienionej od tysięcy lat scenografii.

GÓRA CIERPIENIA

Nemrut to jeden z najwyższych szczytów leżącego w południowo-wschodniej Turcji pasma Antytaurus w prowincji Adıyaman. Na wysokości 2134 m n.p.m. z drobnych odłamków skalnych w roku 62 p.n.e. usypano tu 50-metrowy kurhan, którego strzegą potężne rzeźby. Na trzech tarasach, od strony wschodniej, północnej i zachodniej, stoją olbrzymie, ważące nawet 6 ton, posągi perskich i greckich bogów. Ich głowy leżą osobno. Choć nadal wpatrują się w horyzont, zachowując pozory niezłomnych strażników, ktoś inny ma tu większą moc. Z wysokich na 10 m obelisków strąciło je trzęsienie ziemi. Jak gdyby matka natura chciała pokazać, do kogo należy ostatnie zdanie. W języku tureckim *nemrut* znaczy „góra cierpienia". Zastanawiam się, ile wysiłku, pracy i być może istnień ludzkich pochłonęło wciąganie na taką wysokość ogromnych bloków skalnych. Nawet dzisiaj na równej, przygotowanej dla turystów ścieżce, do której dojeżdża się samochodem, mając na stopach wygodne sportowe buty, ostrożnie wchodziłem, patrząc pod nogi, by po blisko 20 minutach dotrzeć na wschodni taras.

Mijam króla Antiocha I i zatrzymuję wzrok na pięknej Kommagenie. Bogini płodności jest jedyną kobiecą postacią w rzędzie posągów. Winogrona na jej głowie są symbolem płodności i obfitości. Za nią stoją jeszcze Zeus, Apollo i Herakles. Otaczają ich potężne lwy i orły, które są tu strażnikami ziemi i powietrza. Dla nich jestem intruzem zakłócającym spokój królowi Kommageny. To królestwo mimo skromnych rozmiarów odgrywało bardzo ważną rolę w okresie rzymskiej ekspansji na wschód. Było buforem pomiędzy imperium Seleucydów na zachodzie a Partią na wschodzie. Antioch I Teos był najpotężniejszym z jej władców i chyba najbardziej megalomańskim, wierzył, że jest równy bogom. I właśnie dlatego w tak niedostępnym miejscu zbudował sobie pomnik, który zapewnił mu nieśmiertelność. Co ciekawe, pomimo wieloletnich i gruntownych badań nie udało się archeologom odnaleźć tu jego grobowca. Jednak ilość detali, ich świetny stan i położenie kompleksu zadecydowały o tym, że jest to jedno z najważniejszych stanowisk archeologicznych na świecie, które w 1987 r. zostało wpisane na listę UNESCO.

PRZYSTANEK NAD RZEKĄ CENDERE

Kurczowo trzymam się oparcia, gdy pokonujemy busem kolejne górskie zakręty. Wcale nie dodają mi otuchy ani uśmiechnięty kierowca, który przejechał tędy pewnie setki razy, ani dobiegające z radia dźwięki bağlamy. Charakterystyczne brzmienie tego podobnego do gitary siedmiostrunowego instrumentu jest nieodłącznym elementem muzyki Bliskiego Wschodu. I choć szybko wpada w ucho, oddycham z ulgą, gdy zatrzymujemy się na krótki postój w kolejnym punkcie na mapie wszechobecnej, wręcz namacalnej tu historii.

1987
W TYM ROKU STANOWISKO ARCHEOLOGICZNE NEMRUT WPISANO NA LISTĘ UNESCO

GAZIANTEP

To przede wszystkim stolica baklawy – nigdzie w Turcji nie zjecie lepszej. Miasteczko jest ważnym historycznym przystankiem na Jedwabnym Szlaku. Słynie też z plantacji pistacji.

ZAPORA ATATÜRKA

To jedna z największych na świecie tam (długa na 1,8 tys. m dł. i wysoka na 169 m) i sztuczne jezioro na rzece Eufrat. Nazwana na cześć Mustafy Kemala Atatürka.

POPRZEDNIE STRONY: GETTY IMAGES, PO PREWEJ: GETTY IMAGES (2)

eprasa.pl d1d2b430d1



▲ Zbudowany ponad 1,8 tys. lat temu most Septymiusza Sewera służy okolicznym mieszkańcom do dzisiaj.



◀ Adıyaman jest jednym z najbardziej tradycyjnych regionów uprawy tytoniu w Turcji.

eprasa.pl d1d2b430d1







1. Szlak prowadzący na szczyt góry Nemrut (2134 m n.p.m.).

2. Morele to symbol Malatyi. 70 proc. suszonych owoców na świecie pochodzi właśnie stąd.

3. W mieście Malatya warto też odwiedzić park miniatur.



▶ Wykute w skałach groby komorowe w Perre (zlokalizowane głównie w dzielnicy Örenli).

eprasa.pl d1d2b430d1

Kamienny most Septymiusza Sewera nad rzeką Cendere, wybudowany ok. 200 r. n.e., ma 120 m długości, 7 m szerokości i rozpiętość łuku aż 34,2 m, co daje mu drugie miejsce na liście największych rzymskich mostów łukowych zachowanych do naszych czasów. Większy jest tylko most Rzymski w hiszpańskiej Meridzie. Pionowe kolumny są wyrazem hołdu dla Lucjusza Septymiusza Sewera, jego drugiej żony i ich synów. Kiedyś stały cztery, ale rywalizacja pomiędzy braćmi, którzy współuczestniczyli w rządzeniu Imperium Rzymskim, doprowadziła do zabójstwa jednego z nich, a następnie do praktyki damnatio memoriae, czyli „potępienia pamięci". Kolumna poświęcona zabitemu oraz wszelkie o nim zapiski musiały zniknąć. Sam most za to stoi sobie tak już ponad 1,8 tys. lat. I jest w świetnym jak na swój wiek stanie. Nadal korzystają z niego piesi i samochody, a nad rzeką rodziny urządzają sobie pikniki.



W okolicach dzisiejszej Malatyi w 2019 r. odnaleziono struktury pierwszego państwa-miasta w Anatolii.

Malatya to nie tylko dom dla wielu cywilizacji od hetyckiej po rzymską i bizantyjską, miejsce narodzin społeczeństw hierarchicznych. Malatya to dzisiaj największy na świecie eksporter suszonych owoców.

W STAROŻYTNYM MIEŚCIE

Młody kociak ociera mi się o nogi, licząc na smaczny kąsek lub choćby pogłaskanie. Koty w Turcji mają specjalne przywileje i są wszędzie: w restauracjach, sklepach, na bazarach, a nawet w muzeach. Tak jak w tym starożytnym mieście Perre. Próżno szukać tej nazwy na mapie, bo dzisiaj to Adıyaman, jedna z najszybciej rozwijających się tureckich metropolii.

Dawne Perre było jednym z czterech głównych miast królestwa Kommageny, ważnym punktem wypadowym dla podróżujących przez surowe góry wschodniej Anatolii. Strategiczne położenie na drodze łączącej starożytny świat zachodni z Persją przyciągało armie Asyryjczyków, Persów, Macedończyków, Rzymian i dopiero od XII w. n.e. Perre przynależy do Turcji.

Muzeum to właściwie całe zbocze góry, u której podnóża znajdują się pozostałości miasta. Odkrycia archeologiczne datuje się na co najmniej 40 tys. lat. Moją uwagę jednak przyciągają krypty wykute w skale. Zwiedzanie usianej tysiącami komnat grobowych nekropolii jest pewnym wysiłkiem. Wysokie stopnie i momentami spora ekspozycja zmuszają do zachowania ostrożności. Zapuszczam się coraz wyżej i głębiej. Katakumby składają się z kilku pomieszczeń i wielu komór grobowych, w których zachowały się pozostałości płaskorzeźb.

Siadam złapać oddech w cieniu drzewa oliwnego, które daje mi schronienie przed słońcem. Być może w tym samym miejscu wieki temu odpoczywał rzymski żołnierz albo jakiś kupiec, uczestnik niezliczonych karawan, które się tu zatrzymywały? W okolicznych domach nadal wyciska się olej z oliwek, a starożytna fontanna do dziś dostarcza wodę pitną dla mieszkańców. Z zamyślenia wyrywa mnie sygnał klaksonu. Turcja to wielki kraj, więc odległości pomiędzy kolejnymi atrakcjami są duże. Jeśli chcę je zobaczyć, muszę ruszać dalej.

MOCNA HERBATA I SŁODKIE MORELE

Aby dojechać do kolejnego miejsca z listy UNESCO, musimy pokonać ponad 100 km. Droga jest zaskakująco dobrej jakości, za to krajobraz za oknami uzmysławia mi, że słońce, za którym tak często tęsknię, może być przekleństwem. Patrzę na wypaloną do białości ziemię, pojedyncze drzewa i kozy szukające choćby źdźbła trawy. A jednak mieszkający tu rolnicy z magicznym blaskiem w oczach i promiennym uśmiechem pozdrawiają nas podniesieniem ręki

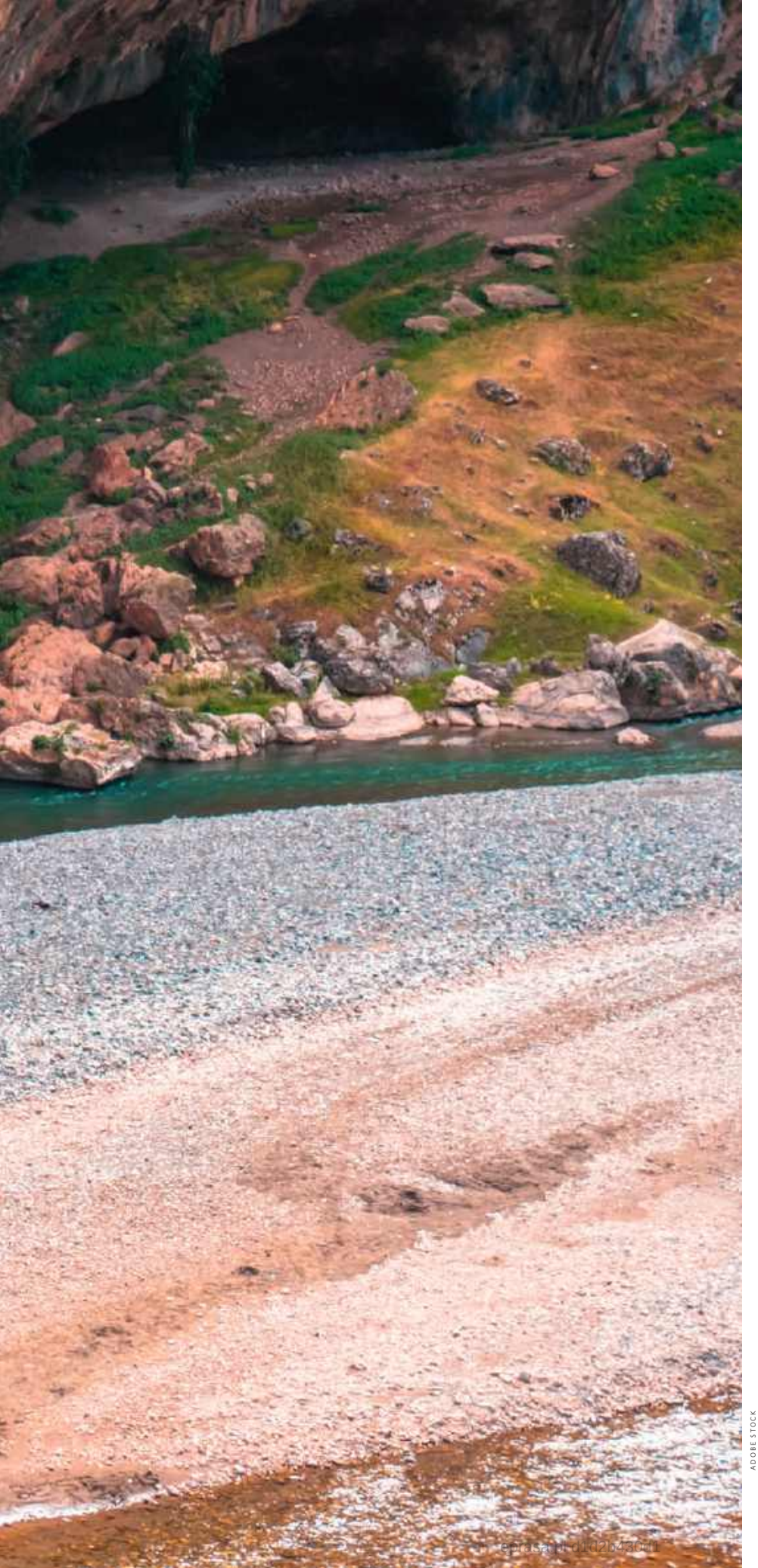
GETTY IMAGES (2), ADOBE STOCK (2), SHUTTERSTOCK

eprasa.pl d1d2b430d1



Spektakularny brzeg rzeki Cendere, która jest dopływem Eufratu.

eprasa.pl d1d2b430d1



ADOBE STOCK

i zapraszają na herbatę. Trudno im odmówić, bo herbata w Turcji jest niezwykle aromatyczna, mocna i wszechobecna. Parzy się ją nawet kilkadziesiąt minut, ale efekt końcowy wynagradza czekanie. Podawana jest w niewielkich szklaneczkach w kształcie tulipana, symbolu Turcji. Bo to właśnie z Turcji, a nie z Holandii, pochodzą te kwiaty. Ruszamy dalej, by po dwóch godzinach dojechać do Malatyi u stóp gór Taurus, na której przedmieściach na początku XX w. odkryto groty strzał, koraliki, instrumenty muzyczne i szkielet dziecka sprzed 5,7 tys. lat! A to był dopiero początek.

Podczas wykopalisk w 2019 r. odnaleziono tu struktury pierwszego państwa-miasta w Anatolii. Starożytne miasto Melid, położone na wzgórzu Arslantepe, w 2021 r. wpisano na listę UNESCO. Podczas gdy przewodnik z pasją opowiada o pierwszych domach z cegły budowanych 6 tys. lat temu, pierwszych zespołach pałacowych, jednych z najstarszych na świecie wykuwanych mieczach, sięgam ukradkiem po kolejną suszoną morelę. Nie mogę się powstrzymać. Jest taka delikatna i słodka. O nie! Wypadła mi z ręki, ale długo nie leżała na ziemi. Udając, że wiążę buta, podnoszę złocisty owoc i zjadam. Co za rozkosz dla podniebienia.

Malatya to nie tylko dom dla wielu cywilizacji od hetyckiej po rzymską i bizantyjską, miejsce narodzin społeczeństw hierarchicznych i początków biurokracji. Kolebka pochodzenia władzy i państwa. Malatya to dzisiaj największy na świecie eksporter suszonych owoców. 70 proc. pochodzi właśnie stąd, a morele są po baklawie i figach trzecim produktem tureckim zarejestrowanym w Unii Europejskiej jako chronione oznaczenie geograficzne, czyli wytwarzanym w konkretnym regionie. No właśnie – o baklawie jeszcze nic nie opowiedziałem. Podawanej na ciepło – w gorącym glinianym naczyniu – mocno zapieczonej na wierzchu. Albo o sütlaçu, ryżowym deserze na mleku z cynamonem. I o tahini, paście z prażonego sezamu, która jest podstawą humusu podawanego z bazlamą lub lawaszem – tureckimi chlebkami. Przecież nie samą historią człowiek żyje. ■

NA WSCHÓD OD ZACHODU

Równiny i góry, meczety obok kościołów, gwarne bazary. Witajcie w Złotym Trójkącie Górnej Mezopotamii.

tekst: Marcelina Szumer-Brysz



eprasa.pl d1d2b430d1



Mardin słynie z unikalnej kamiennej (artukidzkiej) architektury i tarasowej zabudowy na zboczu wzgórza.

eprasa.pl d1d2b430d1



Grupa sędziwych mężczyzn siedzi na ławce przed budynkiem z ciemnego bazaltu. Gawędzą, czekając, aż zbierze się widownia. Jesteśmy w Diyarbakırze, a panowie to dengbeżowie – opowiadacze ludowych historii, których melodeklamacje codziennie przyciągają tłumy turystów na ulicę Ziyi Gökalpa. Tu mieści się Dengbej Evi (tur.: „Dom Dengbeżów").

Śpiewacy wstają. Kierują się do budynku, gdzie zasiądą jeden obok drugiego na długich ławach ozdobionych kolorowymi poduchami w etniczne wzory. Goście mają miejsca naprzeciwko. Zaczyna się. Jeden ze starców intonuje pierwszy wątek, pozostali jak chórki dopowiadają. Słucham oniemiała i zachwycona. Nie tylko śpiewną opowieścią, ale i całym rozległym regionem wschodniej Turcji obejmującym prowincje Diyarbakır, Şanlıurfa i Mardin, zwanym Złotym Trójkątem Górnej Mezopotamii.

CENTRUM MODLITWY I ŻYCIA

Muezin woła na modlitwę. Z Domu Dengbeżów do Ulu Cami – głównego meczetu miasta – jest niespełna 500 m. Tam właśnie wybierają się opowiadacze. Ruszam z nimi.

Kręte uliczki w dzielnicy Sur wyprowadzają mnie na rozległy, gwarny plac pełen niskich stoliczków, pomiędzy którymi sprawnie lawirują kelnerzy z tacami pełnymi parującej herbaty. Siadam przy jednym ze stołów i zamawiam kawę po turecku. Obserwuję tłum ciągnący na modlitwę, a potem dołączam do niego. Wielki Meczet – główna świątynia Diyarbakıru i jeden z najstarszych meczetów w Turcji – zupełnie nie przypomina świątyń osmańskich, które znam. Prosta, surowa budowla z ciemnego bazaltu, z jasnymi kamiennymi plastrami miodu w oknach, kojarzy się raczej z kościołem chrześcijańskim. Nie bez powodu. Ulu Cami powstał w połowie VII w. Po podbiciu Diyarbakıru Arabowie przerobili po prostu na meczet stojący tu bizantyjski kościół św. Tomasza. Ponoć świątynia długo jeszcze służyła przedstawicielom obu wyznań, choć dziś Ulu Cami uznawany jest za jeden z pięciu najważniejszych meczetów na świecie.

Wnętrze zaskakuje tak samo jak bryła. Ciemny na zewnątrz budynek w środku wypełniony jest kolorami. Jasny, wskazujący Mekkę mihrab i minbar, z którego imam wygłasza kazania, błyszczą na tle turkusowego dywanu. Z drewnianych paneli w przedsionku dosłownie kapią kolory: kobalt, fiolet, intensywny pomarańczowy.

Modlitwa się kończy, ale nie wszyscy wychodzą. Niektórzy czytają Koran, inni po prostu siedzą. Oparty o kolumnę mężczyzna spogląda w telefon, kilku chłopaków leży na dywanie, ktoś drzemie. Widać, że meczet to dla nich nie tylko miejsce rozmowy z Allachem, ale i ze sobą. To centrum życia społecznego i towarzyskiego.

Ja ruszam dalej. Tu, nad wodami Tygrysu, od wieków mieszkają obok siebie muzułmanie, alewici i chrześcijanie. Świątynia chrześcijan syryjskich, zwanych tu Süryani – Asyryjczykami, znajduje się w odległości krótkiego spaceru. To Meryem Ana Kilisesi – kościół Marii. Ten mały dom modlitwy okazuje się nie mniej ciekawy niż Ulu Cami. Hipnotyzuje jego prosta konstrukcja i labirynt drzwi, ganków i przedsionków. – Tu kiedyś mieściły się szkoła i gospoda – mówi mi duchowny, którego tu spotykam.

2018

W TYM ROKU GÖBEKLI TEPE WPISANO NA LISTĘ UNESCO

MEZOPOTAMIA

Historycy przyjmują, że na terenie tej starożytnej krainy leżącej w dorzeczu Tygrysu oraz Eufratu narodziła się pierwsza cywilizacja. Tutejsze ślady obecności człowieka pochodzą sprzed ponad 100 tys. lat. Rozciąga się od północnej Syrii aż po Zatokę Perską i od Iranu aż po Arabię.

EUFRAT

Obok Tygrysu jedna z dwóch największych rzek Mezopotamii. Jest długa na 2700 km, a jej źródła znajdują się w górach wschodniej Turcji. Wzmianki o niej (pod nazwą Perat) są w Biblii – jest jedną z rzek wypływających z Edenu.

ADOBESTOCK (POPRZEDNIE STRONY), GETTYIMAGES (3), ADOBESTOCK (2)

eprasa.pl d1d2b430d1









1. Wschodnia Turcja słynie ze znakomitej baklawy.

2. Owce w Turcji to stały element krajobrazu. Te sfotografowano w okolicach niemal wyschniętego jeziora w regionie Karacadag w Diyarbakirze.

3. Najlepsze kawiarnie i restauracje w stylu orientalnym w Diyarbakırze usytuowane są przy zabytkowym moście On Gözlü Köprü na rzece Tygrys.

◀ XVI-wieczny Hasan Pasha Han (dawny zajazd, który zapewniał zakwaterowanie podróżnym) w Diyarbakırze. Dziś działają tu sklepy i kawiarnie.

eprasa.pl d1d2b430d1



Wschodnia Turcja słynie też ze świetnych win, które produkuje się głównie z lokalnych szczepów takich jak kerkus.

Stolica graniczącej z Syrią prowincji Şanlıurfa kiedyś była po prostu Urfą. Dopiero w latach 80. XX w. otrzymała przedrostek şanli – „zwycięska". Według legend to pierwsze miasto założone po biblijnym potopie.

– Całe życie Asyryjczyków kręciło się wokół tego miejsca.

Choć po tamtych czasach nie ma już śladu, Meryem Ana Kilisesi wciąż robi wrażenie. Do dziś znajdują się tu relikwie świętych: Tomasza i Jakuba, oraz bogata kolekcja literatury sakralnej kaligrafowanej przez mnichów.

Ale Diyarbakır to o wiele więcej niż tylko architektura sakralna. To także góry, których ośnieżone szczyty widzę z hotelowego pokoju, i równiny, po których, niemal w centrum miasta, wędrują pasterze ze stadami kóz. A także wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO mury obronne z czarnego bazaltu stojące tu nieprzerwanie od 349 r. Otaczają stare miasto 6-kilometrowym pierścieniem. Usytuowano na nich aż 72 wieże obronne. Można się na nie wdrapać i stąd podziwiać rzekę, którą Turcy nazywają Dicle, a my – Tygrysem. Płynie tu wartkim strumieniem, a jej dwa brzegi łączy jasny most o dziesięciu prześwitach funkcjonujący od 1065 r. To Dicle Köprüsü, zwany też mostem Dziesięciu Łuków (On Gözlü Köprü). Tuż obok niego wyrosły liczne knajpki. Gdy tu docieram, grupa młodzieży właśnie zaczyna tańczyć do dźwięków, które starszy pan wygrywa na zurnie, ludowej fujarce. Taniec trwa dobrych kilkanaście minut. Liczy się tylko muzyka, która w żyłach tutejszych mieszkańców płynie najwyraźniej tak wartko jak wody rzeki Tygrys.

KRÓLOWA WĘŻY

Jadę do Mardin położonego na tak stromym zboczu, że różnica w wysokości między południowym a północnym jego krańcem to 150 m. Osadnictwo na tych terenach sięga, zdaniem archeologów, paleolitu. Ok. roku 2000 p.n.e. te ziemie znajdowały się pod panowaniem Asyrii, później zaś władanie nad nimi objęli Hetyci. Arabowie zajęli miasto w 640 r. Swoją niezwykłą architekturę Mardin zawdzięcza jednak kolejnym zdobywcom: Artukidom, Seldżukom i w końcu Osmanom.

Domy, sklepy, meczety i liczne medresy zbudowane są z jasnych kamieni, które lśnią w słońcu. Oczy cieszą misterne zdobienia, łuki bram, smukłe minarety. Docieram do medresy Zinciriye. To dawna szkoła koraniczna, która pamięta 1385 r. Jej pękate kopuły i charakterystyczne fontanny stanowią często tło sesji zdjęciowych. Stąd ruszam do tutejszego Ulu Cami. Wycieczka Turczynek, tych szczelnie zakrywających ciało, idzie w tę samą stronę. Słyszę ich rozmowę – nie mogą się doczekać, by na własne oczy zobaczyć włos z brody Mahometa umieszczony w jednej ze ścian świątyni.

Władze Mardin, Dyiarbakıru i sąsiedniej Şanliurfy połączyły kilka lat temu siły, tworząc turystyczny Szlak Wierzeń i Kultur. Region przez wieki zamieszkiwali przedstawiciele różnych religii. Zaledwie 4 km od Mardin stoi przecież pamiętający V w. monastyr Deyrulzafaran – klasztor Szafranowy, nazywany tak ze względu na rosnące wokół krokusy. Z grobowca pochowanych tu mnichów przybysze, także muzułmanie, garściami zabierają ziemię, która ponoć ma moc uzdrawiania. W okolicy jest jeszcze 17 kościołów i klasztorów – w większości czynnych. – Nie, nikomu nie przeszkadza, że produkujemy wino – mówi mi asyryjski sprzedawca w sklepie z lokalnymi trunkami. – Moi przyjaciele muzułmanie nie piją, bo ich religia im zabrania. Ale są w stanie zrozumieć, że mnie moja nie. Zresztą gdy kupujesz u mnie wino, zarabiają wszyscy – zauważa.

Za jego plecami dostrzegam obraz przedstawiający dziwną kobiecą postać. Ni to smok, ni to jaszczurka. Ciało w łuskach, czarne włosy. Widziałam już tę podobiznę w manufakturze biżuterii i kilku innych miejscach. – To Szahmaran, królowa węży. Pokochała mężczyznę z wzajemnością. Młodzieniec zamieszkał z nią w podziemnym królestwie, ale po latach zatęsknił za bliskimi i zdecydował się wrócić do domu – wyjaśnia mi sprzedawca, jednocześnie napełniając kieliszek rubinowym płynem. Gdy ja kosztuję trunku, on ciągnie opowieść. Dowiaduję się, że Szahmaran uszanowała decyzję ukochanego, ale poprosiła, by nikomu nie zdradził jej kryjówki. – Naiwna – wyrywa mi się, a sprzedawca zano-

ADOBESTOCK (3)

eprasa.pl d1d2b430d1



Wyjątkowy klimat i niezwykłą architekturę Mardin zawdzięcza licznym panującym tu ludom, m.in.: Asyryjczykom, Hetytom, Arabom, Artukidom, Seldżukom czy Osmanom.



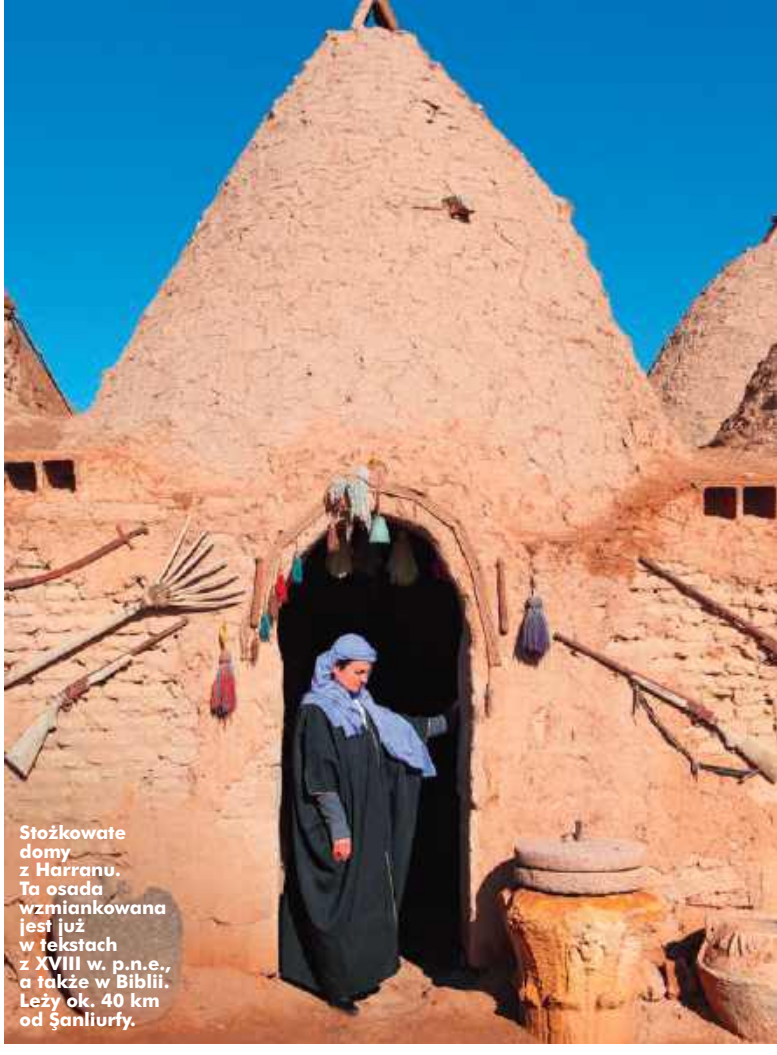
Tzw. Sadzawka Świętych Ryb (Balikli Gol) w Şanlıurfie, na terenie kompleksu Halilür Rahman.



Pieczony na długim nożu bądź patyku urfa kebabı to kulinarny specjał z Şanlıurfy.



Jeden ze sklepów rzemieślniczych w Mardin, w którym na miejscu kuje się np. miedź.



Stożkowate domy z Harranu. Ta osada wzmiankowana jest już w tekstach z XVIII w. p.n.e., a także w Biblii. Leży ok. 40 km od Şanlıurfy.

Ale Diyarbakır to o wiele więcej niż tylko architektura sakralna. To także góry, których ośnieżone szczyty widzę z hotelowego pokoju, i równiny, po których, niemal w centrum miasta, wędrują pasterze ze stadami kóz.

si się śmiechem. – Dokładnie – przytakuje. – Król kraju, z którego pochodził młodzieniec, zachorował. Jedynym lekarstwem było zjedzenie ciała Szahmaran. Chłopak – nie ze swojej woli, ale jednak – zdradził swoją ukochaną. Węże mszczą się na ludziach do dziś.

W MIEŚCIE PROROKÓW

Z opowieścią winiarza w głowie jadę do prowincji Şanlıurfa. Potem przesiadam się na statek, którym płynę po zalewie powstałym w okolicach miasta Halfeti po spiętrzeniu wód Eufratu. Słucham przewodnika mówiącego o zalanej osadzie (z wody do dziś wystają minarety!) i rozpościerającym się na ostrym klifie zamku Rum Kale. Przewodnik zarzeka się, że w wykutej w skale komnacie apostoł Jan spisywał słowa Ewangelii.

Gotowa na nowe wrażenia ruszam do Göbekli Tepe. Brzuchate wzgórze jak magnes przyciąga turystów i miłośników tajemnic z całego świata. Tureckie władze reklamują je jako „punkt zero w historii ludzkości", a więc kolebkę wszelkich cywilizacji. Stoi tu – jak twierdzą archeologowie – najstarszy zespół świątynny zbudowany ręką człowieka.

Pierwsze prace prowadzono tu w latach 60. XX w., jednak dopiero dwie dekady później odkryto rozległy kompleks, na który składają się ustawione obok siebie w okręgach głazy w kształcie litery T, których powstanie szacuje się na 10 tys. lat p.n.e. Na słupach dostrzec można symbole zwierząt, kończyny czy ptaki. Dotąd odkopano cztery z 16 podobnych struktur.

Stolica graniczącej z Syrią prowincji Şanlıurfa kiedyś była po prostu Urfą. Dopiero w latach 80. XX w. otrzymała przedrostek şanli – „zwycięska". Według legend była pierwszym miastem założonym po biblijnym potopie. Tureccy muzułmanie wierzą też, że tutaj na świat przyszedł prorok Abraham zwany przez nich Ibrahimem.

Do Mevlid-i Halil Camii – meczetu świętego narodzenia, który w 1523 r. wyrósł nad grotą, gdzie rzekomo się urodził, ciągną pielgrzymki wiernych. Według tradycji matka ukryła się tu z maleńkim Abrahamem przed królem Nemrodem – złęknionym, że nowo narodzony chłopiec pozbawi go władzy. Matka proroka nie rozpalała nawet ognia, by nie zdradzić położenia. Surowe mięso mieszała z bulgurem. Tak powstał lokalny

SHUTTERSTOCK (2), GETTY IMAGES, ADOBE STOCK

eprasa.pl d1d2b430d1



Ruiny Starego Mostu na rzece Tygrys w mieście Hasankeyf (ok. 100 km od Mardin).

przysmak – znane dziś w całej Turcji çiğ köfte.

Na tym nie koniec podań. Nemrod dopadł Abrahama, gdy ten był już dorosły. Skazawszy proroka na śmierć, król zepchnął go z murów zamkowych na wielki stos płonący u ich podnóża. Bóg zamienił ogień w wodę, a rozżarzone węgle w ryby, które po dziś dzień pływają w sadzawce. Zdarzenie opisane jest w pierwszej surze Koranu, ryby uchodzą tu za święte.

Tłumy wiernych zwiedzają urokliwy kompleks wokół jeziorek, robią zdjęcia i kupują od handlarzy pamiątki: eleganckie wydania Koranu, islamskie kaligrafie, chusty i tespihy – muzułmańskie różańce. Mało kto wie, że jeszcze w latach 70. XX w. w akwenie rozgrywano zawody pływackie, a o jego świętości nikt nie mówił. Dziś nawet turecki urząd do spraw wyznań, tzw. Diyanet, przestrzega przed wiarą w święte karpie, ale nikt się tym nie przejmuje. Abraham to nie jedyny tutejszy prorok. Drugim jest Hiob, który też się ukrywał w okolicznej jaskini, gdy Bóg dotknął go trądem.

O TRZECH BRACIACH

Znad jeziorek jadę nad sąsiadujący z nimi Kapalı Çarşı – kryty bazar zwany też Wielkim Bazarem. To jedno z najstarszych „centrów handlowych" w Turcji, pamiętające XVI w. Zastaję tu góry kolorowych chust i zwoje jedwabiów. Zapachy przypraw usypanych w malownicze stosy mieszają się z aromatem kawy parzonej w znajdującej się na dziedzińcu kawiarni.

Jest wcześnie, sklepy dopiero otwarto, gwar i hałas zaczną się dopiero za 2–3 godz. Na razie jest cicho. Za stołami pod gołym niebem siedzą mężczyźni w szarawarach, z chustami zawiązanymi na głowach w charakterystyczny dla regionu sposób. – Niektórzy myślą, że to tylko zabawka, ale można się na nim modlić – zwraca się do mnie brodaty sprzedawca tespihów i tłumaczy, jak działa muzułmański różaniec. Przerywa, gdy pojawia się potencjalny klient, który długo ogląda nanizane na rzemień kolorowe koraliki, choć w ręku ma już własny. Może modlitwa na nowym będzie skuteczniejsza? Mężczyzna nic nie kupuje, a ja zaopatrzona w tespih o drobnych czerwonych koralikach wracam do mojej kawy.

W domu sięgam na półkę i wyciągam z niej polskie wydanie *Opowieści dengbeżów* – księgi napisanej niegdyś przez wielu autorów. Pierwsza legenda mówi o trzech braciach, którym umierający ojciec polecił wydać za mąż trzy siostry. Każda miała wyjść za tego, który pierwszy usiądzie na wystawionej przed dom ławie. Usiedli kolejno: niedźwiedź, wilk i orzeł, a bracia, choć nie bez obaw, oddali im siostry i nie pożałowali decyzji.

Czy to nie tę historię opowiadali dengbeżowie z Diyarbakıru? Nie jestem pewna, ale jedno wiem: z pewnością wrócę. I do lektury tej niezwykłej książki, i na wschód Turcji. ■

eprasa.pl d1d2b430d1



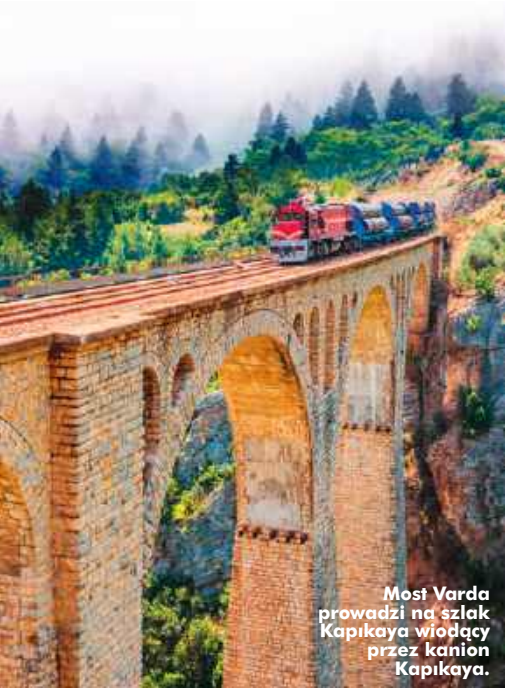
Znaleziska z Göbekli Tepe można oglądać w Muzeum Archeologicznym w Şanlıurfie.



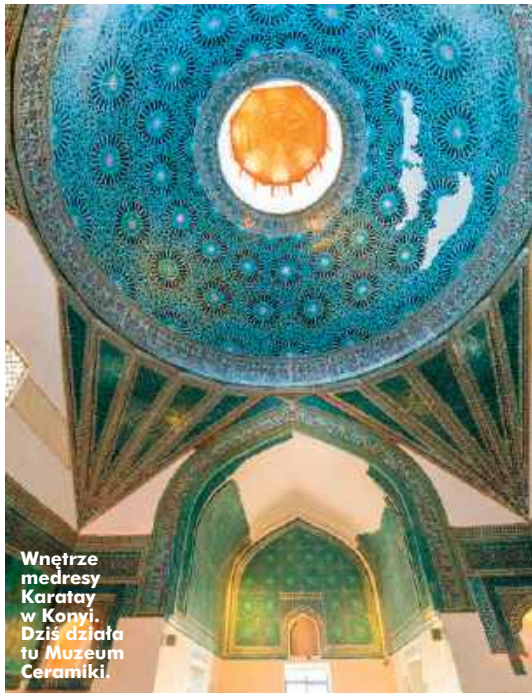
Jezioro Wan leży na wysokości 1640 m n.p.m. i jest otoczone surowymi wulkanicznymi szczytami.

7 WYJĄTKOWYCH ATRAKCJI TURCJI

tekst: Agnieszka Franus



Most Varda prowadzi na szlak Kapıkaya wiodący przez kanion Kapıkaya.



Wnętrze medresy Karatay w Konyi. Dziś działa tu Muzeum Ceramiki.



Na zboczach Pamukkale znajdują się setki, a nawet tysiące trawertynowych basenów.



Urocza wioska Gölyazı położona na półwyspie jeziora Uluabat w okolicach Bursy.

eprasa.pl d1d2b430d1



DOĞUBAYAZIT

Wśród surowych rubieży wschodniej Turcji, tuż przy granicy z Iranem, pałac Ishaka Paszy wyrasta niczym twór z *Baśni tysiąca i jednej nocy*. Ten architektoniczny klejnot łączy osmański przepych z perską finezją. I jest jedną z pierwszych budowli na świecie, gdzie ceramiczne wodociągi centralnego ogrzewania rozprowadzały ciepło do niemal stu komnat. Pałac góruje nad Doğubayazıtem – miastem Jedwabnego Szlaku, które nazywane jest również Bramą do Araratu. To biblijna ziemia obiecana, gdzieś bowiem na tym potężnym ośnieżonym szczycie sięgającym 5137 m n.p.m. (lub w jego okolicach) miała osiąść arka Noego po potopie.



MOST VARDA

To właśnie na nim James Bond w *Skyfall* stoczył dramatyczną walkę na dachu pędzącego pociągu. Varda Köprüsü, znany również jako wiadukt Varda lub Niemiecki Most, jest imponującym zabytkiem inżynierii kolejowej. Został zbudowany w południowej Turcji, w górach Taurus w dystrykcie Karaisalı (prowincja Adana), jako część wielkiego projektu legendarnej Kolei Bagdadzkiej. Ta finansowana przez Niemcy inwestycja miała połączyć Berlin z Zatoką Perską i Bagdadem. Prace rozpoczęły się w 1905 r., a oficjalne otwarcie mostu nastąpiło zaś w październiku 1918 r. Ten kamienny gigant z 11 łukami spina krawędzie głębokiego kanionu. Jego wysokość – ok. 99 m – czyni go jednym z najwyższych wiaduktów kolejowych w Turcji. A co najważniejsze, wciąż można nim podróżować. Wystarczy wsiąść do Erciyes Ekspresi, czyli pociągu jadącego z Adany do Kayseri.



KONYA

Tu narodził się zakon wirujących derwiszy. Ich słynny taniec Sema jest rodzajem medytacji w ruchu stworzonej przez Rumiego – XIII-wiecznego poetę i mistrza sufizmu. Na tej mistycznej ścieżce Boga poszukuje się przez żarliwą miłość oraz wewnętrzne wyciszenie, a nie sztywne reguły. Taniec derwiszy opiera się na wymownych gestach: wirują oni z prawą dłonią uniesioną ku niebu, by czerpać dobrą energię, i lewą skierowaną do dołu, by oddać ją światu. Ich szerokie białe szaty symbolizują porzucenie dumy i ziemskiego ego.

BURSA

Jako pierwsza stolica imperium osmańskiego wyznaczyła architektoniczny kierunek całemu państwu, stąd jej obecność na liście UNESCO. To również kolebka kebabu – w XIX w. İskender Efendi stworzył w tym mieście legendarny İskender Kebab. Soczysta jagnięcina serwowana na ciepłym chlebie z palonym masłem i gęstym jogurtem wciąż pozostaje magnesem tego miejsca. Dodatkowo Bursa leży u stóp góry Uludağ (tureckiego odpowiednika Olimpu), która jest najpopularniejszym ośrodkiem narciarskim w kraju.



SHUTTERSTOCK (6), GETTY IMAGES (4)

eprasa.pl d1d2b430d1



PAMUKKALE

Najpiękniej wygląda tuż przed zachodem słońca, kiedy białe tarasy działają jak gigantyczne lustra, odbijając barwy nieba – od różu i pomarańczowego po fiolet. W tej krótkiej chwili „lodowy" krajobraz zdaje się płonąć, tworząc jedną z najbardziej surrealistycznych scenerii na Ziemi. Pamukkale, czyli „Bawełniany Zamek", to kunsztowna rzeźba natury uformowana z trawertynu przez tysiące lat działalności gorących źródeł. Bezpośrednio nad kaskadami wznoszą się ruiny Hierapolis, antycznego uzdrowiska z II w. p.n.e.. Już rzymscy cesarze szukali ukojenia w tutejszych leczniczych wodach, a legenda głosi, że w miejscowych termach zażywała kąpieli sama Kleopatra z Markiem Antoniuszem u boku.



GÖBEKLI TEPE

To archeologiczny punkt zero, który zmusił naukowców do napisania dziejów świata na nowo. Okazało się, że odkryte w południowo-wschodniej Turcji sanktuarium jest o 7 tys. lat starsze od piramidy Cheopsa. To oznacza, że gdy budowano Stonehenge, kompleks był już starożytnym zabytkiem. Wywróciło to do góry nogami teorię o narodzinach cywilizacji – ustalono, że nie rolnicy stworzyli religię, lecz potrzeba wspólnych modłów i praktyk religijnych była impulsem dla łowców-zbieraczy do porzucenia koczowniczego trybu życia. Owocem tego są monumentalne wapienne filary w kształcie litery T, ważące nawet 20 ton, i inne obiekty w Göbekli Tepe. A to dopiero początek – choć prace trwają od lat 90., odkopano ledwie 5 proc. kompleksu.



JEZIORO WAN

Najsłynniejszymi mieszkańcami tego miejsca są koty, które nie dość, że nie boją się wody, to wręcz uwielbiają pływać. Mają też wyjątkowe oczy – zazwyczaj jedno jest turkusowe jak tafla jeziora, a drugie bursztynowe. Według wierzeń koty znad jeziora Wan znajdowały się na arce Noego i kiedy statek osiadł na pobliskim Araracie, zeszły do doliny. Bóg pobłogosławił je dotknięciem, zostawiając na ich futrze rudy ślad zwany kciukiem Allaha. Sam akwen to prawdziwe morze w sercu wschodniej Turcji – największy i najbardziej tajemniczy zbiornik tego kraju (trzydzieści razy większy niż jezioro Śniardwy). Bo niczym Loch Ness posiada też swojego potwora. Jego woda ma odczyn silnie zasadowy (sodowa), a to sprawia, że do prania nie potrzeba tu mydła. Na jeziorze znajduje się kilka wysp, z których najsłynniejszą jest Akdamar z ormiańskim Kościołem św. Krzyża z X w. Można się tam dostać statkiem z przystani w Gevaş. ■

SHUTTERSTOCK (3)

eprasa.pl d1d2b430d1

WYBIERZ SIĘ W PODRÓŻ Z TRAVELEREM EXTRA

ZAMÓW PRENUMERATĘ JUŻ DZIŚ!



ROCZNA PRENUMERATA
TRAVELERA EXTRA

65 zł

Cena regularna 4 egzemplarzy TRAVELERA EXTRA poza prenumeratą: **79,96 zł**

Otrzymujesz:

- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę do domu**

ROCZNY PAKIET PRENUMERAT
TRAVELERA I TRAVELERA EXTRA

195 zł

Cena regularna 12 egzemplarzy TRAVELERA i 4 egzemplarzy TRAVELERA EXTRA poza prenumeratą: **295,84 zł**



Otrzymujesz:

- **12 wydań** TRAVELERA
- **4 wydania** TRAVELERA EXTRA
- **Darmową dostawę do domu**

Zamów na **kultowy.pl** lub u Opiekuna Prenumeraty:

+48 22 360 39 09 **kontakt@bok.burdamedia.pl**

eprasa.pl d1d2b430d1


45 LAT
Podróże na 7 kontynentów
z Logos Tour
801 011 864
Odkryj fascynujący świat tradycji w sercu
Kraju Kwitnącej Wiśni